

TEATR DLA DZIECI.

TEATR DLA DZIECI.

Sześć komedyjek jednoaktowych,

PRZEZ

Karolinę Szaniawską.

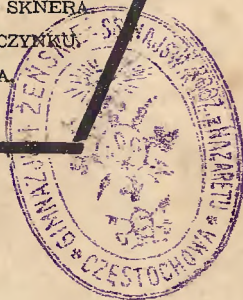
CÓRKA KRÓLA ĆWIECZKA.

PENSYONARKI. — SKNERA

AWANTURA W BUCZYŃKU.

DOBRA WRÓŻKA.

PODRÓŻNICY.



WARSZAWA.

Nakład Księgarni

G. CENTNERSZWERA.

Marszałkowska 143.

1896.

LPI 3 f

441044

I

Дозволено Цензурою.

Варшава, 9 Апрѣля 1896 года.

к-82/4966
16.6. 4001-



PRZEDMOWA.

Jedną z najmielszych, a zarazem i pożytecznych rozrywek dla dzieci, jest teatr amatorski. Uznana to rzecz, nie ma potrzeby rozwodzić się szeroko, nad pedagogiczną wartością tej szlachetnej zabawy. Urządzenie teatrzyku, czy to w obszerniejszym nieco lokalu w mieście, czy też na letnim mieszkaniu, na wsi nie pociąga za sobą wielkich kosztów, ani też nie sprawia nadzwyczajnego zachodu; liczyć też trochę należy na pobłażliwość widzów dla nieletniej trupy.

Młodziutkim artystom musi przewodniczyć jako reżyser, ktoś starszy i trochę z teatrem obeznany. Matka, kuzynka lub nauczycielka podejmie się chętnie tego zadania, a w razie jakich wątpliwości, znajdzie doskonale wskazówki w książce p. t. *Przewodnik dla teatrów amatorskich*, napisanej przez zasłużonego artystę sceny warszawskiej p. Wincentego Rapackiego.

Poniżej, podajemy kilka rad dla osób, pragnących urządzać dzieciom tę szlachetną rozrywkę na letnich mieszkaniach.

Nie trzeba się zrażać trudnościami. Scenka da się urządzić na świeżem powietrzu, w lesie, lub

w ogrodzie; najlepiej w lesie, drzewa bowiem służyć będą za naturalną podporę dla dekoracyi.

Ale idźmy porządkiem.

Wybrawszy miejsce odpowiednie, trzeba przy pomocy jakiego wiejskiego majstra urządzić scenę. Robi się to przez ułożenie desek na kilku kozłach drewnianych, tak, aby poziom sceny od poziomu gruntu, na którym będą ustawione krzesła dla widzów, wyższy był przynajmniej o jeden metr. Z przodu sceny trzeba urządzić budkę dla suflera, a przód wzniesienia samej sceny zasłonić płótnem lub tapetą. Boki sceny należy jakby w ramy ująć, bądź to w festony płótna, bądź w naklejone na drewnianych ramach tapety i w tenże sam sposób urządzić górną część ramy, po za którą przymocowana będzie kurtyna.

Tę ostatnią najpraktyczniej będzie zawiesić na kołeczkach i na sznurku, aby dała się łatwo rozsuwać. Urządzenie kurtyny, podnoszącej się i upadającej, tak jak w teatrze, wymaga więcej zachodu.

Idzie teraz o kulisy. Można je zrobić z obić papierowych, naklejonych na ramy drewniane, lekkie, z papieru pomalowanego odpowiednio, jeżeli idzie o wolną okolicę lub ogród. Można też, co o wiele ładniej wygląda, zamiast kulis urządzić scenę ze ścian całkowitych. Robią się one również z papieru naklejonego na bleitramy. Umocowyywa się to wszystko na pomoście sceny, za pomocą świderków i podpórek. Oświecla się scenę przez postawienie na jej przodzie kilku lamp, oczywiście z zachowaniem wszelkiej ostrożności od ognia. Lampy tak należy umieścić, aby mali amatorowie nie mogli być narażeni na

zetknięcie się z niemi. Ostrożności i przezorności w tym razie nigdy nie będzie za wiele.

Mamy więc już scenę, teraz należy wybrać sztukę. Matka lub nauczycielka postara się o taką, która będzie miała odpowiednią treść i nie będzie za trudną do wykonania dla małych aktorów. Obsada ról musi być zrobiona oględnie, z uwzględnienia temperamentu i zdolności amatorów.

Scena jest, sztuka wybrana, role rozpisane — zaczynamy próby.

Pierwsza próba nazywa się *czytana*, celem jej jest, aby wszyscy wykonawcy ról poznali sztukę w całości, aby zrozumieli jej treść i znaczenie każdej roli. Naturalnie, że informacje ze strony matki, lub nauczycielki są konieczne. Dzieci powinny doskonale rozumieć o co idzie, jaką naukę sztuka daje, od tego w znacznym stopniu zależy dobre wykonanie.

Po próbie czytanej, gdy już mali aktorzy role dobrze umieją, należy przystąpić do prób pamięciowych, a zarazem i sytuacyjnych.

Osoba, pełniąca obowiązki reżysera, ustawia meble na scenie, tak jak mają stać w czasie przedstawienia, informuje amatorów, jakimi drzwiami mają wchodzić, przez jakie wychodzić, kiedy siadać, wstawać, jak się ruszać i jak zachowywać się na scenie. Wszystko powinno być z góry naprzód ułożone, przewidziane, wystudyowane. Wolnej woli amatora w tym razie nie pozostawia się nic, gdyż plątałby się po scenie i przeszkadzał innym. Na to trzeba zwrócić baczną uwagę.

Na próbach pamięciowych mali aktorzy powinni już *grać*, t. j. wypowiadać słowa roli z odpowiednią deklamacją, z gestami, ze ścisłem zastosowaniem się do

wskazówek reżysera, co do zajmowania miejsca na scenie.

Gdy sztuka idzie już zupełnie gładko, aktorowie role umieją, nie oglądają się na suflera, poruszają się na scenie swobodnie — to znaczy, że prób dosyć. W przeddzień przedstawienia, lub też w tym samym dniu przed południem, odbywa się ostateczna próba generalna — a wieczorem widowisko, w obec zaproszonych gości.

Jeszcze słówko o kostyumach i charakterystyce. Nie należy małych artystów, a zwłaszcza małych artystek, stroić jak lalki, wytwarza to albowiem szkodliwą zazdrość w jednych, próżność w drugich dzieciach. Trzeba więc, aby kostiumy były tanie, gustowne i zastosowane do ról. Wystrzegać się zbytku; przede wszystkim pamiętać, że zabawa jest zabawą, a nie popisem żywych lalek. Każda rozsądna matka to zrozumie i uwzględni.

Co do charakteryzacyi, zwłaszcza dla dziewczynek, nie radzimy używać tak zwanych „szminek”, zawierają one bowiem w sobie częstokroć ołów i są szkodliwe dla skóry. Jeżeli przedstawienie odbywa się przy świetle dziennem, (co bardzo możebne jest latem), nie potrzeba wcale malować twarzy; przy oświetleniu sztucznem dość będzie brwi i część dolnych powiek lekko uczernić palonym korkiem. Nie zaszkodzi to zdrowiu, a zmyje się łatwo. Palony korek służyć może również chłopczykom do namalowania wąsów i bród; gdy ten sposób nadania sobie powagi nie wystarczy — trzeba się udać do fryzjera. Da on tak zwanej krepiny i mastyksu, a z tych materyałów można zrobić wspaniałe brody, faworyty i wąsy.

Siwiznę sztuczną nadać sobie można za pomocą mąki pszennej, łysinę imituje odpowiednio przyrządzona peruka.

Oto i wszystko. Widzimy, że nie wiele kosztu i zachodu; główna rzecz, żeby mali amatorowie zrozumieli sztukę, nauczyli się dobrze ról, grali ze starannością, a niezawodnie zyskają pochwałę widzów i zadowolenie z miłej i pożytecznej zabawy.

CÓRKA KRÓLA ĆWIECZKA.

Komedyjka w jednym akcie.

OSOBY:

Panna Emilia, *nauczycielka pensyi prywatnej.*

Jadzia

Olunia

Stefcia

Kazia

Stasia

Zuzia

Bronia

Frania

Julcia

Mania

Tosia

Michalinka

Mateuszowa, *wieśniaczka*

Józiek

Rafał

Maciuś, *6 letni*

Icie *syn pachciarza.*

Uczennice i pensyonarki.

Synowie Mateuszowej.

Rzecz dzieje się w lesie, w Komorowie, pod Pruszkowem.

Scena przedstawia polankę leśną. Na pierwszym planie, po prawej, pień ściętego drzewa, dalej w głębi trochę krzaków. Panienki bawią się w różny sposób — mniejsze grają w ptaszka, starsze w piłkę.

SCENA I.

Jadzia, Kazia, Tosia, Michalinka, Julcia, Olunia i Stefcia.

Olunia *(rzuca piłkę, którą chwytą Kazia, stojąca naprzeciwko i powtórzywszy to kilka razy, idzie naprzód sceny).*

Uf! jak się zmęczyłam! Ale bo też dzień gorący!
(chłodzi się fartuszkciem) Oh, gorąco!

(Odechodzi na bok wyrzekając).

Kazia *(bawi się piłką).*

Gorący? wielka rzecz! Od tego lato, w zimę przecież upału nie będzie. *(Skacze, podrzucając piłkę).* Dziwne te panienki miejskie! delikatne i niewytrzymałe, aż strach.... *(skacze).* Ja, ani na mróz, ani na upał się nie skarzę.

Olunia.

To dopiero!.. A poczerwieniałaś, jak piwonia!
(chłodzi się ciągle).

Kazia.

To i cóż! wolę być czerwoną niż bladą.

Michalinka.

Nie bardzo to do twarzy.

Kazia (*machnąwszy ręką*).

Etl... (*po chwili*). Żebyście wiedziały, jak jestem czerwona, gdy na Boże Narodzenie przyjeżdżam do domu... pięć mil od kolei — mróz mi twarz wyszczypie, oczy mam pełne łez, a ja nic... Albo na ślizgawce...✓

Michalinka (*z godnością*).

O, na ślizgawce i my także...

Kazia.

Co za porównanie! między murami i u nas.. (*skacząc, zbliża się do pańienek, które przygotowują się do gry w kotka i myszkę*). Chcecie? zagram z wami.

Tosia, Jadzia i Julcia (*z radością*).

Ach, prosimy! prosimy!

Stefcia (*n. s. do Julci*).

Co to za miła dziewczyna! nie wstydzi się nas, młodszych.

Julcia.

Bardzo ją lubię.

Mania.

O, i ja! *(Zaczynają grę, Olunia ciągle się wachluje, stojąc na uboczu).*

(Wbiega Bronia).

S C E N A II.

Też — Bronia

Bronia.

O, mój Boże! schowajcie mnie, bardzo proszę, schowajcie! *(Kazia zatrzymuje ją, panienki przestają się bawić).*

Kazia.

Co się stało?

Bronia *(przestraszona).*

Ach, ukryj mnie!

Kazia.

Zartujesz! Gdzie cię mam ukryć i dlaczego?
(Panienki słuchają z ciekawione).

Bronia.

Ale — bo tam — tam — *(wskazuje na lewo).*

Kazia.

Cóż? Jakaś kobieta z koszykiem.

Bronia.

Czarownica!... Ach ukryjcie mnie, moje kochane; miejcie litość nademną! (*Panienki otaczają Bronię*).

Kazia (*łagodnie*).

Moja Broneczko, zastanów się. Czarownie nie ma na świecie.

Bronia (*z płaczem*).

Aha! nie ma!... (*tajemniczo*) Jak stanęła pod sosną, to zaraz ptak się zerwał... taki duży... Stasia nawet słyszała, że przemówił ludzkim głosem.

Kazia (*n. s.*)

Robota Stasi! znamy ją... (*do Broni*) Bądź spokojna — o — patrz poszła na jagody i zbiera w dzbanuszek. Przecież nie ona jedna — widzisz, tam na prawo, dwie dziewczyny, dalej znowu chłopcy...

Bronia (*patrząc*).

Masz rację... (*po chwili*) Ale tamta jest okropna... twarz pomarszczona, żółta, oczy zapadnięte....

Kazia.

Chora pewno. Nie widać twarzy, po ruchach jednak sędzę, że musi być bardzo stara.

Bronia (*rzuciła się na szyję Kazi*).

Uspokajasz mnie!

Michalinka.

Nie było się czego bać.

Stefcia.

Jakie dziwne strachy!

Bronia

Ale to Stasia mówiła, że ta kobieta umyślnie się krzywi i chodzi zgarbiona, żeby każdy na kogo spojrzy, zrobił się odrazu podobny do niej.

Julcia (*śmieje się*).

Uwierzyłaś takiemu kłamstwu?

Stefcia.

To dopiero dzieciak!

Kazia (*głaszcze i całuje Bronię*).

Bo też dzieciak, istotnie. Masz dziewięć lat, Broneczko, prawda?

Bronia (*po pewnem wahaniu*).

Ale bo — widzisz (*półgłosem do Kazi*) ja w klasie mówię, że jestem starsza, bo zaraz się śmieją.

Kazia (*całuje Bronię*).

Oj, malcy! malcy!

Bronia (*urazona*).

Bardzo proszę.

Rozpoczyna się zabawa, wśród głośnego śmiechu — Bronia ucieka, jako myszka — Stefcia ją goni.

Przybiega Stasia.

S C E N A III.

Też i Stasia.

Stasia *(rzuca się na ziemię z krzykiem).*

Umieram! umieram!

Kazia.

Ach, Boże!

Stefcia i Julcia *(wylęknione).*

Ratunku! ratunku!

Kazia *(pochyla się nad Stasią).*

Co robić? ona mdleje! wody! wody! *(panienki biegną w różnych kierunkach, inne zostają).*

Kazia *(chce Stasi rozpiąć sukienkę).*

Ale co się stało? na Boga! mów, jeżeli masz trochę przytomności.

Stasia *(słabym głosem).*

Żmija mnie ukąsiła.

Kazia *(z rozpaczą).*

Ach, nieszczęście!

Michalinka.

Co tu robić? (*załamując ręce*).

Jadzia.

Ja zaraz biegnę do panny Emilii.

Julcia (*z żalem*).

Cóż ona poradzi? zmartwi się — nic więcej.

Stasia.

Nie chodźcie, oj, nie chodźcie...

Michalinka.

Owszem — trzeba iść. Panna Emilia weźmie ją co żywo do doktora, bo przecież doktor jest konieczny. (*Jadzia wybiega*).

Julcia.

Popsuła nam zabawę! Ona zawsze taka.

Kazia (*do Julci, seryo*).

Bardzo się dziwię... Nie przypuszczałam, że jesteś tak samolubna, (*po chwili z radością*) Już wiem, już wiem! ja zaraz cię wyratuję, biedna Stasiu. (*Panienki patrzą zdziwione*).

Stasia.

Umieram! (*przechyla głowę*) umieram!

Kazia (*klękając przy Stasi*).

Gdzie jest rana? pokaż. — Trzeba wyssać jad.

Michalinka (*składa ręce*).

Mój Boże, co za myśl szczęśliwa!... Czytałam o tem nieraz, ale w strachu nie przyszło mi do głowy... (*po chwili*) Kto się zechce odważyć?

Kazia.

Ja... (*po chwili*) to bardzo naturalne... W takim wypadku jedna drugą ratować powinna. (*bierze rękę Stasi*). Mów prędzej, bo czas upływa, gdzie skaleczenie? co? powiedz!

Stefcia.

Czyżby tu miała życie skończyć!

Julcia (*z płaczem*).

Stasiu, odezwij się!

Bronia.

Odezwij się, ach, odezwij, Stasiuniu!

Michalinka.

Oddycha słabo.

(*Nadbiegają panienki*).

SCENA IV.

Też i parę innych panienek.

Olunia (*niosąc wodę*).

Zemdlała widać. (*do Kazi*) można tak — całym garnuszkiem, czy może dłonią?

(*Kazia bierze garnuszek*).

Stasia (*zrywa się z ziemi*).

Ha! ha! ha! to mi się udało! to wyprowadziłam
was w pole! ha! ha! ha! a najbardziej tę — (*wskazuje*
Kazię) doktorkę!... ha! ha! ha!

(*Panienki stoją zdumione*).

Michalinka (*do Stasi*).

Wiesz, słów mi brak na wymówki — tylko to ci
powiem, że twoje postąpienie jest szkaradne.

Julcia.

Niegodziwe!

Stefcia.

I okrutne.

Kazia (*łagodnie*).

Ach, Stasiu, przeraziłaś nas wszystkie bez potrzeby.
Ja dotąd nie mogę się uspokoić.

Stasia.

Nerwowa dama! (*wskazuje na prawo*). Otóż macie
całą bandę.

(*Nadbiega panna Emilia z panienkami*).

S C E N A V.

Też — panna Emilia, Tosia, Frania, Zuzia, Mania i Jadzia.

Panna Emilia (wystraszona).

Co wam się stało, dzieci?

Michalinka.

Proszę pani... Stasia...

Stasia (z gniewem).

Zawsze masz moje imię na ustach.

Bronia.

Stasia, proszę pani...

Panna Emilia.

Mówcie prędzej!

(Stasia daje koleżankom znaki, żeby milczały).

Kazia.

Stasi zrobiło się słabo — zapewne od gorąca.

Julcia (zgorazona).

Ach, jakie kłamstwo!

Stefcia (do Kazi).

Pięknie zmyślasz.

Bronia.

Oszukujesz!

Kazia (półgłosem do nich).

Byłaby ukarana, więc...

Panna Emilia (zbliża się do Stasi).

Cóż znowu? moje dziecko, ty zwykle taki zuch.
(*Całuje Stasię i przyklada dłoń do jej czoła*). Spodziewam się, że już przeszło.

Stasia.

Głowa mnie jeszcze trochę boli, paniusiu, ale to nic. Proszę o mnie być spokojną. (*Całuje nauczycielkę. Panienki zgorszone kiwają głowami i szepczą pomiędzy sobą*).

Panna Emilia.

Nie oddalajcie się w różne strony, lepiej być razem. Zwiedzimy las helenowski, na co mam pozwolenie — słyszałam, że to las bardzo piękny i duży.

Kazia.

O, jak najchętniej.

Jadzia.

Doskonale!

Zuzia.

Chodźmy! chodźmy.

(*Nauczycielka idzie na lewo, za nią panienki — Stasia na samym końcu wychodzi również, lecz wraca natychmiast*).

SCENA VI.

Stasia (sama).

Las helenowski! Wielka osobliwość!... Nie mam wcale zamiaru wlec się tak daleko i ciągle będąc na

oczach, słuchać napomnień przy każdej sposobności. *(po chwili)* Gdybym tak, naprędce, coś nowego wymyśliła?... co wesołego i śmiesznego?... *(stuka się w głowę)* nuż! *(zamyśla się)* jeszcze nie?... a tu trzeba czegoś nadzwyczajnego, żeby długo było pamiętne. *(chodzi zamyślona — wreszcie zatrzymuje się)* Wyborna Kazia! chciała mnie ratować... *(ze śmiechem)* należy jej się wdzięczność za dobre chęci. *(spogląda na lewo i myśli kiwając głową)* Już wiem, ach, już wiem! *(klaszcze w ręce)* doskonale! doskonale!... *(Siada na pniu ściętego drzewa i wyjmuje z kieszeni papier, oraz trochę wstążek).* Przy pomocy szpilek z papieru od czekolady będzie wspaniała korona... wstążki też się przydadzą... *(śmieje się)* przestraszę tych dudków, a sama będę miała trochę rozrywki. *(wklada koronę, opasuje wstążkami szyję i ramiona, potem mówi grubym głosem)* Na co spojrzę, moje... jam pani tych pól i lasów... drzewa mi się kłaniają... Gdy zechcę, wszystkie padną mi pod nogi... *(Maciuś skrada się nieśmiało i patrzy na mówiącą)* tak—wszystkie padną... *(Maciuś przybliżył się)* Na kolana niewolniku! *(Maciuś, przerażony, ucieka z krzykiem).* Nie oddał mi czci należnej — nie złożył hołdu... *(coraz głośniej — z przesadą)* O, prostoto, o, dzikości, jakimi słowy przemówić do ciebie!
(Rafał i Józiek nie spuszczając oczów z mówiącej, wchodzą z wahaniem.)

SCENA VII.

Stasia, Rafał, Józiek.

Józiek *(trąca Rafała i kryje się za nim).* Zkąd się to tu w lesie wzięło?

Rafał (*n. s.*).

Planetnica jakaś, zatracona...

Stasia.

Marne pacholki, czyż mnie nie poznajecie?

Rafał.

Jako żywo!..

Józiek (*wyłękniony*).

Nie gadaj do niej!

Stasia.

Czołem do ziemi, prochu!

Rafał (*hardo*).

Jam nie Roch, jeno Rafał.

Stasia.

Do ziemi! słyszysz?

Rafał (*powoli*).

Słyszę, jeno nie wiem po co.

Józiek (*ze strachem*).

Nie gadaj do niej! chodźmy.

Rafał.

Nie zje nas chyba.

Stasia.

Mój ojciec panuje nad lasami i górami — wszyscy mu podatek składać winni... Uzbierane jagody do mnie należą.

Józiek (*n. s.*)

Ehe! ten weźmie, kto zapłaci.

Stasia.

Ktokolwiek stawia opór, zginie! (*uroczyście*) Jestem córka króla Ćwieczka.

(*Nadbiega Icie*).

SCENA VIII.

Ciż i Icie.

Icie (*wbiega zadyszany na ostatnie słowa*).

Świeczka?... Ładne nazwanie i do tego bardzo jasne!... zaraz się przypomina szabas. (*patrzy z uwagą na Stasię, która robi różne miny, potem uderza się w czoło.*) Już wiem!... Oj! oj! oj! co za szczęście, co za fortuna dziś na mnie spadła!

(*Kłania się nisko*).

Stasia.

Wszelkie owoce lasu, to moja własność — kto je bierze, krzywdę mi czyni.

Icie.

Krzywdę?... to ja będę za świadka. Panienko, wielmożna panienko, co oni wzięli?

Józiek (*n. s. do Icia*).

Wedle jagód się przymawia.

Icie (*usłużnie*).

Jagódki? tak, one jasnej panience się należą. (*do Józka*) Słuchaj, ty mi je sprzedasz — dam całe sześć groszy zaraz, gotówką.

Rafał (*wskazując Stasię*).

Może — ta — kupi.

Icie.

Nie! ja kupię i jasnej panience z pięknym ukłonem, podaruję. (*chwytą się za głowę*) Oj! oj! oj! co za los! wielki los! wielkie szczęście!... (*do Józka*) No, kupuję, (*chce wziąć dzbanuszek*).

Józiek.

Nie odstąpię i za dwadzieścia.

Icie.

Czyś ty oszalał, chłopak?

Rafał (*do Icia*).

Jeśli ty masz dać panience, to już wolej ja. (*zbliża się nieśmiało i stawia dzbanuszek*).



Stasia.

Precz! tak zrobić należało, a ty się wahałeś...
Dopiero ten rozumny i dobry człowiek....

Icie.

Słodkie wyrazy płyną jak miód z ust wielmożnej
panienki.

Stasia (*surowo*).

Jestem królewna.

Icie.

Córeczka króla! Oj! oj! dawno wiedziałem! to
nie żadna nowość.

Rafał (*n. s.*)

Co on wygaduje?

Józiek (*wylękniony, cofa się*).

Może i prawda...

Stasia.

Dziwno wam, że mnie pierwszy raz widzicie...
Nie może być inaczej, gdyż dopiero dziś rano spadłam
na kroplach rosy.

Icie (*z przekonaniem*).

Wiem, wiem, jasna panienko.

Stasia.

Słyszałeś? jam królewna.

Icie.

Wiem także.

Rafał (*żywo*).

Zkąd wiesz?

Józiek.

Kto ci powiedział?

Icie.

Kto? moja głowa — a fajń kepele! (*n. s.*) Miałbym powiedzieć?... (*głośno*) Ach, co za szczęście! co za szczęście!

Rafał.

Cóż znowu za szczęście?

Icie.

Widzimy na własne oczy królowną, prawdziwą, nie malowaną królowną, córeczkę króla — króla.... —

Stasia.

Króla Ćwieczka.

Icie (*klania się*).

Świeczka... (*do chłopców*) Cóż wam się zdaje, to nie jest szczęście, nie honor?... (*n. s.*) Oj, żebym tak mógł skiknąć duchem do Mośka!

Stasia.

Precz odemnie! na lasy! na góry, na rzeki i jeziora! Niech wasz proch nie pozostanie w tej okolicy!



Icie (*zbliża się do niej*).

Jasna królewna się gniewa?... może te jagódki... (*placi chłopcom i umieszcza dzbanuszek na ziemi, obok Stasi*). (n. s.) Zaryzykowałem całą dziesiątkę, w gotówce.

Stasia (*bierze parę jagód*).

To plon mego ojca.

Icie.

Wiem, jasna królewno.

Rafał (*z żywością*).

Zkąd wiesz?

Icie (n. s.).

To dopiero ciężkie myślenie spotkało mnie dzisiaj!.. (*kręci głowę*) Sam sobie nie dam rady, a mógłbym zarobić na oczekaniu taki piękny grosz! (*rozgląda się*) Jak pójdę do domu po Mojsia, zanim wrócę, (*placzkliwie*) wszystko może przepaść! (*po chwili*). Spróbuję jeszcze z nią. (*głośno*) Jasna królewna może zechce iść do swego tatunia, jasnego króla Świeczka?... Ja zaprowadzę.

Stasia (*jedząc poziomki*).

Co ten chłopak mówi?

Icie (*stanowczo*).

Już... (n. s.) Kiedy koniecznie stracić trzeba, lepiej połowę niż wszystko... Tatę jest na jarmarku w Błoniu, nocą dopiero wróci, a nawet wtedy nie wypada mu droga... (*placzkliwie*) ja muszę stracić. Te chłopaki zarabiają, choć są ciemne i trzeba im dopiero łopata

w twarde głowy kłaść. Ja się napracuję, ja dużo się napracuję, a oni wcale... (*półgłosem do Rafała*) Tyś Mateusza syn?

Rafał.

A ino: Mateusza i Mateuszowej Krysiaków.

Józiek (*patrząc na Stasię*).

Wytrzeszcza oczy, jakby mnie zjeść chciała. (*do Rafała*) Straszno jakoś.

Icie (*odprowadza Rafała na bok i rozmawia półgłosem*).

Słuchaj, ta dziewczyna może nam przynieść parę kilka rubli.

Rafał.

Dziewczyna? Królewna przecie...

Icie (*tajemniczo*).

Ty zamień się w uszy, a sam nie nie gadaj, bo ja ci coś takiego powiem, że podskikniesz do nieba.

Rafał (*zaciekawiony*).

Mów.

Icie.

W Tworkach — tam — w szpitalu — zrobił się wielki hałas.

Rafał (*ze złością*).

A co mnie to obchodzi! (*usuwa się*).

Icie.

Tfy, tfy, twarda głowa. (*tlomaczy na migi, wskazując Stasię — Rafał nie rozumie jednak*). Tfy!...

Stasia (*dekluuje z przesadą*).

Na ojca mego królewskim dworze,
Rycerzy pięknych snuje się rój,
A każdy, skoro zabłysną zorze,
Przywdziewa zaraz złocisty strój.

Icie (*kiwając głową*).

Oj, przywdziewa, przywdziewa! na własne oczy
widziałem. (*do Rafała*) Uciekła waryatka, bardzo bogata hrabianka i... (*daje znaki*).

Stasia.

Wszystcy mi służą — na me skinienie,
Życie z ochotą gotowi nieść,
Więc gdy ich zbudzą słońca promienie,
Królewskiej córce składają cześć.

Icie.

Oj, składają! składają! panienka królewna szczerą prawdę mówi. (*do Rafała*) Wyznaczyli nagrodę dla tego, kto ją znajdzie. (*wskazuje Stasię*).

Rafał (*który nareszcie zrozumiał*).

Ja! (*biegnie do Stasi*) Ja!

Icie.

Kłamiesz! ja tobie tylko odstępuję procent.

Stasia (*zdziwiona*).

Co oni mówią? co ich poróżniło?

Icie (*chwyta rękę Stasi*).

Ja wielmożną królowną odprowadzę do jasnego tatunia.

Rafał (*chwyta drugą rękę Stasi*).

Nie ty, to moja rzecz! (*ciągną Stasię, każdy do siebie*).

Stasia.

Cóż znowu? puście mnie! No — dosyć tych żartów, które jak uważam, nadspodziewanie wam się podobają (*chce się uwolnić*).

Icie.

Niech panienka królowna będzie spokojna — ja do domu zaprowadzę.

Rafał.

A ja zawiozę siwemi konikami. (*do Józka, który stoi zdziwiony*) Biegaj do matki, tylko żywo, bo nam cały majątek przepadnie. Michał niech siwki zaprzęga, a matulę duchem tu zawołaj!

(*nie puszcza Stasi, która się wyrывa*).

Pięknemi konikami królowna do pałacu pojedzie, Michał z bicia głośno wypali — szerokie wrota się otworzą (*do Józka*) Co? jeszcześ tu?

Józek wybiega.

SCENA IX.

Stasia, Rafał, Icie.

Stasia (z gniewem).

No, puśćcie mnie! — bo narobię takiego krzyku, że wszystkie moje towarzyszki przybiegną!

Icie.

Królewskie panny? Oj! oj! ciekawym zobaczyć!

Rafał.

Niech przyjdą — pokłonimy się im galanto i zaśpiewamy.

Stasia (wyrywając się).

Puśćcie mnie, puśćcie!

Icie.

Co nie mamy puścić?... My tylko zaprowadzimy do pałacu.

Rafał.

Do jasnego króla.

(przybiega Mateuszowa — za nią Józiek).

SCENA X.

Mateuszowa, Stasia, Icie, Rafał i Józiek.

Mateuszowa (z dzieckiem na ręku wpada śpiesznie).

Konie duchem będą. (rozgląda się) Rafał, co ty wyrabiasz? (do Icia) Puszczaj panienkę!... oszalałeś chyba. ciągnie go za rękaw).

Icie.

Pani Mateuszowa nie ma tu nic do rozkazania.
(z dumą) My jesteśmy królewskie strażniki.

Mateuszowa.

W głowie ci się przewróciło! (ze śmiechem) patrzaj! Królewskie strażniki! królewskie!... chyba króla Ćwiczka.

Rafał.

Zgadliście, matulu.

Icie (zdziwiony).

Pani Mateuszowa zna tego króla? No — nie wiedziałem, ja wcale nie wiedziałem.

Mateuszowa.

Co ten wygaduje?

Rafał (do Józka).

Chodź, trzymaj ją na mojem miejscu, a ja matuli parę słów szepnę.

(Józek ujmując rękę Stasi, którą ona chce wyrwać — Rafał tymczasem rozmawia z Mateuszką).

Mateuszowa (chwytając się za głowę).

O, rany!... Możnaby zaraz kawał ziemi kupić, Frankę wydać, Michałka ożenić!... (do Icia) Wynoś się, dopókiś cały — my tu i bez ciebie poradzimy.

Teatr dla dzieci.

Icie (*hardo*).

A ja bez was.

Mateuszowa (*ostro*).

Ja cię nauczę! (*odgrzała pięścią*) W gospodarskim lesie gospodarz jest panem — co na jego grunt padło, nikt nie ma prawa brać. Rychtyczek, grunt jest mój, bom po ojciech dostała.

Icie (*szydząc*).

Razem z tą panną?

Mateuszowa.

Ej, bo jak porwę kawał gałęzi! (*rzuca się na Icia*).

Icie

Ostrożnie, ostrożnie, pani Mateuszowa! (*nie puszczając Stasi, która próbuje się wyrwać*) Oj, głupi ja! głupi!... próżno gadałem...

Mateuszowa.

A jakbyś nie gadał, to może wziąłbyś panienkę i wyniósł z lasu?... Niedoczekanie!... Mój las, moja panna i tylo! (*do chłopaków*) Rafał! Józiek! odpędźcie go zaraz! (*chłopcy odciągają Icia, który nie ustępuje*).

Stasia.

Ach, Boże! oni mnie rozszarpią na części! (*z płaczem*) Co ja wam złego zrobiłam, że mnie tak morduje-

cie? (*do Mateuszowej*) Moja kobieto, kaźcie im, żeby sobie precz poszli.

Mateuszowa (*grzecznie*).

A pójdzie panieneczka do naszej chałupy?

Stasia.

Pocóżbym do was iść miała?

Icie.

Pani Mateuszowa ma trochę źle w głowie, żeby córkę królewską do chałupy prosić. (*n. s.*) Ooj! oj! wszystko stracę, wszystko stracę! oni ją zabiorą!... Gwałt! gwałt! (*chwyta się za głowę*).

Mateuszowa (*ze złością*).

A ty smyku! Widział kto, gospodynię i matkę dzieciom rozumu uczyć! (*do synów*) Chłopaki, weźcie się do niego!

(*Rafał i Józiek ciągną Icia — ten znowu Stasię*).

Stasia.

Oj, na Boga, ratunku!

Mateuszowa (*łagodząc ją*).

Czegoż panienka tak krzyczy?

Stasia (*z płaczem*).

Nie mam krzyczeć? Rękę mi wyrwą — oj, boli! boli!... rozbójnicy chyba!

Icie.

Puszczajcie, bo moglibyście panienkę królową
skrzywdzić. Ja za nią odpowiadam.

Rafał.

Oho! nie twoja głowa!

Mateuszowa (z *gniewem*).

My odpowiadamy.

Józiek (*patrzy na prawo*).

Michałek jedzie! matusiu, Michałek!

Mateuszowa (z *żywością*).

Weźmiemy ją na wóz i duchem, prosto...

Rafał.

Prosto do króla.

Mateuszowa (*zdziwiona*).

Do jakiego króla? toć przecie...

Rafał (*daje znaki matce*).

Tam mieszka król Ćwieczek.

Józiek.

Ale Michałowi będzie trudno podjechać.

Mateuszowa (*energicznie*).

Bajki!... Józiek, bierz dzieciaka, ino trzymaj, bo w tym rozgardyaszu jeszcze na ziemię rzucisz... (*do dziecka*) No, nie płacz, Marynka! (*głaszcze dziecko i oddaje Józkowi*).

Icie (*do Stasi*).

Niech jasna panienka się trzyma, ja pomogę. To bardzo złe ludzie.

Stasia (*przerażona*).

Co oni chcą ze mną zrobić?

Icie (*do Stasi*).

Pewno, broń Boże, zabijają!

Mateuszowa (*do Icia*).

Jakie tam cygaństwa opowiadasz? (*do Stasi*) No, paniuńciu, w drogę! — Mój chłopak zaraz nadjedzie, ale po korzeniach prostym wozem trochę trzęsie; panienka nie zwyczajna... (*chce wziąć Stasię na ręce — ona się wyrywa i krzyczy*) Nie skrzywdzimy przecież.

Stasia (*płacząc*).

Ozego oni wszyscy chcą odemnie? o ja nieszczęśliwa!

Mateuszowa.

Niech panienka się uspokoi... Toć mnie tu wszyscy znają, żem gospodyni rzetelna, na czterech mor-

gach, a dzieci mam sześcioro. (*Bierze Stasię przemocą—
ta wyrzywa się i krzyczy*).

Icie.

Niech panienka się nie daje! Ja będę świadek.

Stasia.

Ratunku! pomocy!

Icie.

Niech panienka powie ostro, że nie chce z nimi
jechać. Ja sam do pałacu zaprowadzę.

Stasia (*wyrywawszy się z rąk Mateuszowej*).

O, mój Boże, mój Boże!.. (*po chwili*) Do jakiego
pałacu? o czym mówicie?

Rafał.

Do królewskiego.

Stasia.

Oszałeli chyba!.. Moi ludzie, ja nie jestem kró-
lewną — mogę na to przysiąc. (*placze*).

Icie.

Nie potrzebna przysięga. (*z uśmiechem*) Wiemy
i tak.

Mateuszowa (*chwytając Stasię*).

A już ci! — co ty tam wiesz, pachciarska głowo!

Stasia (*ucieka na lewo*).

Ratunku! na pomoc! na pomoc!

Icie (*biegnie naprzeciw Stasi i chwytą ją*).

Do mnie, jasna królewno!

Stasia (*z gniewem*).

Puść! (*wyrywa się*) Czego odemnie chcecie?

Rafał (*chwytą ją*).

Tylko odprowadzić.

Mateuszowa (*bierze ją na ręce*).

Ja sama zaniosę. Michał po próznicy czeka.

Stasia (*krzycząc, wyrywa się*).

Oj! oj! ratunku!.. hop! hop! (*odzywają się głosy*) na pomoc! na pomoc! (*znów się uwalnia i ucieka na prawo*).

Icie.

Panienko, uciekajmy razem! (*bierze ją za rękę*).

Stasia.

Na pomoc! na pomoc!

(*Nadbiega panna Emilia z panienkami*).

S C E N A XI.

Ciż — panna Emilia, Kazia, Zuzia, Mania, Frania, Julcia, Stęfcia, Tosia, Olunia i Michalinka.

Panna Emilia.

Co to wszystko znaczy?... Stasiu, co ty tutaj robisz? (*przygląda się Stasi*) kto cię tak ubrał i czego chcą ci ludzie?

Icie (*n. s.*).

Pewno jest gubernantka... (*głośno*) Proszę wielmożnej pani, ja chciałem zarobić te sto rubli, bo pierwszy znalazłem, a oni się zaraz wmieszali i ztąd cały kram.

Mateuszowa (*energicznie*).

Znalazł! pięknie znalazł!.... Na mój grunt padła zguba to i do mnie należy. Do sądu pójdę, wyprawuję, jakem Krysiakowa!

Panna Emilia.

Jaka zguba? cóż znowu?

Icie (*do p. Emilii*).

Ta panienka jest... pani rozumie?... (*wskazując na czoło*) ma trochę feler — a ferikte miszygene palke, es felt di klepkie... Pani rozumie po niemiecku?... ist fon di Tworkies antlojfen. A mame sucht, a tate sucht, a gance myszpoche sucht, a doktores suchen, alle suchen! A hindert kierber nagrode men gibt!

Jech hob dy miszygene gefunen, jech hob a hindert
kierber fardinen — dus ys majne mejcyjo. Far wues
soł ich farlinen a zoj szajne majątek (z *gniewem*)?! De
alte babe macht mir a kalje cy!

Mateuszowa.

Co ten niedowiarek śwargoce? Ta panienka mo-
ja! Mój grunt, moja zguba i moje pieniądze! (*chce po-
chwycić Stasię*). ✕

Stasia (*placząc*).

Ależ ja nie jestem waryatką!

Panna Emilia (*usuwa Mateuszowę*).

To nasza panienka.

Mateuszowa (*z gniewem*).

Jeszcze czegojl? Ma ich pani tyla, że nie umie
doliczyć. Ostałaby tu sama w lesie!

Icie.

Mówi przecie, że jest królewna.

Józiek.

Córka króla Ćwiczka.

Mateuszowa.

Że nie ma dobrego rozumu i karkulacyi, małe
dziecko zaświadczy.

Panna Emilia.

Stasiu, czy o tobie mówią?

Stasia (*rzucając się na szyję panny Emilii, mówi wśród łkań*).

O, mój Boże, — chciałam ich nastraszyć i wymyśliłam tę całą komedję.

Icie (*ze złością*).

Kimedy! piękne kimedy!... Na same jagody dziesiątkę straciłem! Kto mi ją zwróci?

Panna Emilia.

Dziesiątkę? ależ ja oddam! (*daje mu pieniądze*) masz nawet czterdziestkę.

Mateuszowa.

A nas mitrężyła — chłopak konie założył...

Panna Emilia.

Trudno, moi kochani. Uwiodła was chciwość, na to nie poradzę....

(*Mateuszowa grozi Iciowi pięścią, zabiera dziecko i odchodzi — Rafał i Józiek przyglądają się towarzystwu. Icie zjada resztę poziomek*).

(*Panienki poprawiają na Stasi ubranie, inne szepczą między sobą, żywo gestykulując*).

Panna Emilia.

Moja Stasiu, sądzę, żeś dostatecznie ukarana za kłamstwo i chęć straszenia drugih. Gdybyśmy nie przybiegły na czas, ci ludzie, przez chciwość, odwiezli-

by cię do Tworek, jako osobę pozbawioną zmysłów, których zboczenie widzieli na własne oczy.

Michalinka (*do pańienek*).

Byłaby dopiero w kłopotcie!.. O, nie zazdroszczę!

Stasia (*zawstydzona i zapłakana*).

Ach, proszę pani... tyle wycierpiałam, ale już nigdy, nigdy nie skłamię! (*całuje nauczycielkę, ta ją również — potem zwraca się do koleżanek*) O, moje drogie, wybaczcie mi wszystko, czem zawiniłam kiedykolwiek!

Kazia (*całuje ją*).

Któżby pamiętał!

(*Pańienki zbliżają się do Stasi i podają jej rękę*).

Icie (*kiwając głową*).

Oni się pogodzili, ale za co ja straciłem moje sto rubli?!... (*z gniewem*) Niech nasze wrogi mają takie szczęście!

(*Zasłona spada*).

PENSYONARKI.

Obrazek w jednym akcie.

OSOBY:

Panna Flora *nauczycielka.*

Kasia *lat 15.*

Wandzia *lat 13.*

Iza *lat 15.*

Lola *lat 16.*

Micia *lat 14.*

Joanna *pokojówka.*

Rzecz dzieje się na pensyi, w Warszawie.

SCENA I.

Kasia (*chodzi po pokoju z książką i uczy się głośno lekcji francuskiej. Po chwili zatrzymuje się na środku sceny*).

Boże, jakam szczęśliwa! Posiadam dar, którego połowa moich koleżanek jest pozbawioną — zdolność do nauki. Aż mi przykro, gdy nieraz otrzymują złe stopnie — biedaczki, żal mi ich, naprawdę! (*znów uczy się, chodząc, następnie siada przy stole, rozkłada kajeta i zaczyna pisać*).

A mówiły że trudne... E—tak im się tylko zdawało! Opisanie jesieni, czyż może być trudnem? (*Wspiera głowę na dloni*) Nie szukając dalej, chociażby tylko ogród... ten nasz, w Lipowcach. Podczas wiosny— lub w lecie, gdy wyszłam rano pobiegać trochę, jak to ja lubię, na bosaka, trawniki perliły się rosą, kwiaty rozwijały główki do słońca, woń ich zawsze napełniała mnie dziwnie słodkiem uczuciem. A ptaszki, a motyle? (*zamyśla się*) Nie byłam — że również bezmyślnym motylkiem, lub ptakiem rozśpiewanym wesoło. (*Po chwili*) W jesieni—jaka zmiana!... Korony drzew pożółkłe i zwiedłe, kwiatów ani śladu, ptak uciekł i wyniósł się daleko — motyle wymarły... Ogród lipowiecki obszerny, cienisty, świeci nagiemi konarami, które sprawiają wrażenie kościotrupów. Gdyby nie pracowitość ogro-

dnika, aleje usłałyby się taką masą liści na śmierć skazanych, poczerniałych i przesiąkniętych wilgocią, że trudno byłoby chodzić po tym dywanie śmierci... (*pisze*).

SCENA II.

Wandzia, Lola, Iza, Micia *wbiegają ze śmiechem — za nimi panna Flora* *wchodzi powoli.*

Lola (*wskazując Kasie*).

O, już kowal kuje!

Wandzia

Pewno pisze list — daj jej spokój.

Micia (*zagłąda przez ramię*).

Gdzie tam! lekcye odrabia najprzykładniej.

Iza.

To wszystko przez pochlebstwo, żeby nas zawstydzicie i upokorzyć.

(*Gestykulując żywo, rozmawiają po cichu — ugrupowane razem na pierwszym planie*).

Panna Flora.

No, moje dzieci, sądzę, że nie zrobicie mi przykrości.

Lola (*pieszczotliwie*).

A to czem, paniuniu droga?

Wandzia i Iza.

My paniusienkę tak kochamy!

Panna Flora.

Wiem, ale to wam nie przeszkadza dokuczyć mi nieraz uporem, lub zaniedbaniem obowiązków.

Wandzia (n. s.).

Masz, będzie gderanie! A miała wyjść... już się naprzód cieszyłam.

Panna Flora.

Muszę dostarczyć do szpitalika dziecinnego trochę zabawek, jakie w tym tygodniu pomiędzy panienkami ukwestowałam...

Iza.

Chorzy malcy dopiero się ucieszą!

Panna Flora.

O, bezwątpienia! — Możnaby cały ten transport odesłać przez posłańca...

Lola (n. s. załamując ręce)

Przepadła chwila swobody! (odchodzi na bok).

Panna Flora.

Tak się boję zostawić was same!



Iza i Wandzia.

Ach, paniusiu droga, przecież nie jesteśmy małe mi dziećmi.

Micia *(składa ręce)*.

Nie potłuczemy sobie nosków, ani nawet nie rozbijemy luster...

Iza *(śmiejąc się)*.

Bo ich tutaj nie ma.

Wandzia.

Możemy panią zapewnić, że wszystko będzie jak-najlepiej.

Panna Flora.

Ale bo — widzicie — leży tam w szpitaliku dziewczynka, którą chciałabym zobaczyć i donieść matce o stanie jej zdrowia... Ponieważ mówicie, że mogę być spokojną, idę bez obawy *(wkłada na siebie okrycie i kapelusz)*. No, do widzenia, moje drogie.

Iza, Micia, Wandzia i Lola.

Au revoir, madame.

(Kłaniają się. Panna Flora wychodzi).

SCENA III.

Wandzia.

Uf! oddycham nareszcie. Już myślałam, że zmienię zamiar i zostanie, żeby nas pilnować. *(do Izy i Loli,*

które wzięwszy się za ręce, chodzą po pokoju). Nie uwierzycie, jak jestem spragniona chwili swobodnej, która by mnie uwolniła od ciągłego dozoru!

Kasia *(przerzywa pisanie).*

Ciekawam bardzo, jak z niej korzystać będziesz.

Wandzia.

No, no, proszę się do mnie nie wtrącać!

Iza.

Jakże się zabawimy?

Lola *(półgłosem).*

Gdyby nie ta pilność uosobiona, która przeszkadza nam lubi...

Wandzia.

Poczekaj, zaraz się wyniesie. *(daje znak panienkom, a sama staje przy stole naprzeciw Kasi, tamte zbliżają się do niej i wszystkie cztery, trzymając się za ręce, skaczą razem dookoła stołu.*

Lola *(śmieje się).*

Piękna figura mazurowa! *(wskazując Kasię).* A to królowa balu.

Wandzia *(przystaje wprost Kasi i mocno się w nią wpatruje).*

Matko Saro, matko Saro, uwielbiam twą postać, ale na twojem miejscu nie chciałabym zostać.

Kasia (*łagalnie*).

Moje drogie, dajcie mi spokój. Właśnie kończę ćwiczenie, a postanowiłam je zrobić dzisiaj.

Lola.

Co ci do głowy przyszło! O jakim ćwiczeniu mówisz? My nic nie wiemy.

Wandzia.

Ona zawsze coś wynajdzie!

Iza.

Przez nią zadają nam coraz więcej. Sama jest nadzwyczaj zdolna, myśli więc, że każdemu przychodzi wszystko bez trudu.

Micia (*zagląda przez ramię piszącej*).

A — opisanie jesieni! (*wybuchu śmiechem*) To dopiero za tydzień! Odrabia już dzisiaj — paradna!

Wandzia (*klania się z przesadą*).

O, wielki duchu pracowitości i pilności, bądź pozdrowiony.

Kasia.

Co wam jednak na tem zależy, aby mi przeszkadzać?

Iza.

Wyborna sobie! To ty nam przeszkadzasz.

Kasia *(ze zdziwieniem)*.

Ja?

(panienki ją obstępują).

Micia.

Iza słusznie mówi. Twoja obecność psuje nam zabawę. Chciałybyśmy potańczyć, pośpiewać.

Kasia.

Nie krępujcie się.

Lola.

Jaka dowcipna! Rozsiadła się przy stole na środku pokoju...

Iza.

Pewno przez stół skakać będziemy.

Micia.

Wątpię nawet, czy która z nas umie taką sztukę.

Kasia.

Jeżeli o stół wam idzie, możemy go odsunąć na bok. *(Bierze stół z jednej strony, Micia z drugiej i umieszczają go na lewo od widzów)*. No, teraz dobrze. *(siada i pisze)*.

Iza.

Może przetańczymy kontredansa?

Lola (*krzywiąc się*).

E — bez muzyki...

Wandzia.

Wielka rzecz! Zastąpimy ją śpiewem.

Micia.

Doskonale! ja zaintonuję (*stają we dwie pary, naprzeciw siebie*) No, dalej. (*śpiewa*) Je me promène, tu te promènes, il, elle se promène.

Iza, Lola i Wandzia (*tańcząc, śpiewają*).

Nous nous promenous, vous, vous promenez, ils, elles se promènent.

(*Znowu śpiewa Micia to samo, lub Imparfait — następnie liczbę mnogą: Iza, Lola i Wandzia aż do końca figury*).

Kasia (*bierze się za głowę*).

Ach! jak hałasują.

Lola.

Cóż znowu! uczymy się konjugacyi, idąc za twoim przykładem.

Iza.

Tylko wybrałyśmy metodę poglądową, ponieważ jest najłatwiejszą.

Micia (*zbliża się do okna*).

Co za książka tu leży? (*ogląda — Iza, Lola i Wandzia spieszą do niej*). Prześliczne wydanie! Sama okładka warta parę rubli.

Wandzia.

Wiem — to botanika panny Flory. Pokazywała mi ją, gdyśmy się uczyły o storezykach.

Iza (*przewraca kartki*).

Ilustracye znakomite, a co za przepych barw! (*do Loli*) patrz, jakie róże! zdaje się, że pachną, tak podobne do prawdziwych. (*oglądają razem*).

Lola.

Położmy na stole i zacznijmy od początku.

Micia.

Panna Flora nie prędko wróci.

Wandzia

Ona by nawet nie broniła. (*Wszystkie zbliżają się do stołu i położywszy na nim książkę, oglądają z zaciekawieniem*).

Iza (*do Kasi*).

A ty nie chcesz zobaczyć?

Kasia (*rzuciwszy okiem*).

Mam taką samą.

Micia.

Zdaje ci się chyba. To paryskie wydanie.

Iza.

Bardzo kosztowne!

Kasia.

Dostałam w przeszłym roku na gwiazdkę.

Iza (z *przekąsem*).

Oho! panna Bawolikówna dostaje takie wykwin-
tne podarunki.

Kasia (*spokojnie*).

Moja opiekunka nie żałuje pieniędzy, gdy idzie
o książkę.

Micia.

Ale ta przecież na pensyi nie potrzebna.

Kasia.

Korzystam z niej wiele. Nasz podręcznik jest
bardzo skrócony, tam zaś wszystko opisane dokładniej
i obszerniej. (*wstaje*) No, dzięki Bogu, wypracowanie
gotowe. Trzeba zanieść kajet do szafki. (*zabiera kajet
i wychodzi*).

SCENA IV.

Iza, Lola, Micia i Wandzia.

Iza (*przewraca kartki i patrzy za odchodzącą*).

Dziwne stworzenie!

Lola.

Cudak, po za lekcyami nie umiejący się znaleźć, ani odezwać.

Wandzia.

Doprawdy, mnie ona czasem aż krępuje.

Micia.

Jabym się nawet wstydziła przyznać pomiędzy ludźmi do koleżeństwa z Bawolikówną.

Iza.

No — tak dalece skrupulatną nie jestem. Na pensyi, to trudno.

Micia.

Dziewczyna ordynarna, aż strach patrzeć. Ale coś dziwnego, kiedy to poprostu chłopka.

SCENA V.

Też i Kasia.

Kasia (*n. s. usłyszawszy ostatni frazes*).

Wstydzą się mnie — wiem nie od dzisiaj — dzieci rodziców zamożnych — Iza nawet hrabianka.. ale

czyż ja gorszą jestem, dlatego, że pochodzę z chaty wieśniaczej?... Jednak, choć rozumiem, że one nie mają racji, przykro mi, bardzo przykro... Uciekłabym ztąd chętnie do swoich — tylko — że uczyć się pragnę. *(po chwili)* Spróbuję jeszcze jednego środka... *(głośno, tonem stanowczym)* panienki, bardzo was proszę, posłuchajcie mego opowiadania. Był, niegdyś, pan bardzo dobry i jeszcze słodsza, miłosierniejsza pani... *(siada — Iza i Lola siadają również, Wandzia i Micia stoją opodal, a wszystkie słuchają zaciekawione)*. Pomiędzy liczną służbą tych państwa znajdował się człowiek, mający żonę, którą bardzo kochał i córkę trzyletnią.

Micia.

Bajki nam opowiadać będziesz?

Lola.

Nie przerywaj.

Iza *(serdecznie)*.

Mów, mów — słuchamy.

Kasia.

Biedny sługa, fornał dworski, miał niegdyś chatę własną, ale mu ją wydarł proces ze złym sąsiadem. Nie czuł się jednak nieszczęśliwym, pracując we dworze, a takie piosnki śpiewał i tak śmiał się wesoło, że obudzał zazdrość...

Iza.

Koszuli pewno nie miał, jak ten w bajce.

Kasia (*nie zwracając uwagi*).

Żona fornala, młodziutka bardzo, przytem ładna i dobra, pracowała również ile sił starczyło — dzieciak biegał po podwórku folwarcznem, uwijał się między kurami i gęsiami, szczęśliwy i swobodny. Nie brakowało biednym ludziom niczego — potrzeby ich oraz wymagania były bardzo skromne...

Wandzia (*ze śmiechem*).

Zupełnie jak zwierząt.

Kasia (*surowo*).

Bardzo przepraszam — Modlili się oni, czuli w sobie duszę nieśmiertelną, nie robili nikomu krzywdy, tylko nie pragnąc wiele, byli tym sposobem bliżsi szczęścia... (*po chwili namysłu*) W pałacu panował dostatek, mnóstwo pokoi służyło za mieszkanie familii bardzo nielicznej.

Iza (*do Loli półgłosem*).

Doskonale opowiada.

Lola (*t. s.*).

Proszę! Jak gdyby z książki czytała.

Kasia.

Bo gdy dzieciątko przyszło na świat i rozweseliło przez czas jakiś obszerne ściany domu, niedługo ukazywała się trumienka, pięknie wysłana, bogata, w którą składano całą nadzieję rodziców... Ułożono w ten

sposób sześcioro — na cmentarzyku wiejskim stanęła kapliczka...

Wandzia (*przerzywa*).

E^{ra} — po co nam mówisz o cmentarzach i grobach.

Micia (*chwytając Wandzię za rękę*).

Nie przerywaj! bardzo cię proszę.

Kasia.

Znudziło was moje opowiadanie?

Iza (*żywo*).

Ależ bynajmniej! Mówisz bardzo zajmująco.

Lola.

Mów, mów, prosimy.

Kasia.

Bogata pani bladła i mizerniała, pan chodził smutny... Pewnego razu, córeczka fornała, zwyczajnie jak dziecko, które nie rozumie zakazów i nie ma pojęcia co robić wolno, a czego nie należy, przeszła bramę pańskiego ogrodu. W pierwszej chwili, zdziwiona trochę wspaniałością kwiatów i roślin, które tam letnią porę spędzały, przez zimę ukryte w cieplarniach, rozgospodarowała się wkrótce bez ceremonii. Zerwawszy kwiatek, włożyła go do ust — według jej pojęcia bowiem wszystko było jadalne — wypłuła jednak, gdyż okazał się gorzki i niesmaczny.

Wandzia.

Istotnie — małe dzieci, każdą rzecz biorą do ust.

Iza.

Ach! nie przeszkadzaj, moja kochana. To będzie coś ciekawego.

Micia.

Pewno malca złapią i obiją.

Kasia.

Właśnie o tej porze, pan lubił chodzić po ogrodzie z cygarem w ustach. Wyszedł też, jak codzień, z pałacu i do alei grabowej skierował kroki, gdy, pędząc jak kula, dziewczynka wpadła prosto na niego. Pan zatrzymał ją, gdyż byłaby się przewróciła i pogłaskał po twarzy — dziewczynka niezmiészana bynajmniej spojrzała mu bystro w oczy i rzekła: Gdzie ta-tulo — gdzie? Pan się roześmiał, wziął ją za rękę i poprowadził do dworu... Wieczorem taka rozmowa zawiązała się przed stajnią.

— Słuchaj, Antoni, bardzo ty kochasz córkę?

— Oj, bardzo, jaśnie panie, mówił fornal.

— Pewno chciałbyś jej nieba przychylić.

Antoni milczał; czy błysnęły mu w oczach.

— A więc, rzekł pan, daj nam to dziecko. Bóg obdarzy cię drugim i trzecim — zdrowe pewno będą jak ta mała i silne. Wychowasz sobie niejedną pociechę na stare lata... gdy my...

Sługa rzucił się do nóg dziedzicowi. Pan myślał, że biedak jest uszczęśliwiony.

— Ależ, mój drogi, rzekł, to ty nam robisz łaskę.

— Wielmożny panie, wyjąkał chłop na klęczkach — wielmożny panie, daruj, ale ja dziewczuchy nie oddam za nic w świecie.

Micia (*oburzona*).

A to dziwoląg jakiś! Inny na jego miejscu nie wahałby się wcale.

Iza.

Wiesz, Kasiu — twoje opowiadanie zajęło mnie bardzo .. (*patrzy na nią uważnie*). Ale czemu drżysz — czemu masz łzy w oczach?

Wandzia.

Może to bardzo długa historia?

Lola.

Pozwólcież jej mówić!

Kasia (*ze wzruszeniem*).

W rok później fornała w lesie przygniotła sosna, zostawił żonę i dziecko. Antoniowa zamiast usłuchać rady sąsiadek i wyjść powtórnie za mąż — gryzła się, martwiła — wreszcie umarła...

Iza (*z żywym zainteresowaniem*).

A dziecko poszło do pałacu?

Kasia (*zastłania oczy*).

Tak...

Lola.

I cóż, Kasiu? Przerwałaś — nie skończyłaś przecie.

Kasia (*zwolna opuszcza ręce*).

Zgadłyście odrazu... państwo wzięli sierotę. Otworzyli jej oczy na wszystko co dobre i piękne, obudzili w duszy tysiące pragnień, dotąd nieznanych...

Iza.

Uszczęśliwili biedną!

Kasia (*zapalając się coraz bardziej*).

Uszczęśliwili, powiadasz! A ja cię zapytam: co miłsze, łatwiejsze i bardziej nam dogadza... czy, poprzestając na małym, wieść życie spokojne, zamknięte w czterech ścianach wiejskiej chaty — czy — wydostawszy się na świat, znosić obojętność, wzgardliwe uśmiechy i szydercze docinki? (*Zastania twarz rękami*).

Iza (*n. s.*).

Biedna!

Lola (*do Wandzi półgłosem*).

Najwidoczniej mówi o sobie.

Micia.

Byłażby z naszej winy tak zniechęcona?...

Teatr dla dzieci.

Iza (*zbliża się do Kasi i chwytą ją za rękę*).

Ty płaczesz?

Wandzia (*trąca łokciem i wywraca kałamarz*).

Ach, mój Boże! to książka panny Flory!

Lola (*przybiega*).

Nieszczęście! Taka piękna książka oblana atramentem!

Micia (*wyłękniona*).

Co my teraz zrobimy? (*Obcierają książkę bibułą; wszystkie prócz Kasi przerażone, biegają po scenie i łamią ręce*).

Iza.

Nie wiem, doprawdy, kto tu tę nieszczęsną książkę przyniósł — po co było ją ruszać!

Lola (*obrażona*).

Masz! jeszcze wymówki nam robi! Sama ją tutaj położyłaś — była przedtem na oknie.

Micia (*ostro do Wandzi*).

Ale kto przewrócił kałamarz?

Wandzia (*ze złością*).

A kto go tutaj postawił?

Kasia.

Macie rację — ja jestem winna.

Iza.

Cóż znowu? Nikt tego przecież nie powiedział

Kasia.

Zostawiłam kałamarz, zamiast go sprzątnąć... więc oddam moją książkę, a wezmę tę, poplamioną.

Wandzia.

Ach, droga, złota Kasiu! Wyratujesz mnie z wielkiej biedy.

Lola.

Patrzcie! Dopiero tak się złościła i składała winę na drugich.

(Iza i Lola oglądają książkę).

Iza.

Nowy kłopot...

Wandzia.

Jaki? co? mów, na Boga!

Kasia *(do Wandzi)*.

Możesz być spokojną. Moja zupełnie taka sama, przyniosę natychmiast. *(chce wyjść)*.

Lola.

Poczekaj — twoja ofiara na nic.

Kasia.

Co to znaczy?

Lola.

Patrzcie! *(wszystkie, prócz Kasi, zbliżają się i zaraz cofają przerażone).*

Iza.

Masz rację. *(kiwa głową).*

Wandzia *(wybucha płaczem).*

Nieszczęście! ach, nieszczęście!

Kasia.

Uspokój się, Wandeczko.

Wandzia *(płacząc i krzycząc naprzemian).*

Uspokój się! jeszcze czego?... Ona dobrze wiedziała, że książka na nic. Boże, co ja zrobię, co zrobię?... Piękna mi pomoc, piękne rady! O, ja nieszczęśliwa!

Kasia.

Doprawdy, nie wiem o co idzie.

Lola *(pokazując książkę).*

Patrz, na pierwszej stronnicy znajduje się dedykacya z podpisami dawniejszych uczennic panny Flory.

Kasia *(namyśla się).*

Już wiem!

Wandzia *(przybiega do niej),*

Wiesz! co wiesz? Ach, moja droga, mów prędko.

Lola.

Rzeczywiście — bo czas uchodzi.

Micia.

Panna Flora może za chwilę powrócić.

Kasia.

Dajcie nożyczki.

Lola *(zdziwiona).*

Nożyczki?

Wandzia.

Ach, zaraz poszukam. *(kręci się po pokoju).*

Micia.

Pewno są tu w szufladce. *(wyjmuje nożyczki).*

Kasia *(ostrożnie wycina kartę).*

A teraz, Wandziu, idź prędko do mojej szafki —
masz kluczyk *(wyjmuje go z kieszeni i podaje Wandzi).*

Wandzia *(chwytą go skwapliwie i wybiega).*

SCENA VI.

Iza, Lola, Micia i Kasia.

Iza.

No, dobrze — łatwo było wyciąć, ale cóż dalej?

Łoła.

Zwłaszcza, gdy trzeba się okropnie spieszyć.

Micia (*n. s.*).

Zabraknie panience konceptu!

Kasia (*zbliża się do drzwi na prawo i uchyla je*).

Joanno, Joanno.

SCENA VII.

Też i Joanna.

Joanna.

Co panienka rozkaże?

Kasia.

Czy twój braciszek dawno był u ciebie?

Joanna.

Właśnie przyszedł teraz.

Kasia.

Ciągle pracuje u intrologatora?

Joanna.

Tak panienko! (*z dumą*). A jak umie robotę!

Kasia.

Bo — widzisz — chciałabym go poprosić...

Joanna.

Poprosić! Mój Boże! — panienka zapłaciła za niego całe dziesięć rubli w szpitalu i jeszcze prosi. Wskoczyłby chłopak w wodę, gdyby panienka kazała. *(Wandzia wchodzi z książką, którą Kasia bierze od niej).*

SCENA VIII.

Też i Wandzia.

Kasia.

A więc, moja Joanno, niech Józiek wklei tę kartę tutaj *(pokazuje i rozmawia cicho z Joanną — panienki stoją zadziwione).*

Joanna.

Rozumiem, już rozumiem.

Kasia.

Tylko się spiesz, moja droga.

Joanna.

Dobrze, dobrze. *(wychodzi).*

SCENA IX.

Lola, Iza, Wandzia, Micia i Kasia.

Wandzia.

O, moja Kasiuniu, jakże cię za to kocham! Doprawdy, nie zapomnę nigdy w życiu, że byłaś dla mnie tak dobrą.

(Rzuca się na szyję Kasi),

Kasia.

To ja szczęśliwa jestem, że mam sposobność zbliżyć się do was, przypuszczałam bowiem, że po dzisiejszem opowiadaniu, które wam odkryło prawdę, jeszcze dalej mnie odepchniecie.

Lola.

Sądzisz więc, że jesteśmy tak złe?

Wandzia.

Kasia ma rację. Zachowywałyśmy się nierozsądnie względem niej.

Micia.

Ja bardzo zawiniłam. Przebacz mi, moja droga Kasiu *(wyciąga rękę, którą Kasia chwytą z radością)*.

Iza *(do Kasi)*.

Tyś z nas najrozumniejsza!

Kasia.

O, mylisz się bardzo — zresztą, gdyby nawet — czyż moja zasługa...

Iza.

Ale serce twoje zacne i szlachetne.
(Całuje Kasię).

SCENA X.

Też i Joanna.

Joanna (*oddaje Kasi książkę*).

Józiek, co żywo, naprawił.

Iza (*ogląda książkę*).

Wybornie, doskonale! (*sięga do kieszeni*).

Kasia.

Podziękuj, Joanno, braciszkowi.

Iza (*daje pieniądze*).

Należy się jednak zapłata.

Joanna (*chowa ręce za siebie*).

Bardzo panienkę przepraszam, ale mój brat zrobił to dla panny Katarzyny i serdecznie się ucieszył, że chociaż taką drobnostką może się przysłużyć.

Kasia.

Podziękuj mu odemnie, moja droga.

Joanna.

To zbyt uczte, panienko. (*wychodzi i wraca natychmiast*) Byłabym zapomniała!... Pani przełożona prosi pannę Izę.

Iza (*z radością*).

Przyjechał kto?

Joanna.

Zdaje mi się, że sama pani hrabina.
(*Wychodzi.*)

SCENA XI.

Kasia, Lola, Wandzia i Micia *oglądają książkę i rozmawiają półgłosem.*

Iza.

Mama dziwiła się nieraz, dlaczego mi jest tak trudno znaleźć przyjaciółkę — Doprawdy, dziwne to było i dla mnie samej.

Micia (*n. s.*).

Kazanie nam jakieś wypali.

Iza.

Czułam jednak, że gdybym spotkała dziewczynę szlachetną i niepospolitą, którą mogłabym uwielbiać, tę dopiero nazwałabym przyjaciółką — innej nigdy!

Lola (*urazona*).

Po co nam to mówisz?

Iza.

Gdyż jestem bardzo, bardzo szczęśliwa!

Lola.

Cóż się stało?

Iza (*z uniesieniem*).

Taką właśnie znalazłam (*rzuca się na szyję Kasi*).
O, moja droga przyjaciółko, chodź — przedstawię cię
mamie.

Kasia (*całując Ize*).

Ja was wszystkie kocham, tylko mnie nie odtrą-
cajcie.

Lola.

Droga Kasiu, jak możesz mówić w ten sposób!

Micia (*nieśmiało*).

Pozwól mi też zasłużyć na twoją życzliwość.

Wandzia.

A mnie się wywdzięczyć!

(*Wszystkie całują Kasię*).

(*Zasłona spada*).

SKNERA.

Obrazek w jednym akcie.

M

OSOBY:

Mania *lat 12.*

Kazia *lat 10.*

Zosia *lat 11.*

Żydek.

Antoś

Józiek

} *biedni chłopcy.*

SCENA I

Przedstawia pokój dziecinny. Mania i Kazia wchodzi, trzymając się za ręce.

Mania (*całując Kazię*).

Ach, jak to dobrze, że już wróciłaś. Ani uwierzysz, jak mi było bez ciebie smutno i nudno.

Kazia (*całując Manię z czułością*).

Droga Maniusiu, dobra siostrzyczko — tyś dla mnie zawsze jednakowo serdeczna i pocziwa (*obie siadają*).

Mania.

A ty często myślałaś o mnie przez te parę tygodni? No, powiedz szczerze. (*patrzając jej w oczy*). Tylko nie zmyślaj, mów prawdę.

Kazia (*zakłopotana*).

Tak — ale — bo widzisz, Manieczko — ja nie miałam czasu.

Teatr dla dzieci.

Mania (*obrażona*).

Rozumiem.... Tyle tam u wujowstwa urządzano panience przyjemności, zabaw i rozrywek, że nie mogła już ani chwili poświęcić dla mnie.

Kazia (*ze zdziwieniem*).

Poświęcić! Ale, Maniu, cóżby ci z tego przyszło, gdybym nawet wzdychała całymi godzinami?

Mania.

Oschłe masz serce, moja kochana, więc próżno-
bym ci tłumaczyła.

Kazia (*z żywością, chwytając siostrę za rękę*).

Daję ci słowo, Maniusiu! Sama się przekonasz, gdy pojedziesz tam kiedy, że czas biegnie jak na skrzydłach, i że wujowstwo smucić się, ani rozmyślać nie dają. Uprzyjemniali mi każdą chwilę.

Mania (*wzdychając, zbliża się do stołu*).

Szczęśliwa! Dzień po dniu upływał jej wesoło, gdy ja tu umierałam z nudów!

Kazia (*podchodzi do niej i wspiera dłoń na jej ramieniu*).

Biedaczka!... (*po chwili*). Ale cóż to u nas tak się zmieniło? (*patrzy w oczy siostrze*). Doprawdy, Maniu, nie poznaję ciebie! Skąd znowu nudy? miałaś Zosie, ona tak dobrze gra w krokieta, jeździliście też pewno nieraz do Jasnówki.

Mania (*kiwa głową z politowaniem*).

O, jeździliśmy tam, nawet za często.

Kazia (*ciekawie*).

Pogniewałaś się z Florcją i Adelką?

Mania.

E — nie — to jest — powiem ci szczerze. Jak zaczęły mi dawać nauki...

Kazia.

Jeżeli Florcia mówiła cośkolwiek, trzeba jej darować. Taka życzliwa dla nas!

Mania.

Dla nas? Śmiej się z tego. Ona kocha tylko Zosię.

Kazia.

Kocha i mnie również. O, jestem pewna. Nie mów nic na Florcię, to moja przyjaciółka.

SCENA II.

Też i Zosia, *niosąc koszyczek owoców, który, wszedłszy, stawia na stole.*

Mania.

Bardzo cię proszę, nie przeszkadzaj nam chociaż przez kwadrans.

Zosia (*patrzy zdziwiona i cofa się ku drzwiom*).

Alboż ja wam przeszkadzam, moje drogie?

Mania (*przedrzeźniając*).

Moje drogiel... Oj ty srebrna, złota, brylanta-
wa — ziółeczko słodkie, karmelku!

Kazia (*śmieje się*).

Aż tak?!

Zosia (*bliska płaczu*).

Mój Boże, co ja im zawiniłam!

Kazia (*n. s.*).

Zacznie się mazać... Ale, co prawda, Mania za-
nadto jej dokucza.

Zosia.

Mama kazała powiedzieć...

Mania (*zrywając się z krzesła*).

Będziesz ty cicho?!

Kazia.

Ależ pozwól, niech mówi, kiedy mama ją tu przy-
słała.

Mania (*ze złością*).

To nieprawda! Przychodzi, aby wysłuchać, o czem
rozmawiamy. Sknera niegodziwa!

Kazia.

Maniu, uspokój się.

Mania.

Dobrze, ale niech ona wyjdzie natychmiast.

Zosia (*która stała przerażona, wychodzi, mówiąc*).

Mama kazała powiedzieć...

Mania.

Przestańże raz!

Zosia (*kończy przerwane zdanie*).

Że o czwartej jedziemy do miasta. (*wychodzi*).

S C E N A III.

Mania (*biega po scenie z ożywieniem*).

Jedziemy do miasta, jedziemy! Ach, jak to dobrze, jak ślicznie! Przynajmniej raz ta koza powiedziała coś mądrego.

Kazia (*z wymówką*).

A nie dałaś jej przyjść do słowa?

Mania.

Będąc na mojem miejscu, straciłabyś też cierpliwość.

Kazia.

Doprawdy nie rozumiem, co się tu stało?

Mania.

Poczekaj, zaraz się dowiesz.

Kazia.

Ciekawam bardzo... *(bierze skakankę i bawi się nią).*

Mania *(zbliża się do niej).*

Od paru już lat dostajemy co miesiąc pieniądze na bawełnę, nici, kajeta, pióra i inne drobiazgi...

Kazia *(przerywając).*

Od paru lat, mówisz? A mnie się zdaje, że jeszcze niema roku...

Mania.

O, moja Kaziu! Podczas zeszłych wakacyj dobrze z tego powodu się napłakałam i dlatego pamiętam doskonale.

Kazia.

A — prawda!

Mania.

Dajże mi mówić!

Kazia.

Przepraszam — ani się odezwę...

Mania.

W przeszłym więc roku, na wakacye, tatko pensyę nam odebrał, niby z tej przyczyny, że kajeta i pióra nie są potrzebne, a bawełny i nici sam kupił.

Kazia (*skacząc*).

Przecież wiem.

Mania.

Dajże mi dokończyć!

Kazia (*kładąc palec na ustach*).

No, no, milczę jak ryba.

Mania (*siada przy stole, Kazia skacze po pokoju*).

Otóż, jak wyjechałaś, mama wstawiła się za nami do ojca, żeby pensyi nie cofał.

Kazia (*przestaje skakać i słucha z zaciekawieniem*).

Tak?... A ja nic nie wiedziałam.

Mania.

Zapomniałam ci donieść. Zresztą, miałaś przecież wrócić niedługo, a pieniądze tymczasem nie były ci potrzebne.

Kazia (*poważnie*).

Tak mówisz? O, bardzo przepraszam! Przydałyby się nieraz.

Mania.

To szkoda! Ale nie straconego, leżą w twojej szufladzie i wolno ci je użyć, na co zechcesz.

Kazia (*zbliża się do siostry i opiera rękę na stole*).

A ty, Maniu, swoje wydałaś?

Mania.

Ale, bo widzisz... widzisz — to przez Zosię. Gdyby nie ona, miałabym dwa ruble.

Kazia.

Cóż zrobiła Zosia?

Mania.

Także pytasz! co miała zrobić taka sknera — skąpiec szkaradny!

Kazia.

Ona jest oszczędniejsza niż my, ale żeby miała być skąpa, przesadzasz, Maniusiu.

Mania (*chodzi po pokoju i mówi z ożywieniem*).

Zaraz ci powiem. Urządzałyśmy tutaj na Zielone Świątki wycieczkę do lasu. Co taka zabawa znaczy

bez ogni sztucznych? Sama powiedz! Trzeba było je kupić bezwarunkowo, chociaż za parę rubli... ja myślałam dać rubla, a niechby Zosia dołożyła drugiego. Nasi goście mieliby niespodziankę. Ale ta sknera nie chciała.

Kazia.

Więc się obeszło bez dymu i śwedu.

Mania.

Jeszcze szydzisz, niedobra! Śwędem i dymem nazywasz taką przyjemność! Ponieważ fajerwerki i ognie bengalskie lubię nadewszystko, posłałam też zaraz do miasta.

Kazia.

I wyrzuciłaś całe dwa ruble!

Mania (*obrażona*).

Nie wyrzuciłam, tylko wydałam — to wielka różnica.

S C E N A IV.

Też i Zosia *wchodzi nieśmiało.*

Kazia (*do Zosi*).

Więc wszystkie trzy jedziemy do miasta?

Zosia.

Tak, jedziemy z ciocią Julką. (*po chwili*). Może ja wam jeszcze przeszkadzam?

Mania (*pobłażliwie*).

Nie przeszkadzasz, bo skończyliśmy już rozmowę

Zosia (*bierze robótkę i siada pod oknem. Kazia idzie za jej przykładem*).

/ **Kazia** (*ogląda robotę Zosi*).

Oho! tylko przybyło! Pewno po całych dniach nie ruszałaś się z krzesła? Pracowite dziecko.

Zosia.

Zartujesz, Kaziu. Robiłam tylko codzień taki kawałek. (*pokazuje na hafcie, potem rozmawiają cicho*).

Mania (*siedzi przy stole, wsparta na dłoni*).

Ale, bo ty, Kaziu, nie wiesz, dlaczego ja tak się cieszę z dzisiejszej przejażdżki.

Kazia.

Zawsze lubiłaś bywać w mieście... Co prawda i ja również.

Mania.

Dziś mam ważniejszy powód. Możemy być w teatrze.

Kazia (*zrywa się ucieszona*).

Co mówisz? mama pozwoliła?

Zosia.

Tak — mama nie broni, a ciocia przyrzekła nam towarzyszyć.

Kazia (*z radością*).

Co za szczęście! Nigdy dotąd w teatrze nie byłam — poznam teatr! zabawimy się przez cały wieczór. (*klaszcze w ręce i biega po pokoju*).

Mania.

Ale musimy opłacić tę przyjemność z własnej kieszeni.



Kazia.

I owszem! najchętniej! przecież mamy pieniądze.

Mania.

Ja wydám ostatniego rubla...

Kazia (*ze współczuciem*).

To prawda. Nie ci nie zostanie.

Mania (*która chodziła po pokoju, spogląda w okno*).

Co tam za żydek idzie przez dziedziniec?

Zosia.

Pewno kramarz wędrowny. (*haftuje dalej*).

Mania (*z żywością*).

Trzeba go zawołać. (*biegnie ku drzwiom*).

Kazia.

A po cóż?

Mania.

Może kupimy jaki drobiazg.

Kazia.

Prawda, masz rację. (*otwiera okno*). Hej! hej!
prosimy do nas — o — tędy — przez ganek.

S C E N A V.

Mania, Kazia, Zosia i żydek z towarami.

Żydek (*wchodzi z tłumoczkiem na plecach, zdejmuje go
i kładzie na ziemi*).

Dzień dobry wielmożnym paniąkom. Będzie on
dobry i dla mnie, jak paniąki dadzą utargować.

Kazia.

Jeżeli tylko wasz towar nie drogi.

Żydek.

Drogi? za co ma być drogi!... Wielmożna panią-
ko, sprzedaję jak najtaniej, tracę nieraz, byle handel
szedł. Albo to nie ciężko tak dźwigać na plecach? Oj!
(*wzdycha*). Oj, ciężko! na moje sumienie!

Mania (*pogardliwie*).

Co wy tam macie?!

Żydek (*prędko rozwiązuje tłumok*).

Co ja mam? Śliczne rzeczy! same piękności —
rarytne cacka; pewno paniąka nie widziała! (*wyjmu-*

je paczkę). Mam za pół darmo koronki babaranckie, wołanszyne, szlachetny towar!

Mania (*ogląda*).

Niezły kołnierzyk.

Żydek.

Niezły, panienka mówił To paryzke mode, najświeższe, prosto z Wiednia...

Mania (*do Kazi*).

Możeby kupić? jak uważasz?

Kazia (*wzrusza ramionami*).

Ja na tem się nie znam.

(*Mania po cichu targuje się z żydkiem, następnie płaci i bierze koronkę*).

Zosia (*n. s.*).

Ani się nie zastanowi, że miałyśmy jechać do teatru. Powiedziałabym jej, ale taka zaraz zła...

Żydek (*wyjmuje drobiazgi*).

Mania.

Patrz, Kaziu, co za śliczna wstążka. Wiesz — trzeba by koniecznie kupić parę łokci dla Marynki. Dopiero będzie radość! (*sięga do kieszeni*). Ale ja nie mam...

Kazia.

Kupię chętnie. Ile radzisz: trzy, cztery?

Mania.

Dwa będzie dosyć.

Żydek (*mierzy i odcina wstążkę*).

Mania (*uprzejmie*).

A ty, Zosiu, może kupiłabyś sznurek niebieskich paciorków dla Józefy? Zasłużyła na to.

Żydek.

Wiejskie dziewczyny bardzo taki towar lubią.
(*pokazuje paciorki*).

Mania.

No, jakże, Zosiu?

Zosia.

Nie mam zamiaru kupować. (*haftuje ciągle*).

Mania (*półgłosem, ze złością*).

Sknera!

(*podczas tej rozmowy Kazia kupuje sznurek paciorków i inne drobiazgi*).

Żydek.

Mam tu dla najmłodszej panienki taką śliczność, że jak panienka zobaczy, to skiknie do góry. (*wyjmuje paczkę*).

Kazia.

Ach, co za śliczna lalka!

Żydek.

Lalka — panienka mówi!? To księżniczka, królowna, daję słowo. Aksamit na sukni, atłasy na stanik! cztery kokardy przy spódnicy. Hrabina kazała sprowadzić taką lalkę dla swojego synka...

Zosia (*przerrywając*).

Gdzieby też chłopak bawił się lalkami?!

Żydek.

Może dla córeczki — sam nie wiem. Nie pytałem; na co mi ta ciekawość?.. Jak panienki zechcą, dla pani hrabiny inną przywiozę, a tę mógłbym sprzedać.

Mania (*do Kazi, która patrzy z radością*).

Chcesz kupić?

Kazia (*półgłosem*).

Ach, jakbym chciała! Tylko nie wiem, czy pieniędzy wystarczy.

Mania.

Będziemy się targowały. Idź, przynieś — są w szufladzie.

(*Kazia wychodzi*).

SCENA VI.

Mania do Zosi. (*podczas gdy żydek rozkłada towar*).

Słuchaj, może kupicie lalkę we dwie z Kazią

Zosia (*haftując pilnie*).

Wiesz przecie, że ja mam lalkę, a druga mi niepotrzebna.

Mania (*n. s.*).

Jak poruszyć ten kamień!... (*głośno*). A chusteczkę batystową dla mamy?

Zosia (*zbliża się i ogląda*).

(*n s.*). Mania ma rację... zrobiłabym mamie przyjemność.

Mania.

No — jakże? Ach, gdybym była na twojem miejscu, bez namysłu wzięłabym tę chusteczkę.

Zosia.

Lepiej się namysleć.

Mania.

Byle nie długo, bo to nudne.

Żydek.

I owszem, niech panienka myśli.. Myślenie też jest potrzebne.

Zosia.

Już wiem.

Mania.

No, cóż?

Zosia.

Kupię w mieście kawałek batystu i wyhaftuję szlaki ..

Mania (*szyderczo*).

Pomysł godny skąpca.

Żydek.

A co będzie z chusteczką?

Mania.

Słyszeliście przecież...

Żydek.

Ja czekałem — byłem pewny. Pfe, panienka ma brzydkie, bardzo brzydkie myślenie!

SCENA VII.

Ciż i Kazia.

Kazia.

Ledwie znalazłam moje pieniądze.

Mania.

Cóż znowu? Na samym wierzchu leżały!

Zosia.

Ja schowałam je głębiej.

Mania (*szyszcząc*).

A tak! Żeby nie uciekły! Chowasz widać swoje bardzo głęboko, bo siedzą jak wmurowane.

Żydek (*śmieje się*).

Panienka myśli, że rubel to jest wróbel i trzyma go w klatce.

Kazia (*jeszcze ogląda lalkę*).

Śliczności.

Żydek.

A może panienka nie chce kupić?

Kazia.

Przecież nie powiedziałam...

Żydek.

Mnie wszystko jedno. Towar już zamówiony dla hrabiowskiego synka.

Zosia.

Ej, nie kłamcie chociaż...

Żydek (*poprawia się*).

Dla córeczki, chciałem powiedzieć...

(*Rozmawiają półgłosem i targują się, w czym bierze udział i Mania*).

Zosia (*kładzie robotę i zbliża się do okna*).

Jakąś muzykę słyszeć!

Mania.

Rzeczywiście... co to może być?

Żydek (*składa towary*).

Dziękuję paniom, ślicznie dziękuję... Teraz już mam dzień dobry. Kłaniam, kłaniam. (*wychodzi*).

S C E N A VIII.

Mania, Kazia i Zosia.

Mania.

Przyjemna rzecz, doprawdy, mieć trochę pieniędzy. Można kupić co się podoba, jak ja zrobiłam dzisiaj. (*przymierza koronkę*). Prawda, Kaziu, ten kołnierzyk ozdobi każdą suknię.

Kazia (*bawiąc się lalką*).

O tak — tak...

Zosia.

Kto tam chodzi po przedpokoju? (*zagląda*). Ależ
wejdźcie, proszę. Zagrajcie — chętnie posłuchamy.

S C E N A IX.

Wchodzą Antoś i Józiek biednie ubrani; jeden ma skrzypce, a drugi bębenek. Wszedłszy, zaczynają grać krakowiaka.

Mania, Kazia i Zosia *stuchają przez chwilę w milczeniu.*

Kazia.

Cóż to za chłopcy? nie tutejsi widać.

Antoś.

Jesteśmy, proszę panienki z Zabłocia.

Zosia.

Aż z Zabłocia! to parę mil.

Józiek.

Trzy.

Mania.

Wędrujecie po wsiach ..

Kazia.

Pewno was kto przywiózł?

Antoś.

Nie, wielmożna panienko, przyszedliśmy napiechotę.

Zosia.

Macie rodziców?

Józiek.

Tatulo umarłi zeszłego roku.

Antoś.

A matula siedzą na pokomornem u zabłockiego sołtysa.

Józiek.

Doktór przepisał lekarstwo matusi i Jackowi, bo zachorzel i oboje...

Zosia.

Cóż to za Jacek?

Antoś.

Mały pędrak — jeszcze nie chodzi...

Zosia.

Wasz braciszek?

Antoś.

A ino.

Zosia.

Doktór przepisał lekarstwo, więc trzeba wam pieniędzy.

Antoś.

A bogać nie!

Józiek.

Ja rzekłem do Antka: chodźmy, może co uzbieramy.

Antoś.

Jest ci tam troszkę, ale mało. (*pokazuje pieniądze*).

Mania.

Biedni chłopcy, serce się kraje, patrząc na ich nędzę.

Kazia.

Nieszczęśliwe dzieci!

Mania (*do Kazi*).

Ach, moja droga, ja nie nie mam... Daj im kilkanaście kopiejek. Zwrócę ci chętnie w przyszłym miesiącu.

Kazia (*szeptem*).

I ja wszystko wydałam. Boże, co za nieszczęście!

Mania.

Nieszczęście — słusznie mówisz, bo ci co mają, nie dopomogą biedakom. Ten marny kawałek koron-

ki może się stać przyczyną śmierci kobiety i dziecka.
(*rzuca kołnierzyk na stół*).

Kazia.

Albo moja lalka! nienawidzę jej teraz! Ona winna
wszystkiemu.

Zosia (*daje chłopcom rubla*).

Weźcie moi drodzy. Tylko trzeba zaraz wracać
do domu. Choroba nie czeka; pośpiech jest konieczny,
lekarstwo może wam matkę i brata ocalić.

Antoś (*rzuca się do nóg Zosi*).

Panienko złota, niech Bóg nagrodzi! Niech Ma-
tka Boska zapłaci panience!

Józiek (*całuje jej dłonie*).

Niech Pan Jezus miłosierny pocieszy w każdym
zmartwieniu.

Zosia.

Idźcie na folwark. Tam jest pan. — Poproście
go pięknie, a on was każe odwieść do domu.

(*Chłopcy wychodzą*).

SCENA X.

Kazia, Mania stoją oślepiałe — **Zosia** zbiera robotę. *Sły-
chać głos za sceną:*

No, dziewczeczki, prędko się wybierzcie, bo konie
przed gankiem.

Mania.

Konie przed gankiem — po co?

Kazia.

Czego ciocia od nas chce?

Zosia.

Jedziemy przecież do teatru!

Mania (*jak gdyby ze snu zbudzona*).

Ach, Boże! zapomniałam!

Kazia.

Doprawdy — wyszło mi z pamięci...

Mania.

Zresztą wszystko jedno; nie mamy już po co jechać.

Kazia (*załamuje ręce*).

Wydałyśmy pieniądze.... przepadł teatr.

Zosia (*zbliża się do Kazi i Mani*).

Nie przepadł, moje drogie. Ja was proszę, przyjmijcie odemnie parę rubli na bilety.

Mania.

Ależ nie sposób, Zosiu. Tybyś nam dała!

Kazia (*wzruszona*).

Ach, jak ci dziękować!

Zosia (*podaje im ręce*).

To zbyteczne, kocham was i chętnie z wami się podzielę.. Tylko nie nazywajcie mnie sknerą, moje drogie...

(*Mania i Kazia całują Zosię*).

(*Zasłona spada*).

AWANTURA W BUCZYNKU.

Komedyjka w jednym akcie

OSOBY:

Zosia Buczyńska.

Felek *jej brat.*

Amelka Łącka, *przyjaciółka Zosi.*

Gustaw Paniecki

Konrad Paniecki

} *Koledzy Felka.*

Furtalska, *szafarka.*

Pawełek, *lokalczyk.*

Marysia, *służąca.*

Rzecz dzieje się w Buczynku, podczas lata. Scena przedstawia pokój przyzwoicie umeblowany — drzwi z prawej i z lewej.

SCENA I.

Pawełek (*zamiata pokój mocno zaśmiecony papierem i różnemi skrawkami — ustawia krzesła, poprawia na stole serwetę i wazonik z bukietem świeżych kwiatów*).

A to ci dopiero! Wydziwiał i wydziwiał.. ciągiem wszystko rozrzucił, a trzyma człowieka w tych pokojach od świtu do nocy. (*opiera się na szcztolce i ziewa*). Jużem tu dziś zamiatał. — Co prawda, śmieci nie brak, ale zkad one się wzięły?... (*ze złością macha szcztolką i znów przystaje*). Rano, wedle zwyczaju, sam, bez niczyjego gadania... tylko Wawrzyniec wrzasnął mi nad uchem: a wstawaj! póki tam będziesz się wylegiwał próżniaku! (*macha ręką*). On tak zawsze!... Rano tedy, bez niczyjego gadania, wstałem i uprzątnąłem, nie chwalcę się, jak szklanę. Ledwie skończyłem — idę przez pokój — ażem się przeżegnał.. toć w stajni porządniej!... (*słychać świstanie — Pawełek zamiata prędko*). Znowu panicz z temi psiskami cudenka wyprawia, bodaj z folwarku którego zabierze i włóczy za sobą. (*zbiera śmiecie na blachę*). Świat się kończy, bo nieco!.. dwa dni jak państwo wyjechali, a już, we dwo-

je, niby panicz i panienka, przewracają dom do góry nogami. (*Zabiera śmietniczkę i szczotkę i kieruje się na lewo. Z tej że strony wbiega Felek, potrąca Pawelka, który upuszcza śmietniczkę i za głowę się chwyta.*)

SCENA II.

Pawełek i Felek.

Felek (*nie zważając na Pawelka*).

Zagraj, do nogi! (*świszcze*). No, Zagraj, do pana! (*rozgląda się po pokoju*). Co? niema go tutaj? (*do Pawelka*) gdzieście mi psa podzieli? musi tu być.

Pawełek (*zajęty zbieraniem śmieci*).

Zagraj nie ptaszek, do kieszeni go nie wzięłem.

Felek (*ostro*).

Trzymaj język za zębami, bardzo cię proszę!

Pawełek (*niby nie rozumiejąc*).

A jakże mógłbym paniczowi odpowiedzieć? Przecież panicz pytał.

Felek (*stuka palcem w czoło*).

Masz rację, doprawdy — powiedziałem wielką niedorzeczność.

Pawełek.

Trafia się to niekiedy.

Felek (*przyskakując do Pawełka*).

Co? co mówisz?

Pawełek.

Ja tam paniczowi nie śmiałym zaprzeczyć, więc kiedy panicz powiada — to i owszem,

Felek (*ułagodzony*).

Dałbym ja ci, gdybyś mi odgadywał!

Pawełek (*potulnie*).

Uchowaj Boże!

Felek (*chodzi żywo po pokoju*).

Wybieram się na polowanie, a tu żadnego psa nie ma pod ręką. Fatalność, doprawdy!

Pawełek (*n. s.*).

Przy panach, to człek osiwieje, a nie będzie rozumiał czego chcą!... W kuchni, jak dziewczyny robią szkodę, stłuką co, albo zjedzą — zaraz wszystko na kota, a panicz i panienka zawdy: fajtalność!... fajtalność!.. (*kręci głowę*). Jako żywo, takiej niewiasty ani dziewczki nie ma w folwarku, a ciągiem robi państwu przeszkodę! (*śmieje się*). fajtalność!

Felek (*ze złością*).

Czego ty się śmiejesz?

Pawełek (*smutnie*).

Oj, paniczu, prędzej płacz mam na myśli, nie śmiech.

Teatr dla dzieci.

Felek (*bierze torbę myśliwską i fuzję*).

Płacz? masz tobie! nowa historya!... Doprawdy— ten chłopak ma bardzo bujną wyobraźnię. (*zawiesza na sobie torbę*).

Pawełek.

Nie obrażnię mam, proszę panicza, jeno czuprynę. Będzie ona w robocie, jak pan przyjedzie.

Felek (*z ciekawością*).

Cóżeś zbroił? No, powiedz, dochowam sekretu.

Pawełek (*rozżalony*).

Com zbroił? jeszcze panicz pyta! Ja przez panicza będę cierpiał niewinnie, a nasz pan, jak zły, to nie żartuje!... (*po chwili*). Przecież panicz wie, że pan schował naboje, proch, flintę, torbę i nie kazał ruszać. (*z wielkim żalem*). Teraz ja za wszystko odpowiadam, bo w moich rękach został klucz od szafy.

Felek.

No, bądź spokojny, moja w tem głowa...

Pawełek.

Ale moje plecy.

Felek (*śmieje się*).

Nie, nie — możesz na mnie liczyć — już ja ojcu powiem... (*po chwili*). Tylko gdzie mi się psy podziały? (*świszcze przez okno*). Zagraj! Walet! Nora!... (*wychodzi na prawo*).

SCENA III.

Pawełek (*przedrzeźniając*).

Zagraj! Walet! Nora! a juści!... (*słychać za sceną: Pawełek! Pawełek!*) Chryste panie! znów mnie wołają! ozłek nie ma chwili odetchnienia!... Dopiero co tu wszedłem — przecież nie próżnuję (*chwytą krzesła i przesuwa na różny sposób*). A bodaj was! i tak źle i tak nie dobrze. (*bierze szczotkę i śmietniczkę*).
(*Wchodzi Zosia, skromnie ubrana, w krótkiej sukni — włosy zaplecione w jeden warkocz, przewiązany wstążką*).

SCENA IV.

Pawełek i Zosia.

Zosia.

Jesteś tutaj?

Pawełek (*niby się spiesząc*).

Dopiero co wpadłem, proszę panienki. Zabrałem tę trochę śmieci i biegnę, bo mam roboty pełne ręce. (*idzie ku drzwiom*).

Zosia.

Poczekaj.

Pawełek (*wracając*).

Słucham panienki.

Zosia.

Poszukasz pana Felicyana.

Pawełek (*n. s.*).

Masz tobie! Ani wiem gdzie się zadział... (*chce wyjść*).

Zosia.

Czekaj-że.

Pawełek (*wraca znowu*).

Słucham panienki.

Zosia.

Zawołasz mi tutaj Furtalską.

Pawełek.

Biegnę duchem. (*chce wyjść*).

Zosia.

Rwiesz się, jak szalony. Czekaj-że! — miałam ci coś powiedziedzieć.

Pawełek (*wracając*).

Słucham, panienko.

Zosia.

Nie da mi myśli zebrać!... (*po chwili*). Aha! już wiem... Będziemy mieli gości. Trzeba ten duży serwis do porządku doprowadzić...

Pawełek (*drapie się w głowę*).

Dobrze, panienko. (*zmierza ku drzwiom*).

Zosia.

Stój-że, bo znów zapomnę. Pomożesz kucharzowi przy robieniu lodów, bo Jagusi pozwoliłam iść na odpust.

Pawełek.

Bez urazy, panienko, ile ja mam rąk?

Zosia.

Cóż to za niedorzeczne pytanie!

Pawełek.

Chyba panienka się przeliczyła... Jakże dam radę temu wszystkiemu?

Zosia.

Mój kochany, rozumu mnie nie ucz. Edukacya moja skończona, dzięki Bogu...

Pawełek.

Ja tam, panienko, o adukacyi nie wiem, ale...

Zosia.

No, idź już, idź.

(*Pawełek wychodzi, drapiąc się w głowę*).

SCENA V.

Zosia (*chodzi po pokoju i mówi z ożywieniem*)

Ach! co za radość!.. Skończyły się moje utrapienia, przestałam się już uczyć. Wstępuję w progi nowego życia, które uśmiecha się do mnie pod postacią balów, rantów i innych rozrywek. (*przyklada dłoń do serca*). Czuję się tak szczęśliwą, że słów dobrać nie umiem, by to wypowiedzieć. (*po chwili — z zapalem*). Bierze mnie ochota skakać, śpiewać, szaleć, zdaje mi się, że latałabym w powietrzu, jak ptak. (*przebiega scenę w podskokach i przystaje nagle*). Książki pochowam, fortepian zamknę — znudziło mnie to wszystko. (*robi gest odpowiedni*) mam tego po uszy. (*przechodzi do połowy sceny i staje, przykładając palec do czoła*). Ani się jednak nie domyślałam, co mnie czeka: lekcye szły zwykłym trybem.... (*ciszej*) w dzienniku było nawet parę dwójek... gdy, w sobotę, tak — w zeszłą sobotę, mama woła mnie do siebie i oznajmia, że panna Albina opuszcza Buczynek. W pierwszej chwili zrobiło mi się jakoś dziwnie... nawet trochę smutno. (*zamysła się*). Panna Albina była u nas cztery lata — przyzwyczaiłam się do niej — lubiłam ją... Najmilsza jednak nauczycielka nie może przy uczennicy siedzieć wiecznie... (*po chwili*) a ja skończyłam rok szesnasty, (*uroczyście*) jestem więc dorosłą panną. (*chodzi po scenie*). Mama zrobiła mi prawdziwą niespodziankę — myślałam, że jeszcze rok przynajmniej będę musiała pracować, gdy tymczasem... (*z radością*) dobra kochana mama! (*zamysła się*). Gdzie też rodzice pojechali?... tato mówił, że do Lublina — pewno jednak dalej...

(klaszcze w ręce) Wiem już! — zgaduję! Dla dorosłej córki trzeba nakupić różnych eleganckich drobiazgów, a wreszcie i sukien. *(skacze po scenie)*. Jestem szczęśliwa! bardzo szczęśliwa!.. *(spogląda w lustro)*. Takie ubranie naprzykład jest bardzo niestosowne — szczególnie wobec służby. *(spogląda po sobie)*. Sukieneczyna krótka, nie modna i warkoczyk na plecach... *(z żalem)*. Oni mnie słuchać nie będą, gdyż wyglądam jak dzieciak. *(po chwili — ciągle stojąc przed lustrem)*. Uczesanie trzeba co żywo zmienić — suknię również — zanim Furtalska przyjdzie... Zrobię to, nie tracąc czasu. *(wybiega na prawo, a jednocześnie z lewej wchodzi Furtalska)*.

SCENA VI.

Furtalska *(wchodzi powoli, szurając nogami i spogląda w stronę odchodzącej)*.

Anioleczek mój!.. Żywe to niby iskra — woła mnie, a już tam coś nowego przyszło do głowy... *(słodko)*. Zaczekam, kochasiu, zaczekam... *(ze złością)* żeby ino ten próżniak, Magda, zaniósła jeść kurczętom! *(siada na krześle, bliżej drzwi)*. Nożyńska rozbolały i nie dziwo! — człek od świtu do nocy niby w kieracie, a już najtrudniej w jednym miejscu ustać. *(kiwa głową)*. Dziewki się rozwydrzyły, jak nie dopilnujesz, nie nie robią, moje oko musi być wszędzie, a gdyby *(zaciska pięść)*, gdyby nie dobre słowo, oho! nieby nie wskórał. *(podpiera głowę ręką i zasypia)*. Magda!... Józka gał — ga — ny! *(od czasu do czasu kiwa się, drzemiąc)*. Ma-

gda... a pójdiesz, Łysek! — (*kiwa się*). Wypędź Franka sukę! Łyskowi daj polanem! No! (*zrywa się przestraszona*). Krzynkę się zamysliłam... (*po chwili*). Nie mam ci o czem myśleć?... tyle drobu, gadziny... (*znów drzemie*).

(*Wchodzi Zosia w sukni, która wlecze się za nią, warkocz ma na środku głowy upięty wysoko*).

SCENA VII.

Furtalska i Zosia.

Zosia (*wchodzi powoli — staje i przygląda się śpiącej*).

(*n. s.*). Proszę! jak to się rozsiadła bez ceremonii! Ani myśli, że ja mogę się obrazić... (*podchodzi bliżej*). Co? usnęła? — doprawdy to już zbytek lekceważenia! (*bierze śpiącą za ramię*). Furtalska!

Furtalska (*zrywa się i przeciera oczy*).

Chryste panie! (*patrzy zdziwiona*). A to kto taki? (*żegna się*). Czy mnie złe opętało, czy niedowidzę, wszakci to nie panienka Zosia... (*n. s.*). cudaczne jakieś.

Zosia (*z uśmiechem*).

Uspokójcie się — to ja.

Furtalska (*chwytając jej rękę i patrzy w oczy z czułością*).

Mój kwiatuszek! moje skarby. (*przygląda się*). Tak mnie coś zamroczyło...

Zosia.

Boście spali.

Furtalska.

E — gdzie zaś!

Zosia.

Czegoż się wypieracie! Przecież ludzie śpiąją i nie ma w tem nic złego.

Furtalska.

Gdzie mi tam spanie w głowie!.. A zresztą — nie wiem — może i spałam — i może to tak ze snu ..

Zosia.

Cóż takiego?

Furtalska (z *wahaniem*).

Bo mi się panienka wydaje niby inna.

Zosia.

Inną też jestem!

Furtalska.

Co też panienka powiada! nie rozumiem, jak mi Bóg miły!

Zosia.

Ponieważ — bowiem... wreszcie — nie mam czasu wam tłumaczyć. Zawolałam was w innym celu.

Furtalska (*zaniepokojona*).

Celu?... celu? — Nie! zgłupiałam do reszty.

Zosia.

Zaraz goście nadjadą, niech więc kochana Furtalska wystąpi przyzwoicie.

Furtalska.

To, to rozumiem! Tak było mówić odrazu, a nie kłopotałabym sobie głowy próżnemi strachami. (*przygląda się Zosi*). Zawdy jednak...

Zosia (*poważnie*).

Idźcie już, proszę, gości tylko patrzeć (*zbliża się do okna i patrzy*) nawet już jedzie ekwipaż.

Furtalska (*ze strachem*).

Kliparz! O, Chryste, ja tu próżno czas tracę, a to musi jakieś wielkie państwo. (*wybiega i spotyka się z Amelką, która rzuca się zaraz na szyję Zosi*).

SCENA VIII.

Zosia i Amelka.

Amelka.

Najdroższa Zosiuniu, otóż jestem! (*spogląda na Zosię i cofa się zdumiona*). Przepraszam — ja sądziłam... (*n. s.*) ona to — czy nie ona?...

Zosia (z przesadą).

Widzę, że pani mnie nie poznała.

Amelka (z radością).

Zosia! (po chwili n. s.) mówi mi pani! Ach, nie spodziewałam się tego! (załamuje ręce).

Zosia (kłania się).

Bardzo mi przyjemnie, powitać panią w naszym domu.

Amelka (blizka płaczu).

Cóż za ceremonie? Znamy się od dziecka — byliśmy przyjaciółkami... Dopiero, gdy rodzice umieścili mnie na pensyi, przestałyśmy się częściej widywać. Sądziłam jednak... (nieśmiało i ciszej) że serce twoje, Zosiu, pamięta Amelkę.

Zosia (uroczyście).

O, możesz pani być pewna mej życzliwości i szacunku.

Amelka.

Szacunku?...

Zosia.

Bardzo proszę, niech pani spocznie. (Amelka siada, potem Zosia, ciągle poprawiając suknię). O, pani, kto zasłużył na moją życzliwość, niech będzie jej pewny!

Amelka (*rozczulona*).

Droga Zosieńko! (*wyciąga rękę*). A więc porzucimy ceremonie i zamiast tytułować się paniami, bądźmy po dawnemu Amelką i Zosią.

Zosia (*dotyka lekko jej dłoni*).

Amelką i Zosią?... Nie, pani — moja powaga...

Amelka.

Powaga?... nie rozumiem!... (*dotyka palcem czoła*) (*n. s.*) Czyżby wybierała się iść za męż?... W takim razie jednak, powinna mnie zaprosić na wesele i przedstawić narzeczonego... (*głośno z rezygnacją*). Gdy to jest koniecznem, ja pani powagi ujmować nie mam zamiaru, locz... (*całuje Zosię w ramię*) proszę mnie, jak dawniej, nazywać Amelką.

Zosia (*etykietalnie*).

I owszem — jeżeli to sprawia przyjemność..

Amelka (*gorąco*).

Niezmierną! chciej mi... (*poprawia się*) chciej mi pani wierzyć... (*n. s.*). Ciężki spotkał mnie zawód!.. (*wstaje i chodzi smutna po scenie*). Wróciwszy z Warszawy, ledwie dzień jeden mogłam w domu wytrzymać, tak mi było pilno do niej — do towarzyszki lat dziecinnych. — I cóż zastaje?... (*z uczuciem*). Wielki Boże! (*chwytą się za głowę*).

Zosia (*poprawia suknię i włosy*).

(*n. s.*). Chce mnie nazywać po imieniu, a nosi pensyonarski mundurek... Nie — to by mi ubliżało, straciłabym w opinii wszystkich... (*głośno*) Amelciu!

Amelka (*przybiega z żywością*).

Zosiul! (*widząc groźną minę*). Pani!... Ach — czy pamiętasz cośmy razem wyprawiały, jak płałyśmy różne figle.

Zosia (*stanowczo*).

Nie, nie pamiętam nic podobnego.

Amelka.

Ależ jeszcze w przeszłym roku, na wakacyach!

Zosia.

O, bardzo przepraszam! Dawniej może, ale już tak dawno, że wyszło mi z pamięci — w przeszłym roku jednak nie byłam już dzieckiem. (*z powagą*). Tak — tak — lata mijają — czas uchodzi — jako dorosła pan-na nie myślę o figlach. A ty, moja Amelciu, jeżeli chcesz wrócić do dawnej zażyłości...

Amelka (*składając dłonie*).

Czy chcę? mój Boże, ona pyta!... Powiedz, Zosieńko, jakich poświęceń żądasz, któreby dowiodły, że kocham cię jak siostrę.

Zosia (*chłodno*).

Co tu mówić o poświęceniu!... ale, doprawdy — jesteś tak dziwna, że z tobą nawet nie można zacząć o kwestyach poważniejszych...

Amelka..

Ach, Zosiuniu, wysłucham cierpliwie i spełnię wszystko co każesz. (*n. s.*). Ach, gdyby chociaż, na dowód posłuszeństwa, nie kazała jeść kalarepy, bo tego — jak mamę kocham, nie mogę! (*głośno — obejmując Zosię z czułością*). Droga Zosieczko, powiedz mi szczerze, czem potrafiłabym zasłużyć... (*słychać ruch za ścianą*).

Zosia.

Jeżeli chcesz — powiem. (*zakłopotana, spogląda ciągle w stronę drzwi z lewej*). Tylko uważaj pilnie... (*nastuchując*) zapóźno już! ach, spiesz się! (*po chwili z niecierpliwością*). Co? jeszcze tu jesteś?

Amelka (*zdziwiona*).

Nie wiem, gdzie miałam iść...

Zosia (*n. s.*).

Kapuściana głowa! — nigdy się nie zrozumiemy, to trudno. (*popycha Amelkę ku drzwiom*). Zlituj-że się — no prędko!... Deklamuje o poświęceniu, a gdy ja proszę, błagam, ani chce słuchać.

Amelka (z żywością).

Ależ chcę, Zosiu! tylko o co idzie? powiedz? bo nie wiem, doprawdy (*placzkliwie*) jak mamę kocham nie wiem.

Zosia.

Jakto nie wiesz! dziesięć razy jedno mówię!..

Amelka.

Jeśli tak powiadasz, to chyba prawda... ale, proszę cię, moja droga, powtórz jeszcze...

Zosia.

(*Bierze ją za rękę i mówi tajemniczo, ciągle patrząc w stronę drzwi*). Przyjadą tu zaraz panowie Gustaw i Konrad...

Amelka (*ucieszona*).

Gutek i Konius! ach — doskonale!... dopieroż się ubawimy!

Zosia (*puszcza rękę Amelki*).

(*n. s.*). To dopiero!... Aniżdzbla inteligencyi nie ma w tej dziewczynie... I ona chce być moją przyjaciółką!.. (*idzie do połowy sceny — potem staje*). (*n. s.*). Ale — ponieważ w tej chwili nie mam stosowniejszego towarzystwa, a sama jedna nie dam sobie rady z gośćmi—muszę ją choć naprędce ucywilizować. Tylko że czasu brak. (*zbliża się prędko do Amelki, która stoi zmieszana*). Słuchaj-że... Jako panna dorosła, w nieobecności rodziców muszę czynić honory domu, a przytem...

Amelka (*żywo*).

Pomódz ci? O, moja Zosiu, to bagatelka! biegnę do kuchni... umiem trzy nowe legominy, dwa kremy i pięć galaretek — jedna szczególnie... (*przyklada palec do ust*) pyszna! (*biegnie do drzwi*).

Zosia (*zatrzymując Amelkę*).

Stój!.. (*n. s.*). Oszalała ze swemi wiadomościami! — Kucharka!

Amelka (*stoi zdziwiona*).

Zosia (*odchodzi ze złością, po chwili zbliża się*).

O jedzeniu dla gości nie myśl — to należy do szafarki — ona nie potrzebuje, żeby ją kto za rękę prowadził. (*z wyrzutem*). Miałam na myśli twoją osobę... Możesz mnie skompromitować w oczach tych panów.

Amelka.

Jakich panów? Koniusia i Gutka?..

Zosia (*ze złością*).

Znów wyjeżdża ze swoim Koniusiem!... powiedz lepiej koń, albo szkapa, to daleko wyraźniej!

Amelka (*obrażona*).

Jeśli cię kompromituje — mogę natychmiast wrócić do domu. (*idzie ku drzwiom — Zosia za nią*).

Zosia.

Przeciwnie, bardzo cię proszę — zostań. Byłaś tak skora do poświęceń, a nie chcesz nawet wysłuchać mojej prośby.

Amelka.

Mów-że nareszcie. (*n. s.*). Zjadłabym nawet dla niej talerz kalarepy... (*po chwili*) e — talerz, to za trudno! — lecz (*głośno*) pół talerza...

Zosia.

Talerza? co znowu! (*n. s.*). Amelka waryuje! (*głośno*). Moja droga, bardzo cię proszę, idź do Pauliny...

Amelka.

Do panny służącej...

Zosia.

Tak — moja droga... Ona cię przebierze, zmieni uczesanie — będziesz wyglądała zupełnie inaczej (*po prawia włosy*) patrz, co zrobiła ze mnie!

Amelka.

Bardzo to wszystko jest dziwne. Gdybyś mi chociaż wytłomaczyła, Zosiuniu...

Zosia (z żywością).

Jak najchętniej — byle nie teraz. Możemy rozmawiać o tym przedmiocie cały dzień, tydzień, miesiąc...
Teatr dla dzieci.

siąc — od jutra zacząwszy. Ale obecnie czasu nie ma. Idź-że! idź — (*popycha Amelkę*).

Amelka.

Bo gdybyś mogła mnie przekonać, że jednocześnie stanę się rozumną, nabiorę chęci do poważniejszego czytania — przestanę być trzpiotem... (*składa ręce*). Mama tego tak pragnie.

Zosia.

Wszystko przyjdzie niebawem — daję ci słowo. Sama się przekonasz. (*n. s.*). Ta dziewczyna nabrała w Warszawie cudaczych poglądów... ani trochę jej nie rozumiem. (*głośno*). Co? jeszcze tu stoisz? (*Amelka wychodzi*).

S C E N A IX.

Zosia (*sama*).

Dzięki Bogu! kamień spadł mi z serca. (*słychać ruch za sceną*). Gdyby została jeszcze chwilę — byłoby za późno... Konius! Gutek! (*śmieje się*) wyborna!

S C E N A X.

Zosia, Konrad, Gustaw i Felek.

Konrad i Gustaw *klaniają się z przesadą* — **Felek** *wchodzi za nimi, niosąc wędkę i mówi płaczliwym tonem.*

Felek.

Jak mamę kocham, nie mi się dziś nie wiedzie. Najprzód polowanie...

Gustaw.

Jakie polowanie? kto teraz poluje? co ci też przyszło do głowy!

Felek (*nie zważając na Gustawa*).

Później poszedłem nad staw — usiadłem — zapuściłem wędkę i miałbym rybę, powiadam ci, Zosieczko — o, taką... (*pokazuje na stole*).

Konrad (*żywy, wesoły, trochę rubaszny*).

Odrobinę, mój chłopusiu, przesadzasz...

Felek (*mierząc na stole*).

Tak, na pewno była. Co mówię? dużo większa (*pokazuje*) o, taka.

Zosia.

Zaniosłeś ją Jacentemu?

Felek.

Ale gdzie tam!

Zosia.

Cóż więc z nią zrobiłeś?

Felek (*rozżalony*).

Co zrobiłem!... już trzymała... miałbym połów doskonały... Wtem Konrad wrzasnął, jak to on potrafi: a niech-że cię!..

Konrad (*przerywając*).

Mój Felku, panna Zofia mogłaby pomyśleć... Nigdy nie używałem takich wyrazów, tem bardziej więc teraz, gdy już mam pojęcie, com winien sobie i drugim.

Felek (*n. s.*).

W rachunkach z samym sobą jest może sumien-ny, ale mnie to już od pół roku winien paczkę papierosów... (*zajmuje się wędką*).

(*Przez cały ten czas Gustaw robi różne miny, szasta się po scenie i pokręca wąsika, którego prawie nie znać*).

Zosia.

Niechże panowie siadają. (*Zajmuje miejsce wprost sceny, obok niej Konrad, dalej Gustaw — Felek siada zdaleka i ciągle wędkę naprawia*). Wkrótce każę podać obiad — proszę o pobłażliwość, gdy będzie spóźniony, lub nie bardzo smaczny... Jeszcze nie przywykłam do nowych obowiązków, (*z przesadą*) rola gospodyni domu taka trudna!

Felek.

Moja Zosiu, przecież sama nie gotujesz, a szafarka wszystko załatwia.

Gustaw (*patetycznie*).

Co za grube pojęcie o gospodarstwie kobiecem! Rozumna administracya — to grunt... Jedno spojrzenie wystarczy nieraz, tylko trzeba być osiłą, około której wszystko się obraca.

Felek (*n. s*).

Porozpędzać wszystkich, jak robi moja siostrzyczka, a będą się obracali.

Zosia (*gorąco*).

O, panie Gustawie, gdyby wszyscy tak rozumieli naszą pracę!

Konrad (*z zapalem*).

I ja rozumiem, panno Zofio, doskonale ją rozumiem — zwłaszcza gdy się najem, a potrawy były smaczne.

Gustaw (*trącając Konrada*).

Tylko sztubak może się tak wyrażać!

Konrad (*cicho do Gustawa*).

Czyżbym głupstwo powiedział?... (*z rezygnacją*).
Trudno — stało się...

Felek.

Prosię? Tak—zgadłeś. Na pierwszy obiad swego gospodarstwa, siostrzyczka kazała podać prosię i to w potrawie. Dobrze jej wiadomo, że nie lubię prosięcia, ale cóż ją obchodzi!

Zosia.

Przestań, Felciu, mówmy o rzeczach poważniejszych.

Gustaw.

Ma pani słuszność.

Konrad.

Znajdzie się czas na wszystko. (n. s.). Te kwestye poważniejsze są bardzo nudne.

(*Wchodzi Amelka, bardzo śmiesznie ubrana*).

SCENA XI.

Ciż i Amelka.

Gustaw (n. s.).

A to co za cudak?

Amelka (*klania się z powagą*).

Witam panów.

Zosia (*prezentując*).

Panowie Panieccy — Gustaw i Konrad.
(*Ukłony*).

Konrad (*półgłosem do Gustawa*).

Osobliwe czupiradło!

Gustaw (n. s.).

I Zosia też dziwacznie wygląda. Trafiliśmy na maskaradę.

Zosia (n. s.).

Boże! co ona z siebie zrobiła!... czyżbym i ja równieź?... (*spogląda w lustro i poprawia włosy*).

Amelka.

Nie poznaliście mnie, panowie? czyż tak bardzo się zmieniłam? .. Amelka Łącka. (*ktania się i przydeptuje sobie suknię*).

Gustaw (n. s.).

Amelka! ta śliczna dziewczyna! ależ do siebie nie podobna!... (*głośno*). Istotnie, zmieniła się pani cokolwiek. (*Dusi się od śmiechu, a chcąc to ukryć, wstaje i chodzi żywo po scenie*).

Konrad (*zastaniając sobie usta*).

Umrę! zginę! (*parska śmiechem*).

Felek (*zajęty wędką*).

Cóż ci tak wesoło, Konradzie? (*podnosi głowę i spojrzawszy na Amelkę, wybucha śmiechem*). Ha! ha! ha! pyszne! ha! ha! ha! paradne! jak mamę kocham! ha! ha! ha! (*bierze się za boki*) ha! ha!

Amelka (n. s. *spoglądając na Zosię*).

Co? nie wstyd ci?... Jesteś taka sama, tylko ja umyślnie przesadziłam trochę, aby śmiech wywołać. (*głośno*). Bardzo się cieszę z wesołości, jaka panuje w naszym kółku. Niech ten krótki czas swobody zejdzie nam wśród żartów i śmiechu.

Zosia (*n. s.*).

Znów morały! (*głośno*). Bardzo proszę, niech pani siada.

Konrad.

Nie rozumiem, o jakich to dniach swobody pani mówiła.

Amelka.

Nie rozumiesz? (*poprawia się*). Pan nie rozumie? Wspominałam o wakacyach, które przemina, jak jedna chwila.

Konrad.

Nie ma obawy!

Amelka.

Jakto?

Gustaw.

Konrad ma na myśli nas obudwóch.

Amelka.

A więc...

Gustaw.

Wakacye szkolne nie obchodzą nas ani trochę, (*z dumą*) gdyż wstępujemy w szeregi ludzi dojrzałych, aby zająć należne nam miejsce w kole społecznem.

Felek.

Cóż to znowu za koło?

Amelka.

Koło społeczne, mój Felciu...

Zosia (*wstaje z żywością*).

Dajcie pokój! przecież teraz nie lekcya. (*do Felka*). Mój Feluniu, jeśli chcesz się uczyć, masz w swoim pokoju całą szafę książek. (*Pokazuje mu drzwi*) Nie przeszkadzamy.

Konrad (*do Gustawa, z którym chodzi po scenie*).

A to osa! doprawdy co się też zrobiło z dawnej miłej Zosieczki! Trudno ją poznać.

Gustaw (*przystając, zwraca się do Amelki*).

Otóż my, proszę pani... panna Zofia już wie — porzuciliśmy szkolne mundury.

Felek (*dobitnie*).

Bo nosicie bluzki

Konrad.

No, tak — chwilowo, ponieważ krawiec...

Gustaw.

Pierwszorzędny krawiec warszawski, tak zarzucony obstalunkami, że otwiera specyalne biuro zamówień, na słowie się nie stawiał.

Konrad (*n. s.*).

Pyszny! wyborny!... (*głośno*). Cóż mieliśmy robić? Czy można było wyrzec się sąsiadów i czekać, aż ten pan ubrania nadeśle.

Gustaw.

To nad moje siły!

Konrad (*n. s.*).

Lubię gawędzić, w tej chwili wszakże, jeść bym wołał. (*do Felka*). Prędko będzie obiad?

Felek.

A no — niech Zosia rozstrzyga z wami kwestye poważniejsze, ja pójdę do Furtalskiej.

Konrad (*głaszcze go po głowie*).

Idź, idź — mój drogi.

Felek.

Bardzo chętnie (*wybiega*).

S C E N A XII.

Amelka, Zosia, Konrad i Gustaw.

Amelka.

Nie wróćcie panowie do gimnazyum?

Konrad.

Za nie! za nie! Ta szkaradna Bułkiewiczowa żywiła nas marchwią i burakami.

Gustaw.

Tyle lat zmarnowanych!

Amelka.

Po cóż było je marnować?

Gustaw.

Jakto?

Zosia (n. s.).

Oho! znowu morał! (*głośno*) Amelko!

Amelka (nie zważając na Zosię).

Przechodząc corocznie z klasy do klasy, lat nie marnujemy. Tylko trzeba w drodze nie ustawać.

Zosia (trąca Amelkę).

Obrażą się! (*n. s.*) Impertynentka!

Konrad.

Jeżeli do nas pani to mówi, bardzo się dziwię.

Amelka.

Mam zwyczaj mówić otwarcie.



Gustaw (*żywo*).

Ach! co za szczęście, że sobie przypomniał (*chwyciła się za głowę*). Taka to moja głowa!—bo też tyle mam na niej!...

Amelka (*n. s.*).

Czuprynę niezgorszą.

Konrad.

Cóż tam nowego?

Gustaw.

Mam zawsze na głowie tyle kłopotów, że mój przyjaciel, hrabia Światowid mówi nieraz: Guciu, ty osiwiejesz, od tego nawału interesów, jak honor kocham — osiwiejesz!

Amelka.

Światowid? ależ to bóstwo dawnych słowian!

Gustaw (*z żywością*).

Bóstwo?!.. Bardzo być może! Joachim, Anna, Marya, Filipina, Krystyn hrabia Światowid pochodzi z rodziny bardzo starożytnej. Kto wie, może jego przodkowie byli stawiani na ołtarzach...

Amelka (*wybuchu śmiechem*).

Przodkowie Światowida! ha! ha! ha! to wyborne!

Zosia.

Nie przeszkadzaj, moja droga — pozwól niech pan Gustaw mówi.

Konrad (n. s.).

Pewno znowu jakie kłamstwo.

Gustaw.

Bo ja nawet umyślnie przyjechałem...

Konrad (n. s.).

Ach, jak kłamie! przed wyjazdem powiedział: ruszmy się gdziekolwiek, bo umieram z nudów, a potem stukał w palce, które sąsiedztwo wybrać.

Gustaw (chodząc po pokoju).

Tak — umyślnie — bo hrabina matka zaprosiła mnie na dziś do łoży — tacy mają abonament!... odpowiedziałem drogą telegraficzną, że muszę załatwić sprawę bardzo pilne.

Amelka (z żalem).

I nie pan nie mówi! Straciliśmy tyle czasu.

Konrad (n. s.).

Jednak to wygląda niezgorzej... Gdzie on wyłowił tych Światowidów? prawdziwe perły! nie podobnego nie przyszłoby mi na myśl, a on tak... na poczekaniu... (*głośno*). Mówże Gustawie. (*n. s.*). Już da-

wno minęła pora obiadu — co znaczy, że jeść nam nie dają. (*trze czuprynę*).

Zosia.

Umieram z ciekawości!

Konrad.

I ja! (*n. s.*) z głodu...

Gustaw (*tajemniczo*).

To jest kwestya bardzo ważna. Wymaga długich narad i nie załatwi się w jednej chwili.

Konrad (*n. s.*).

Zaciekawia mnie coraz bardziej.

Zosia.

Proszę, niech pan siada i mówi, a my, w skupieniu ducha, słuchajmy.

Gustaw (*siada — Konrad staje za nim*).

Wybaczcie moi państwo, że zamiast odrazu przystąpić do rzeczy, wypowiem kilka słów w formie wstępu.

Zosia.

Bardzo prosimy!

Amelka.

I owszem — wstęp nie zawadzi.

Zosia.

Przerywasz, Amelko!

[**Gustaw** (*z przesadą*).

Pokolenie starzejące się już dzisiaj, zgnuśniało w dziwny sposób.

Amelka (*oburzona* [n. s.).

Co on wygaduje!

Gustaw.

Zgnuśniało, powiadam i zdradza osobliwą niechęć do czynu.

Amelka (*seryo*).

Przepraszam, tak panu żartować nie wolno!.. Pański ojciec pilnuje gospodarstwa i mój również. (*wstaje oburzona i chodzi po scenie*).

Konrad (*n. s.*).

A to mu docięła!

Zosia.

Amelko, nie przeszkadzaj!.. Panie Gustawie, czekamy dalszego ciągu.

Gustaw (*z ironią*).

Panna Amelia raczyła oponować.

Amelka.

Ależ bo obraziłeś pan moich rodziców... (*po chwili*) i swoich...

Gustaw.

^ Ani trochę! Składam hołd pracy rolniczej i, jeżeli panie pozwoli, będę mówił dalej.

Zosia (*gorąco*).

Ach, panie Gustawie, mów pan, mów!

Gustaw.

Miałem na myśli działalność w szerszym zakresie.

Amelka (*n. s.*).

Ciekawa jestem bardzo...

Gustaw.

Ożywienie ruchu towarzyskiego, organizowanie zabaw. .

Zosia (*z zachwytem, składa ręce*).

Ach, jak pan ślicznie mówi!

Gustaw (*uroczyście*).

Praca to wielka, a zaniedbana całkiem... Brak prowadzących, którzyby siłą młodości, zapału...

(*Felek wpada*).

SCENA XIII.

Ciż i Felek.

Felek (*przerażony, z włosami w nieładzie*).

Zbrodnia! (*krzyczy*). Zbrodnia w folwarku!

(*Wszyscy się zrywają i otaczają Felka*).

Zosia.

Co mówisz?

Amelka.

Co się stało?

Gustaw.

Wytłomacz się jaśniej!

Konrad (z żalem).

Pewno obiad ukradli! (*chwytą się za głowę*). O, ja mam zawsze takie szczęście!

Felek (oddycha ciężko).

O, mój Boże!

Zosia (szarpiąc go).

Czyś rozum stracił? Przeraziłeś nas, i stoisz jak drewno!

Amelka (do Zosi).

Przedewszystkiem, pozwól mu się uspokoić.

Gustaw.

Tak? — będziemy czekali, a może nam grozi niebezpieczeństwo.

Zosia (biegając po scenie).

Ja się boję. Ach! rodziców nie ma! (*po chwili*).
Cóżby nam groziło?

Teatr dla dzieci.

Konrad.

Mówił przecież o zbrodni.

Gustaw.

Mogą nas wszystkich pozabijać!

Zosia (z gniewem do Felka).

No — czy straciłeś mowę?

Felek (załamując ręce).

Wszystkie psy potrute!

Gustaw, Konrad i Zosia.

Ach!

Amelka.

Czy tylko jesteś pewny, mój Felciu?

Felek.

Ależ najpewniejszy!... Od rana miałem złe przecucie, szukałem psów... (po chwili) chciałem iść do lasu... nie było żadnego. Teraz, przypadkiem, w wozowni...

Zosia (mocno wylękniona).

W wozowni? więc tam dostali się zbrodniarze!

Felek

Przykryte słomą, leżą biedne psiska... (z rozpaczą)
ciepłe jeszcze...

Gustaw (*przerażony*).

Ciepłe, mówisz! Zbrodnia została zatem spełniona przed chwilą.

Konrad (*biega po scenie*).

Sprawcy muszą być niedaleko!

Amelka.

Chodźmy, trzeba wysłać ludzi, a nadewszystko przeszukać w ogrodzie i zabudowaniach. (*chce iść*).

Gustaw (*zatrzymuje ją*).

Nie pozwolę! tu można stracić życie.

Amelka (*spokojnie*).

Cóż znowu!

Zosia (*chwytając się za głowę*).

Ach, mój Boże! mój Boże! czemuż rodziców nie ma! W tak trudnym wypadku jesteśmy bez opieki.

Konrad (*z rezygnacją*).

Wybiją nas, jak muchy — nie doczekamy jutra.

Gustaw.

Łatwo im to przyjdzie. Pewno się ukryli i czekają nocy.

Konrad.

Otrucie psów poprzedza zawsze napad.

Felek (z żalem).

A wszystkie potruli! (*kryje twarz w dłoniach*)
(*Wszyscy biegają po scenie i potrącają się*).

Gustaw (*zatrzymuje się*).

Należy jednak radzić.

Konrad.

I cóż poradzimy?

Gustaw (*cicho do Konrada*).

Zemknąć do domu.

Konrad (*t. s.*).

Nie śmiałbym w obec niebezpieczeństwa, jakie grozi tym biedakom.

Gustaw (*t. s.*).

A gdyby w tym czasie byli sami?

Konrad.

Prawda — czekajmy jednak, (*z ironią*) prowodyrze!

Gustaw (*wychodzi na środek sceny*).

Tak — nie ma innej rady, musimy się bronić!

Zosia.

Ach, panie Gustawie — jaką bronią?

Felek.

Zaraz przyniosę strzelbę tatki. (*chce wyjść*).

Gustaw (*ostro*).

Ani się waż ztąd wychodzić! może w sieni czatują.
(*Felek wraca i chwytą się za głowę*).

Konrad (*ironicznie*).

Na czem więc będzie polegała obrona?

Zosia (*placzkliwie*).

Alboż mamy siły do walki z całą bandą!

Felek (*drżąc*).

Jest ich pewno, najmniej, dwudziestu.

Amelka.

Moi drodzy, nikt przecież na folwarku rozbójników nie widział.

Zosia.

Oho! gdybyś ich zobaczyła, byłoby po tobie.

Felek (*placzkliwym tonem*).

Zamordowaliby cię natychmiast, Amelciu złota.

Gustaw (*uderza palcem w czoło*).

Już wiem.

Zosia (*biegnie do niego*).

Ratuj, ocal nam życie!

Felek.

Co on tam wie! po strzelbę iść mi nie dał.

Konrad (*do Gustawa*).

Jeżeli ci przysłała do głowy myśl szczęśliwa, nie kryj się z nią, mów prędko.

Gustaw.

Doskonała myśl.

Konrad.

Mów-że!

Gustaw.

Urządzimy barykady.

Felek.

Jakto? nie rozumiem.

Gustaw.

Dalej! do dzieła! (*przesuwa stół do drzwi, na nim umieszcza krzesło, przy drugich drzwiach stawia piramidę z krzesel*). O, tak, nie damy się! przy tych drzwiach za barykadą, staną dwie osoby, trzy zaś przy tamtych, gdzie są same krzesła.

Zosia.

Wybornie! *(ustawiają się).*

Gustaw.

Nie trzeba. Dopiero jak usłyszymy co podejrzanego.

Zosia.

Dzielny nasz obrońco! *(wyciąga rękę do Gustawa).*
(Słuchać ruch od strony samych krzesel.).

Gustaw *(energicznie).*

No, dalej — pod barykadę!

Konrad.

Mówże wyraźniej, kto ma iść.

Gustaw.

Panie i Felek.

Zosia *(drżąc).*

O, mój Boże! śmierć pewna.

Amelka.

Ja idę.

(Postępuje parę kroków, krzesła się przewracają i wpada Pawelek.

SCENA XIV.

Ciż i Pawełek.

Pawełek.

Proszę panienki i paniczów na obiad. (*uderza się o przewrócone krzesła i kuleje*). Czy lichy nasłalo! (*patrzy zdziwiony*).

Gustaw (*ze złością*).

Kto cię tu wołał? Narobiłeś zamieszania i popsuliś całą robotę.

Pawełek (*drapie się po głowie*).

Paniczu — doprawdy... Zbiłem se piętę, aż mi ćmi w oczach. (*kuleje*).

Konrad.

Daj mu spokój. Nic złego że przyszedł — będzie nas więcej...

Felek (*do Pawelka*).

Rozbójnicy zaraz się zjawia.

Pawełek (*przestraszony*).

O, Jezu! (*chowa się pod stół*).

Zosia.

Nie mamy żadnej obrony, wszystkie psy potrute

Pawełek (*zalamuje ręce i pada na kolana przed Felkiem*).

Paniczu, to ja!

Gustaw (*przyskakuje do niego*).

Łotr! pewno przekupiony — związać go!

Konrad (*grzmiącym głosem*).

Związać! żeby im drogi nie pokazał jak przyjdą.
(*wszyscy obstępują Pawelka*). Powroza dajcie!

Felek (*wyjmuje sznurki z kieszeni*).

Masz! (*n. s.*). Biedny Pawełek! żal mi go.

Pawełek.

Paniczu, ach, paniczu! wódką...

Amelka (*żałamuje ręce*).

Wódką go spolił i pewno po pijanemu na wszystko się zgodził.

(*Chłopcy wiążą Pawelka, który wcale się nie broni—Amelka i Zosia chodzą po scenie, narzekając*).

SCENA XV.

Ciż i Marysia.

Marysia (*wbiega z listem*).

O, retyle! A to co panicze wyrabiają z tym zberek-znikiem?

Gustaw.

To zbrodniarz.

Marysia.

Oj, co zbereźnik, to zbereźnik! zawdy go się głupstwa trzymają. *(po chwili)*. Jest tu proszę panienki list — pachciarz dopiero co wrócił.

Zosia *(z radością)*.

List od mamy! daj prędko! *(bierze list)*.

Pawełek *(cicho do Marysi)*.

A toć mnie związali nikiej ciełę. Maryska, ratuj!

Marysia *(grożąc mu)*.

Dobrze ci tak — kiej powiedziałeś, żem świdro-wata w oczach — dobrze ci, dobrze! *(wychodzi, śmiejąc się)*.

S C E N A XVI.

Amelka, Zosia, Felek, Konrad, Gustaw i Pawełek.

Zosia *(otwiera list)*.

Ach, mój Boże! tak się stęskniłam! *(do obecnych)*.
Przepraszam — wolno przeczytać?

Gustaw.

Niech się pani nie krępuje. *(n. s.)*. Zapomniała o całej biedzie, a gdyby tak teraz przyszli... *(po chwili)*. E — nie, teraz nie ma strachu, ale gdy noc zapadnie, przyjdą na pewno.

Zosia (*czyta głośno*).

„Moje drogie dziecko, znalazłam dla ciebie miejsce na pensyi... (*zdziwiona — przestaje czytać*). Co? miejsce na pensyi — dla mnie? wcale nie było o tem mowy — nigdy się tego nie spodziewała! (*z płaczem*). Mam lat szesnaście... doprawdy, nie rozumiem, co rodzice zamysłają. (*milczy, zastoniwszy twarz rękami*).

Felek.

E — moja Zosiu, nic złego się nie stanie, tylko utracisz miny i grymasy i uczeszysz się jak człowiek, bo zrobiłaś z siebie czupiradło!

Amelka (*uśmiechając się*).

A ja?

Felek (*zmięszany*).

No, nie wypada mówić...

Zosia (*czyta w dalszym ciągu*).

„Znalazłam dla ciebie miejsce na pensyi, gdzie od paru lat kształci się Amelka Łącka”.

Amelka.

O, jak to dobrze! będziemy razem. (*całuje ją*).
Moja droga, serdeczna Zosiu!

Zosia (*ociera oczy*).

Ach, Amelko, ja miałam inne marzenia.

Amelka

Cóż robić! tymczasem wypoczęłaś i będziesz miała świeży zapas sił do nauki. (*wysuwają się nieznacznie*).

Zosia (n. s.).

Ach, co za wstyd! jakie upokorzenie. (*załamuje ręce*).

Felek.

Proszę cię, przeczytaj list do końca, albo mi oddaj. (*Zosia oddaje mu list — czyta*). „Spotkaliśmy się na ulicy, przypadkowo, z panem Apolinarym.

Konrad.

To nasz stryj.

Gustaw (zaniepokojony).

Macie! wszystko się teraz wyda!

Felek (czyta).

„Zakłopotany jest bardzo zmianą mieszkania, które musi powiększyć, gdyż Koniusz i Gutek będą u niego, bo mają tutaj chodzić do gimnazjum.

Amelka (już we własnej sukni i dawnem uczesaniu).

Gnuśniejące pokolenie zostanie na swoim stanowisku... (*śmiejąc się*). Wszak prawda... Guciu?

Gustaw i Konrad (nie wiedzą co z sobą robić).

Konrad (cicho do Gustawa).

A widzisz! mówiłem, że to się nie ukryje.

Gustaw (*n. s.*).

Chciałem im zadać szyku. Kto mógł przypuścić, że stryj wejdzie mi w drogę! (*zmieszany odwraca się ciągle od towarzystwa*).

Pawełek.

Jak szarpnę mocno, wszystkie sznurcyska pozrywam.

S C E N A XVII.

Ciż i Marysia.

Proszę panienki i paniczów na obiad. (*n. s.*). List czytają. (*zbliża się do Pawełka i nieznacznie podaje mu jakiś przedmiot*).

Konrad.

Oj, dobrze, bo umieram z głodu.

Felek.

Moi drodzy, przepraszam — tylko parę wyrazów. (*czyta*). „A więc wszystko dobrze. Spodziewam się, że Felek strzelby nie nabijał, gdyż o wypadek łatwo — popsuta, może się rozerwać. Pawełek mi przyrzekł, że dopilnuje.

Pawełek (*z dumą*).

I dotrzymałem słowa.

Felek, Gustaw i Konrad (*biegną do niego*).

Co? co ty mówisz?

Pawełek (*zrywa się z ziemi, sznurki opadają*).

A tak.

Gustaw (*odskakuje przerażony*).

Chyba czary!... związaliśmy mocno.

Konrad.

Oczóm swoim nie wierzę.

Felek (*n. s.*).

Doskonale! wybornie! tak mi biedaka było żal.

Marysia.

Ha! ha! ha! czary! Toć kozik przyniosłam, bo pannie za długo żartowali, a chłopaka bolało.

Konrad (*surowo*).

To wcale nie żarty. Sam się przyznał, że pozwolił psy otruć.

Marysia.

O, rety!

Pawełek

Tego nie powiedziałem, jako żywo!

Amelka *(łagodnie)*.

Wytłomacz się, mój kochany, gdyż teraz nie a nie nie wiemy.

Pawełek.

A no tak było. Pan przykazywał na odjezdnem: słuchaj, Pawełek, żeby mi strzelby nie ruszali — popsuta, jeszcze rozerwie — rób co chcesz, a nie daj klucza od szafy. *(drapie się w głowę)*. Jak ja mogłem nie dać paniczowi klucza — zawdy on młody dziedzic, a ja sługa. Myślę, medytuję, zimno mi, to znów gorąco, a panicz woła: kto zamknął szafę? gdzie klucz?... *(po chwili)* chciałem perswadować, jak huknie: co ci do tego! — oddałem — nie było innej rady. Aha! nie było! — *(śmiejąc się)* od czegoż mam głowę na karku... *(z dumą)* i to nie lada jaką! *(po chwili — żywo gestykulując)*. Panicz myk do szafy, a ja skrzywiłem się, niby środa na piątek i zachodzę wedle kuchni. Gospodyni mnie zobaczyła, niby — pani Furtalska — i chwytą się za głowę: „Co ci jest, Paweł? bój się Boga! wyglądasz jak z krzyża zdjęty! Krzywię się jeszcze bardziej, widzący, że nadało. „Toć sinieje od bólu! wrzasnęła Marysia — oho! już go kurczy! Ratuuj, kto w Boga wierzy! woła gospodyni. — Najlepiej chyba po doktora — dogadują dziewczki.

Marysia *(uderza go w kark ze złością)*.

A zboreźniku! takeś to umiał oczy przewracać! aż mnie na wnętrzu zaboląło od złości.

(Podpiera brodę ręką i kiwa głową).

Pawełek (*śmieje się*).

Strach mnie zdjął, gdy rzekła o doktorze i niby dygotałem, a prosiłem: moja paniuńciu kapeczkę wódki, jeno mocnej... Doktorowi trzeba zapłacić, państwo wyjechali, a ja chudziak pieniędzy nie mam...

Marysia.

Toć nie col

Pawełek.

Przyniosła zaraz wódki dobrą kwaterkę...

Marysia (*z uznaniem*).

Sprawiedliwie!

Pawełek.

Przyniosła tedy i chce mi prosto w gębę lać — za zimna! wołam — a trzęsę się i krzywię. — (*po chwili*). Ma rację, chłopak — powiada gospodyni — wylej to, Magda, w garnuszek i przysuń do ognia, byle duchem! — Ja flaszkę ciągnę do siebie — ona do siebie: Ino nie grymaś! woła. — Nie grymaszę, rzekłem, paniusiu zło-ta, ale chciałbym zaraz się położyć. W kredensie sam przygrzeję wódkę — łyknę — owinę się derką, to w gorącość mnie wrzuci. Rób jak uważasz, powiedziała, a ja co tchu z wódką do psiarni... (*śmieje się*). Walet krzynkę się bronił, z Zagrajem — bajki, ale Nora do pijaństwa nie ochotna wcale... aż mnie chwyciła za rękę; (*ogląda rękę*) myślałem, że skaleczy.

Felek.

Co wygadujesz?

Pawełek.

A juści!... Powyciągały się zaraz, (*naśladuje*) niby chłopcy w karczmie, pod ławą — czasem który warknął — śniło im się cosik. (*po chwili*). Panicz wołał, a wołał; dla pewności, nakryłem pijane psiska słomą.

Gustaw.

A to zuch dopiero! Zmyślny chłopak, trzeba przyznać. Ha! ha! ha!

Felek (*zanosząc się od śmiechu*).

Jak on wszystko ślicznie urządził! Ha! ha! ha! a myśmy się bali rozbójników — Ha! ha! ha! (*śmieje się ciągle i spogląda na Pawelka*).

Konrad (*do Gustawa*).

No, panie komendancie, żywo, do fortecy!

Gustaw (*urazony*).

Teraz szydzisz — nie wielka sztuka! Sam jednak lepszej rady nie znalazłeś.

Amelka.

W każdym razie, Pawełek zasłużył na podziękowanie. Gdyby nie on, może z powodu strzelby stałoby się coś złego Felkowi i zrobiłby przykrość ojcu swoim nieposłuszeństwem.

Teatr dla dzieci.

Felek.

Masz rację, Amelciu — tyś zawsze rozumna. (*do Pawełka*). Serdecznie ci dziękuję... (*po chwili*) byle psom nie zaszkodziło.

Pawełek (*śmieje się*).

Bajki!

Marysia (*występuje na przód sceny*).

Kiedy już nie ma strachu, może panienki i panice pójda na obiad, bo wystygnie całkiem.

Konrad (*żywo*).

Idziemy, o, idziemy jak najchętniej! Umieram z głodu! (*zgina ramię i przez nieuwagę podaje Marysi*). Służę pani.

Marysia (*zawstydzona*).

Gdzieby zaś, paniczku! (*ucieka na lewo — pary się formują*).

(*Zasłona spada*).

DOBRA WRÓŻKA.

Obrazek fantastyczny,
w jednej odsłonie.

O S O B Y:

<i>Małona</i>	Walentowa , żona zagrodnika.	
<i>Małona</i>	Rózia	} <i>jej córki.</i>
<i>żona</i>	Józefka	
	Rabul	} <i>cygani i cyganki.</i>
	Panos	
	Erba	
	Naja	
	Zora	
	Alma , królowa wróżek.	
	Luba	} <i>wróżki pomocnice królowej.</i>
	Miła	
	Swoja	
	Stroja	
	Barwna	
	Błyskotka	
	Słoneczna	
	Cierpliwa	
	Wytrwała	

Uwaga. Rózię muszą grać dwie osoby, a dziewięć wróżek, gdy nie ma więcej amatek, trzy panienki, przy małej zmianie ubrania głowy, szarf, lub spódnicek.

Scena przedstawia izbę w chacie wieśniaczej: prosta ława, stół, stołek, na ścianie półka z garnkami i miskami. Na stole bochenek chleba i nóż. Z lewej strony widzów kołyska.

SCENA I.

Walentowa *krząta się po izbie. Rozkłada na stole płachtę, znosi z różnych stron prowizye, jak cebula, chrzan, trochę warzywa, nareszcie kobiałkę. Płachtę wiąże i bierze na plecy. Józefka odziewa się chustką i poprawia na sobie fartuch. Rózia obciera oczy, jak gdyby płakała przed chwilą.*

Walentowa *(do Rózi).*

Toć nie becz, nikię ciele. Taka stara dziewucha, a rozumu, Boże odpuść! Pilnuj Jasia, krzynkę mleka zagrzej, jak będzie chciał jeść.

Rózia *(płacząc).*

Józefka ma zawdy lepsze szczęście. Dla niej odпуст, dla niej jarmark, a mnie tylko w domu siedzieć przy robocie.

Walentowa.

Patrzaj! robotnica! Józefka zawdy ochotniejsza, ale z językiem nie wyjeżdża, bo która krowa dużo ry-

czy, mało mleka daje. *(po chwili, wskazując Józefkę).*
Toć patrz — ciżmy jej trzeba kupić, bo dziewczynie
wiatr dmucha w palec, a zimno teraz.

Różia *(z wielkim żalem).*

Oj! oj! oj! i ciżmy dostanie! Oj! oj! i z tatulem
się zobaczy, a ja tu jak w areszcie.

Józefka.

Siostra-ś ty, czy nie siostra? Mam dla ciebie bo-
so chodzić i marznąć!

Różia.

Najbardziej sobie krzywduję, że ty tatula zoba-
czysz, a ja nie.

Walentowa *(która skończyła się wybierać).*

Nie poleży on tam długo w tym szpitalisku, rwie
się do żuru, a nie dają, tylko jakąś polewkę z kaszy,
co się nazywa kleik.

Różia.

Biedny, biedny tatulo, toć mu barszczu zanieście.

Walentowa.

Kiej nie kazali— co ja pocznę nieboga! *(do Józef-
ki).* No Jóźka rychło się wygrzebiesz?

Józefka.

Idę matulu. *(podskakuje wesóło).* Ostań z Bogiem,
Różka. *(całuje ją).*

Rózia (*całując rękę matki*).

Idźcie, matusiu, z Bogiem, a i ty, Józefka, niech cię Bóg prowadzi.

(*Walentowa i Józefka wychodzą*).

SCENA II.

Rózia (*sama*).

(*Zbliża się do kotyśki i porusza nią, obcierając oczy fartuchem*). Tatulu mój złocisty, kiedyż cię obaczymy!..

(*Wchodzi Walentowa*).

SCENA III.

Walentowa i Rózia.

Walentowa.

Byłabym na śmierć zapomniała! Sołtys mówił wczoraj, że cygani się włóczą. Zamknij drzwi na zaszczypkę, a nie otwieraj, choćby cudeńka opowiadali. Zawdy coś sprzątną... Chociaż w chałupie nie ma wielkich rzeczy, toć i każdego garnułka szkoda. Zamknij się, Rozyna, słyszysz?

Rózia.

Zamknę, matulu.

Walentowa.

No już idę, bywaj zdrowa.

Rózia.

Niech was Bóg prowadzi.

(*Walentowa wychodzi*).

SCENA IV.

(*Rózia drzwi zamyka, potem bierze wrzeczono, na którem jest trochę wełny, siada na stolku przy kotysce i zaczyna prząść*). Nudno tak samej siedzieć i smutno. Oj, wyleciałabym też na wieś — wyleciała! (*przestaje prząść*). W Marusowej chacie prządki co wieczór się zbierają — stara kowalicha bajki opowiada: o pięknym królewiczku, o pannie zaklętej w sowę, o koniach ze złocistymi ogonami, o pawiu, co miał trzy nogi, a gadał jak człowiek.... Aż miło słuchać takich śliczności! Dziewuchy nie dają babie odetchnąć — z kąd jej też się to wszystko bierze? (*porusza kotyską*). Jasiek, śpij, nie masz nic do roboty, mały bąku. (*nuci*):

Oj lulaj-że, lulaj,

Siwe oczki stulaj,

Przyjdzie matuś z pola

Przyniesie rogola.

(*przestaje kotysać*). Czasem znów jak zacznie o strachach, to skóra cierpnie i włosy na głowie się podnoszą. (*wstrząsa się*). Br... dreszcz mnie przeszedł. (*ogląda się po izbie*). E — biały dzień — strachu nie ma! (*przędzie znowu*). Jednak cknę mi się jakoś!... (*po chwili*) może Jaśka obudzić? — zaśpiewam mu i raźniej mi się zrobi. (*patrzy w kotyskę*). Śpi jak najęty... trzeba zaraz myśleć o jedzeniu... Niech tam!... (*znów przędzie*). A jakby cyganiska przyszli?... (*z energią*).

No i co? toć chałupy nie rozwałą, a drzwi zaszczypnęłam! *(po chwili)*. E — wiedzą oni gdzie przyjść, dobrze naprzód wypytają... *(zamyśla się)*. Jak tatulo zachorowali i poszli do szpitala, gdyby kto urzekł... coraz nam ciężiej... *(opiera głowę na dłoni)*. Matusia wydziwiają, że próżniak, że darmo w chałupie siedzę, a Józefka, to niby pracownica jak się patrzy... *(przeciąga się)*. Szczerze powiem, że mi się robota w rękach nie pali *(ziewa)* cóż ja winna temu?.. Prząść najgorzej nie lubię, oj, nie lu — bię — *(zasypia i śpi aż do sceny XII)*.

SCENA V.

Wchodzi Rózia i zaczyna krzątać się po izbie. Przystawia garnki, w jeden z nich ze dzbanka nalewa wody, potem kraje kawalek chleba. Wchodzi cygani: stary Rabul i młody Panos, za niemi cyganki Erba i Naja, ubrane jaszkrawo lecz biednie, Zora wystrojona, w sukni obszytej wstążkami, na szyi ma mnóstwo świecideł, przez ramię zawieszony bębenek, a w rękach pałeczki. Żywa i zwinna, kręci się przez cały czas po scenie.

Panos *(do Rabula — rozglądając się po kątach)*.

Czemuście nas, ojcze, tutaj przywiedli? Toć bieda z nędzą! ani co wypić, ani czem się pożywić.

Rabul *(zbliżając się do Rózi)*.

A jednak turkaweczka nie umarła z głodu.

Rózia *(ze strachem)*.

Bójcież się Boga, ludzie! *(ucieka do kąta)*.

Panos *(do Rózi — ostro)*.

Dziewczyno, wódki dawaj!

Erba.

I placka — słyszałaś?

Naja.

A dla mnie kielbasy. *(Naja i Erba siadają na ławie przy stole, Rabul i Panos szukają na półce, Zora skacze i maszeruje po scenie, bębniąc)*.

Panos *(siada, a przy nim Rabul)*.

Nie ma tu co robić, ale jest kąta kawałek — odpoczniemy trochę. *(wyjmuje z zanadru butelkę i kielbasę — pije)*. Do was, stary! *(oddaje butelkę Rabulowi który pije także — potem odrywa kawałek kielbasy)*. Naści, Naja. *(do Erby)*. Placka nie mam.

Erba *(ze śmiechem uderza go w plecy)*.

Masz — nie kłam — bo masz teraz placek.

Zora *(zbliżając się do Rózi, która stoi wylękniona)*.

Turkaweczko!

Rózia *(cofa się)*.

(n. s.). Czego ona odemnie chce?

Panos (*trącając Naję*).

Przydałaby nam się ta dziewczucha.

Rabul (*wstaje z ławy*).

A może... (*podchodzi do Rózi*). Słuchaj — tylko mów prawdę, czy nie ma w chałupie trochę groszy, bicza koralu, albo porządniejszego przyodziewku.

Erba.

Myśmy biedacy, wszystko nam się przyda.

Naja.

A wy macie własną chałupę — roli kawałek...

Rózia (*n. s.*).

Toć prawda... ciężki ich los...

Panos.

Ale gdybyś kłamała (*groźnie*) pamiętaj!

Rózia (*drżąc*).

Jak Bóg na niebie...

Zora.

Nie dokuczajcie jej! Biedna — drży ze strachu.

Rabul (*z uśmiechem*).

Cóż to? nasza Zorka zakochała się w chłopce?

Panos (*do Rózi*).

Gadaj (*przyskakuje z pięścią*) gadaj prędzej!

Naja.

E — na nic się nie zdało. Chodźmy — może w innej chacie będą litościwsze serca. (*ciągnie Erbę za fartuch*). Może nam dadzą kurę, albo prosiaka.

(*Naja i Erba wychodzą*).

Rózia (*n. s.*).

O, mój Boże! sześć kur nam zostało — zawdy matusia jajka sprzedaje — żeby chociaż cyganki nie wzięły! (*placze*).

Panos (*wstrząsa nią silnie*).

Nie wykręcaj się, mów prawdę.

Rózia.

Już powiedziałam — jesteśmy biedni ludzie.

Rabul (*do Panosa*).

Dalbyś spokój! (*do Rózi*). Tak bardzo biedni jesteście!...

Rózia.

Ojciec w szpitalu, dobytek marnieje... Krowa padła.

Panos (*żywo*).

Ale macie drugą?

(*Rozmawia cicho z Rabulem*).

Różia *(z rozpaczą).*

O, panienko Najświętsza! wszędy sama ich naprowadzam! Jak wezmą krowę, co będzie! co będzie!

(Chodzi po scenie z załamanemi rękami).

Zora *(zbliża się do Rózi i głaszcze ją po głowie).*

Nie płacz, moja kochana.

Rabul *(do Panosa, wskazując dziewczęta).*

Patrz, jak się nadały. Wyglądają niby siostry.

Panos.

Prawda. *(do Rózi).* Słuchaj, dziewucho, może-bys ty poszła z nami?

Różia *(wystraszona).*

I cóż wam po mnie? Gospodarską robotę tylko umiem.

Rabul *(śmieje się).*

Ehe! gospodarską! nie takie miałybyś ręce. Lubisz przy piecu się wygrzewać, spać całemi dniami...

Panos.

A u nas właśnie roboty nie ma.

Różia *(n. s.).*

O, mój Boże, co za wstyd. *(zastania oczy).*

Rabul.

Zora ci powie... Trzeba tylko zabawiać ludzi, gdy my rozglądamy się po wsi.

Zora.

Nie wielka praca... Ja śpiewam, tańcuje, a oni tymczasem...

Rabul.

Ta dziewczucha może nawet zgrabniejsza od Zory.

Zora (z gniewem).

O, bardzo proszę. (*tańczy, a po ukończeniu popisu zwraca się do Rózi*). Aha! co — umiałabyś?

Rózia (*zachwycona*).

Ach, jak ślicznie!

Panos.

Widzisz! i ciebie nauczymy.

Rózia (*n. s.*).

Rzucić chatę, matusię, tatula?... (*z krzykiem*) nie! nigdy!

Rab

Nie będziesz nic robiła całymi dniami... No, chodź z dobrej woli. (*bierze ją za rękę*).

Rózia (*wyrywa się*).

Ratunku! pomocy! Oni mnie do złego namawiają

Panos.

Puść ją — sama nie wie czego chce. — Chodźmy, bo chłopstwo się zbiegnie i będziemy mieli kłopot.

Rabul (*do Rózi grożąc*).

Pożałujesz! (*wychodzą*).
(*Zora kłania się Rózi od ust i wybiega za nimi*).

S C E N A VI.

Rózia (*stoi wystraszona i zakłopotana*).

Co matula powie?... Wszystko wygadałam i o kurach i o łaciastej; jak zabiorą pomrzemy z głodu. Mieliśmy kapkę mleka do klusek, albo kaszy, za jaja matusia brała pieniądze... Oj, biedna moja głowa! (*chwyta się za głowę i chodzi po scenie*).

(*We drzwiach ukazuje się Alma, w postaci staruszki, okrytej chustką aż do ziemi*).

SCENA VII.

Rózia i Alma.

(*Alma wchodzi powoli, podpierając się kijem i przystaje na środku sceny*).

Rózia (*n. s.*).

A to kto znowu?

Teatr dla dzieci.

Alma.

Bóg z tobą, dziewczeczko. Pozwól mi posiedzieć w cieple — zaraz pójdę, tylko się ogrzeję.

Rózia.

Siadajcie, babulu. (*podsuwa stółek — n. s.*). Będzie mi nawet rażniej.

Alma (*siada powoli*).

Bóg zapłać, moje dziecko. Daj mi chleba kawałek. — Jestem bardzo głodna.

Rózia (*z żywością*).

Chleba? o, ile zechcecie! (*idzie do stołu, kraje i przynosi Almie*).

Alma (*jedząc*).

Najstarszam ja z bandy...

Rózia (*wyłękniona cofa się*).

Cyganka!

Alma.

Boisz się cyganów? Nienawidzisz...

Rózia.

Że boję się, to prawda. Tyle mnie wami strasz yli...

Alma.

I nienawidzisz — czytam to w twoich oczach. *(wstaje)*. Patrz — jestem stara, bezbronna, wypędź mnie z chaty, a zmarznę na dworze.

Rózia.

O, tego nie zrobię! *(serdecznie)*. Może chcecie, babulu, kapkę mleka? *(n. s.)*. Jasiek spi twardo...

Alma *(patrząc w stronę kołyski)*.

Dziecko ukrzywdzisz dla mnie, bo ono pewno samem mlekiem się żywi.

Rózia.

Prawda — ale zanim się obudzi, mogę krowę wydoić. *(podaje kubek mleka)*.

Alma *(pije)*.

Niech Bóg zapłaci — pokrzepiłaś mnie, dziewczeczko. *(Oddaje kubek i podczas gdy Rózia idzie go odnieść, chustka okrywająca Alnę spada na ziemię)*.

Rózia *(wraca do niej)*.

Ach! *(cofa się zdziwiona)*.

Alma *(ubrana fantastycznie, w koronie królowej wrózek, młodziutka i piękna)*.

Nie bój się. Przyszłam w postaci biednej cyganki, by wypróbować twoje serce.

Rózia.

Pani!

Alma.

Jestem królową wrózek i znam cię doskonale. Wiem, że masz wad nie mało, że jesteś leniwa.

Rózia.

Ach, zawsze to lenistwo! (*zasłania twarz rękami*).

Alma (*bierze jej rękę i patrzy w oczy*).

Wstyd ci? więc się popraw — przyjdzie to z łatwością, bo masz zdrowie i siłę. Niejedna bogaczka pozazdrościłaby ci tych skarbów.

Rózia.

Alboż to prawda?

Alma.

Nie uwierzysz? Pragniesz innych?

Rózia (*składa ręce*).

Ach, pani!

Alma.

Dobrze. W nagrodę za litość, jaką względem mnie okazałaś, chcę cię uszczęśliwić i spełnić twoje marzenia. Mów, czego żądasz.

Rózia.

Sama nie wiem... (*n. s.*) w głowie mi się kręci...

Alma.

Oczekaj, ułatwię ci wybór. *(kłaszcze w dłonie: Miła, Swoja i Luba wbiegają na scenę).*

SCENA VIII.

Alma, Rózia, Miła, Swoja i Luba.

(Wróżki wbiegają razem, a każda trzyma małe zwierciadko. Kłaniają się trzykrotnie przed Almq).

Miła.

Rozkazałaś, o, pani!

Luba.

Wezwwałaś nas, królowo.

Swoja (z żywością).

Pędziłyśmy co tchu, by spełnić twą wolę.

(Na dany znak otaczają Rózię i postępując kotem, mówią, lub śpiewają).

Miła.

Chcesz-li być piękną?...

Luba.

Wnet nasza pani

Swoja.

Urody czary złoży ci w dani.

Rózia (*chwytając się za głowę*).

Wielki Boże! ja nie wiem...

(*Wróżki podnosząc zwierciadła na wysokość twarzy Rózi i znów, obracając się w koło, mówią lub śpiewają*).

Miła (*figlarnie*).

Spójrz w zwierciadło,

Swoja.

Zaraz się zmienisz;

Luba.

Wtedy dopiero nasz dar ocenisz!

Rózia (*namyśla się, potem mówi z energią*).

Nie chcę! Wielka rzecz — piękność!... O Maryśce ze dworu powiadają że ładna, a ojcowie płaczą. Ino ciągiem w lusterko patrzy i tyle! Druga, Jagna, choć brzydka, ale dobra dziewczucha. (*wstrząsa głową*). Nie chcę.

Alma (*bierze ją za rękę*).

Masz rozum — warta jesteś lepszych darów. (*daje znak — wróżki się oddalają*).

SCENA IX.

Alma i Rózia.

Alma.

Może teraz się namyśliłaś? — powiedz! trzy życzenia spełnić mogę.

Rózia.

Trzy tylko?... (n. s.). Boję się, że jak powiem, to już przepadło... (głośno). Tak odrazu nie wiem... (n. s.). Czy rozum straciłam, że mi nic nie przychodzi do głowy?... (zamyśla się i stuka palcem w czoło).

Alma.

Chcesz? ja ci dopomogę. (kłaszcze w rękę).
(*Stroja, Barwna i Błyskotka wbiegają na scenę, każda trzyma spore pudelko. Kłaniają się trzykrotnie królowej*).

Stroja.

Co robić mamy?

Barwna.

Gdzie nasze skarby nieść?

Błyskotka.

W którą się udać stronę?
(*Wznoszą pudelka do góry. Na dany znak, stoją rzędem naprzeciw Rózi, i kołysząc się miarowo, mówią lub śpiewają*).

Stroja.

Oto precudnych sukien krocie. (wyciąga różnokolorowe bibułki i lekko uklada na ziemi, jedną po drugiej).

Błyskotka (wyjmuje drogie kamienie).

Brylantów moc!

Barwna (*rozgarnia i podrzuca pieniądze*).

Z tem, będziesz mogła chodzić w złocie!

Alma (*patrząc na Rózię, która stoi olśniona*).

(*n. s.*). Już ją ogarnia czarów noc. (*po chwili ze smutkiem*). Ach — żal mi jej!

Stroja (*rozrzucając zwoje bibulek*).

Dziewczyno, rozum miej,

Błyskotka (*dobywa sznur koralu*).

I krwawym wężem owiń szyję...

Barwna.

Dukatów zdrój popłynie u twych nóg. (*rzuca pieniądze garścią*).

Alma (*z przejęciem — składając dłonie*).

Niech ją oświeci Bóg!

Rózia (*z krzykiem chwytając się za głowę*).

O, Chryste! Czym oszalała? Ja nie wiem o co prosić, ja? i czekam co mi te szkaradnice podszeptują.. (*po chwili, z nieśmiałością*). Więc naprawdę powiedzieć wolno?

Alma.

Tak.

Różia (*pada na kolana*).

Daj zdrowie tatulowi!

(*Wróżki zdziwione cofają się i zabrawszy swą własność, wybiegają*).

SCENA X.

Alma i Różia.

Alma (*kładzie dłoń na ramieniu Rózi i podnosi ją z kolan*).

Bóg cię wysłuchał, dziewczeczko. Ojciec jutro opuści szpital, zdrów już zupełnie.

Różia (*całując ręce Almy*).

O, Boże! jak się matula i Józefka ucieszą! (*po chwili*). Drogi, kochany mój tatulo!

Alma.

Nie masz innych żądań?

Różia (*z nieśmiałością*).

Proszę pani... ale... kiedy nie śmiem.

Alma (*bierze ją za rękę*).

Mów, bez wahania.

Różia.

Dawniej — kiedy w oborze stały razem łaciasta i siwa, mleka było dosyć, nawet matusia sprzedawała co piątek trochę śmietany... nie zazналиśmy biedy.

Alma.

Tak powinno być zawsze.

Rózia.

A juści! zawsze!... Toć siwa padła przed adwentem i jeszcze ją kazali zakopać.

Alma.

Wiem — lecz na miejscu siwej mogłaś postawić inną.

Rózia (*zdziwiona*).

Jakto?

Alma.

Jeszcze się pytasz! W twoim wieku i z twojemi siłami, mogłaś zapracować i krowę rodzicom kupić.

Rózia.

O, to trudne bardzo!

Alma.

Zapewne — bo wolisz próżnować i jeść darmo chleb, którego w chacie brakuje nieraz.

Rózia (*zawstydzona*).

Toć przecie... mało wiele.. robiłam.

Alma.

Nie okłamuj, wiem wszystko. Matka na ciebie się skarży, bo młodsza córka jest jej podporą, a ty, silna i zdrowa, próżno miejsce w chacie zajmujesz.

Różia (*zastania oczy*).

O, Boże mój! (*z płaczem*) teraz widzę... (*po chwili z nieśmiałością*). Ach, pani, złota pani, sama widzę, że tak być nie powinno. Co mam, nieboga, robić?

Alma.

Niech Józefka zostanie w domu, a ty idź między ludzi i szczerą, sumienną pracą dopomagaj rodzicom. Abyś tylko chętnie do roboty się wzięła, wszystkiemu dasz radę.

Różia.

I krowa będzie?

Alma.

Będzie... (*po chwili*). A teraz wypowiedz jeszcze jedno życzenie. (*patrząc jej w oczy*). Może dla siebie czego pragniesz — mów.

Różia (*żywo*).

Dla mnie?... (*po chwili*). Dziękuję pani. Jak im w chałupie dobrze, mnie nic nie potrzeba.

Alma (*n. s.*).

Uczciwe serce! (*głośno*). Więc dam ci od siebie towarzyski... (*kładzie dłoń na ramieniu Rózi*) z niemi nie zginiesz.

(*Klaszcze w dłonie — wbiegają trzy wróżki*).

SCENA XI.

Alma, Rózia, Słoneczna, Cierpliwa i Wytrwała.

(Wróżki klaniają się królowej).

Alma.

O, siostrzyczki moje drogie,
Całem sercem witam was.

Cierpliwa.

Na rozkazy twe, królowo,
Biegniemy — gdy rzekniesz słowo,
W każdą porę, w każdy czas.

Alma.

Dzięki...

Wytrwała *(z żywością).*

O, nie dziękuj — to powinność,
Twych służebnic zwykła czynność.

Słoneczna *(z uśmiechem).*

I najmiłszy obowiązek,
Który nasz utrwała związek.

Alma *(wskazując Rózię).*

Ukochane pomocnice,
Świętej pracy przodownice,
Weźcie ją!

Cierpliwa (*zbliżywszy się do Rózi*).

Wiesz zkąd tutaj nas sprowadza,
Królowej potężna władza?

Wytrwała (*t. s.*).

Z jakich ja przybywam sfer,
Porzuciwszy trudów ster?

Słoneczna.

Wiesz kto jestem i kto one?

Rózia.

Nie wiem...

Cierpliwa.

Przy krosienkach, przy wrzecionie,
Gdy ci już ustają dłonie.
Czy przy żniwie, w letni skwar,
Kiedy z nieba idzie żar,
Jam jest pracy ułatwieniem.

Wytrwała.

Jam jest siłą.

Słoneczna (*wznosząc dłonie*).

A ja pieśnią i marzeniem.

Rózia (*do Cierpliwej*).

Ty pomagasz.

(do *Wytrwalej*).

A ty wspierasz,

(do *Słonecznej* — z nagłym ruchem, jak gdyby chciała
rzucić jej się na szyję uszczęśliwiona).

Ty mi nowy świat otwierasz!

Słoneczna (z zapalem).

Świat ten znany wieśniakowi,

Kosiarzowi, żniwakowi,

Marynarzom i górnikom,

Wszelkich fabryk robotnikom.

Bo gdy znój im rosi czoło,

Myśl pogodną w sercach budzę,

Złotych marzeń snuje koło.

Chłód rozgrzewam, a żar studzę.

Cierpliwa.

Piosenkami skraca dzień,

Wytrwała.

Żalu, smutków spędza cień.

Słoneczna.

Mojej pieśni chór rozbrzmiewa,

W blaskach słońca — w morza fali,

W kroplach rosy się kryształy.

Wszystkim ona w duszy śpiewa,

A jej czarodziejska moc,

Ciemną kopalń złoci noc.

Rózia (*w zachwycie*).

Boże!

Cierpliwa (*do Rózi*).

Ty zazdrościsz moźnym chleba,
Nie wiesz — że najmiłszym chleb,
Który pracą zdobyć trzeba.
Wśród rodzinnych gleb.

Wytrwała.

Nie wiesz, ile wzdycha ludzi
Do lepianki, byle własnej,
Gdy ich ranek szary zbudzi.
Na barłogu, w izbie ciasnej,
Wśród wilgotnych ścian.

Słoneczna (*prowadzi Rózię do okna i mówi z zapalem*).

Patrz — tam złoty łąn
Niezaślugo w słońca fali
Pełnym blaskiem się zapali,
A kobierce łąk zielone
Długim pasem się ułożą...
(*po chwili*) W którąkolwiek spojrzysz stronę,
Wszędzie ujrzysz wielkość Bożą,
Zewsząd na cię patrzy Bóg.

Rózia (*olśniona*).

Ach! (*zastania oczu*).

Cierpliwa.

I na pola kłosem drżące,
Na wieśniaczej chaty próg
Zsyła hojnie łask tysiące.

Różia.

Jakże Bogu mam dziękować?
Czemże wdzięczność...

Alma (*uroczyście*).

Masz pracować,
Bez przymusu i niechęci
To miej zawsze na pamięci.
Wstawaj do dnia, kładź się nocą,
Ojcu, matce bądź pomocą.

(*Do wróżek*):

Idźcie razem!

(*Wróżki biorą pomiędzy siebie Rózię i wychodzą, za niemi
Alma*).

Uwaga: Oświecić ogniem kolorowym.

S C E N A XII.

Różia, Walentowa i Józefka.

Różia (*śpiąca przy kotysce budzi się i wstaje żywo*).

Gdzież jestem? (*rozgląda się*) wróżek nie ma?...
(*po chwili*). O, Matko Najświętsza! (*przeciera oczy*) to
był sen!... ale sen cudowny. Jak gdybym przejrzała...
posłucham rady, która mi spadła z nieba! (*z radością*).
Niedługo siwula zaryczy w oborze!

(*Wchodzą Walentowa i Józefka*).

S C E N A XIII.

Rózia, Walentowa i Józefka.

Rózia (*rzuca się na szyję Walentowej*).

Daruj, matusiu złocista, daruj!... Odmienię się całkiem!

Walentowa (*zdziwiona*).

A bo co?

Józefka (*figlarnie*).

Ej! cosik okrutnie zwojowała, że taka pokorna.

Rózia.

Sołtys namawiał mnie do służby — nie chciałam, bo mi się robota przykrzyła... Ale teraz, matusiu — pójdę.

Walentowa (*zdejmując z siebie chustkę*).

Nie gadaj! Zawdy przykro ojcowską chałupę porzucić.

Rózia.

Choć przykro, ale pójdę i będę pracowała, żeby wam trochę ulżyć.

Walentowa (*całuje Rózię*).

Niech cię Bóg błogosławi, dziewczyno.

Teatr dla dzieci.

Józefka (*zblizywszy się do Rózi*).

A wiesz?... tatula ino co nie widać. Jutro go wypiszą i wróci do domu.

Rózia (*z radością*).

O, miłosierdzie Boskie!!

(*Zasłona spada*).

PODRÓZNICY.

Obrazek w jednej odsłonie.

OSOBY:

Jan Knapek, *szewc.*

Józef Paluszewski, *poślaniec.*

Adaś Miłeck*i lat 12.*

Franio Józiński *lat 13.*

Alfredek **Zenowicz** *lat 13.*

} *uczniowie szkoły
prywatnej.*

Agata, *niańka państwa Zenowiczów.*

Niunia *lat 5.*

Micia *lat 6.*

} *siotry Alfredka.*

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Scena przedstawia mieszkanie ubogich ludzi. Po lewej stronie łóżko zasłane wysoko — na środku stół, z prawej mała szafka, albo komoda, kufer i parę stołków, z których jeden przy łóżku.

SCENA I.

Za odstąpieniem kurtyny wchodzi Adaś i Alfredek, ubrani w bluzki szkolne, z tornistrami na plecach. Wszedłszy, spoglądają dokoła i cofają się — wreszcie Adaś wchodzi znów, za nim powoli Alfredek.

Adaś.

Nie ma nikogo... Tak — to tutaj, tutaj z pewnością, chodź-że.

Alfredek (*wystraszony*).

Wiesz — tak się boję, że chciałem uciec.

Adaś (*zdejmuje tornister i kładzie na stole*).

Ja tam nie jestem babą! Podług mnie, co postanowione trzeba spełnić!

Alfredek.

Masz rację. Namysłaliśmy się długo...

Adaś.

Przez trzy dni — a nawet więcej — przez cztery. Cztery dni do namysłu, to bardzo wiele, teraz więc, gdyśmy się zdecydowali — jedziemy.

Alfredek (*zdejmuje również tornister*).

Czy tylko nas przyjmą?

Adaś.

Bezwątpienia! Franek powiada, że do służby okrętowej ludzie niechętnie wstępują, więc każdy kto się zgłosi, ma zaraz miejsce.

Alfredek (*chodzi po scenie zamyślony*).

Jednak... mam złe przeczucie.

Adaś (*obejmuje go za szyję i chodzą razem*).

Mój Fredziu — przestań. Po co się zniechęcać bez powodu i nabijać sobie głowę smutnemi myślami. (*stają*). Wiesz, że ja nie łatwo dałem się namówić, ale teraz, kiedy jestem zdecydowany, złości mnie, że ty tchórzysz... (*po chwili*). Jak Franek powiedział, że moglibyśmy poznać dalekie kraje i doświadczyć przygód, jeszcze dziwniejszych niż te, które opisał Myne Red albo Verne, parsknąłem mu w oczy śmiechem. Dopiero on mi zaczął tłumaczyć.. oho! Franek, to mądra sztuka... Powiada: nie trzeba nam pieniędzy wiele, aby na okręt się dostać — tam się zgodzimy do pracy, do posługi — jeść dadzą i zawiozą na drugi koniec świata. Słusznie mówi — nie darmo tyle książek prze-

czytał — myślę, że dziesięć razy więcej niż my obaj razem.

Alfredek.

Aż tyle? doprawdy — nie wiedziałem.

Adaś (*puszcza Alfreda*).

Daję ci słowo. (*po dłuższym namyśle*). Otóż Franek mówi: nie śmiej się, Adam i słuchaj — widziałeś ty kiedy morze?

Alfredek (*przerzywa*).

O, widziałem nawet nieraz.

Adaś (*zaciekawiony*).

Co ty mówisz?

Alfredek (*spokojnie*).

Przyglądam się zawsze takim obrazkom z wielką uwagą, to też jeżeli są prawdziwe...

Adaś (*śmieje się*).

Pleciuga! Ja słucham, bo myślę, że usłyszę co mądrego, a ten mi o obrazkach prawi.

Alfredek (*zmięszany*).

Mój Adasiu — malarze przedstawiając las, góry, albo morze, musieli je chyba widzieć własnymi oczyma.

Adaś (*machnąwszy ręką*).

Etl — (*rozgląda się po scenie*). Biedny stróżysko! to cały jego majątek. Ani porządnego fotela, ani wy-

godnej sofki nie ma w mieszkaniu. (z *energiją*). Słuchaj — jak się dorobimy, przyślę mu wspaniałą otomanę i fotel na biegunach. Dopiero będzie kontent! (*po chwili*). Dziwne, dlaczego Franek nie przychodzi?

Alfredek.

Franek? (*n. s.*). Oh, żeby nie przyszedł! (*głośno*). Wiesz — tak mi serce bije!

Adaś (z gniewem).

Doprawdy? — to wracaj do domu. Nie przeszkadzam, a nawet proszę.

Alfredek.

O, Adasiu, gdybym mógł...

Adaś (ostro).

Możesz — nikt ci nie broni. Czy cię namawiał kiedykolwiek — czy przymuszałem?

Alfredek (wzruszony).

Nigdy, Adasiu... ale... jak powiedziałeś, że jedziesz, aby zostać chłopcem okrętowym... (*placzliwie*), myślałem, że umrę.

Adaś (ujmuje ręce Alfredka).

No — więc bez przymusu?

Alfredek (łkając).

O — tak — byle razem z tobą. (*n. s.*). Tylko mi bardzo... bardzo smutno...

Adaś (*nastuchując*).

Ktoś idzie.

Alfredek.

Oj! co teraz zrobimy?

Adaś.

Nie trwoż się. Słyszę chrząkanie — to znak umówiony... (*chrząka parę razy*).

Alfredek (*biega po scenie*).

A jeżeli kto obcy? (*wzdycha*). Boże mój, Boże!

Adaś (*rozgniewany*).

Cicho tam, kuku, przestań wyrzekać!

Alfredek (*zastania oczy rękami i odchodzi w przeciwną stronę*).

Co teraz będzie? co będzie!
(*Wchodzi Franio*).

SCENA II.

Ciż i Franio.

(*Franio ubrany w długie palto cywilne, sięgające mu prawie do ziemi — trzyma kapelusz i paczkę, owiniętą w papier. Ogląda się niespokojnie, a ujrzawszy Adasia, wbiega żywo*).

Adaś (*z radością*).

Jesteś nareszcie! Myślałem, że jaka przeszkoda.

Franek (*mówi prędko i energicznie*).

Dzięki Bogu, żadnej. (*kładzie na stole paczkę*).
Zkąd wyrwałeś taką doskonałą budę? kto tutaj mieszka?

Adaś.

Dom ten należy do mego wuja, brata mamy.

Franek.

Aha! więc znasz każdy kąt...

Adaś.

Niekoniecznie, bo wuj nabył ten dom przed miesiącem. W każdym razie jednak, możemy być spokojni.

Franek (*uderza Adasia po ramieniu*).

Zmyślny chłop, choć na to nie wygląda! Zmyślny, daję słowo. Jaby w całej Warszawie takiego miejsca nie znalazł.

Adaś.

Widzisz, że umiem sobie radzić! aha! widzisz! (*n. s.*) Myślał, że jestem niedołęga i tylko na niego patrzę. (*głośno*). W tej izbie mieszka stróż, mój wielki przyjaciel.

Franio.

Przyjaciół? masz tobie!... Jak tylko z przyjaciółmi porozumiewać się zaczniemy, wydadzą nas i wszystko będzie na nic.

Alfredek (*n. s.*).

Daj to Boże!

Adaś (*do Frania*).

Uspokój się. Ja tylko prosiłem stróża, aby mi pożyczył młotka.

Franio (*zdziwiony*).

Młotka? Do czegoż ci potrzebny młotek?

Adaś.

Wczoraj, będąc u wuja, słyszałem, jak dawał stróżowi pozwolenie na wyjazd... Zaraz mi przyszło do głowy, czy nie byłoby dobrze, ukryć się w jego mieszkaniu przez te kilka godzin, bo mówiłeś, że dopiero jak się ściemni wyruszymy. Ponieważ w nocy spać nie mogłem, rozmyślałem całymi godzinami, jak to urządzić.

Alfredek.

O, i ja nie spałem! (*po chwili*) Było mi tak smutno.

Franio (*dopiero teraz go spostrzega*).

Ten malecl... E — z takimi się wdawać...

Adaś

Ręczę za niego jak za siebie. (*uroczyście*). To dzielna dusza!

Franio (*krzywi się i kręci głową z niedowierzaniem*).

No! no!

Alfredek (*rzuca się Adasiowi na szyję*).

O, mój kochany!

Adaś.

Fe! bądź-że mężczyzną! (*Alfredek usuwa się*).

Franio (*półgłosem do Adasia*).

To ciężar, chciej mi wierzyć. We dwóch łatwo damy sobie radę... potrzebna nam ta kula u nogi?

Adaś.

Widzisz, Franiu — żyliśmy z sobą jak bracia, od najmłodszych lat... On się przywiązał, dobry chłopaczysko...

Franio.

Co mi tam!... Ale pamiętaj, że ostrzegałem. (*głośno*). Powiedz jednak, czy twój przyjaciel od mio-
tła wie o naszych zamiarach, czy też umiałeś trzymać je za zębami.

Adaś.

Właśnie ci opowiem, jak to było... Rano, gdy wyszedłem z domu, niby do szkoły, wpadam tutaj — Marcin z tobołkiem podążał na kolej — spotkałem go w sieni... „Ach, Marcinku kochany, mówię, tak mi potrzebny młotek, zaraz go oddam”. — Choćby panicz nie wiem jak potrzebował, nie wrócę do izby, odrzekł starowina. Ale niech panicz sam pójdzie i weźmie; na frontowych schodach klucz leży pod dywanem — trzeci stopień czwartego piętra...

Franio (*przerywając*).

Wyborne schowanie! (*śmieje się*). Trzeci stopień czwartego piętra!... Naturalnie, pod tym adresem znalazłeś.

Adaś.

Nie uwierzysz! bałem się iść... Wuj tam mieszka... Myślę sobie: poczekam — może później — tymczasem trzeba się ukryć... Wchodzę tutaj — drzwi otwarte — zapomniał stary zamknąć.

Franio.

Dopiero się spieszył!... Nie zamknął, a klucz odniósł do schowania.

Adaś.

Rozejrzawszy się trochę w mieszkaniu, poszedłem po Alfreda i czekaliśmy tu we dwóch na ciebie, prawdę mówiąc, ze strachem. Ciągłe mi się zdawało, że niebezpieczeństwo nam grozi.

Franio.

Jakie niebezpieczeństwo! żartujesz chyba! Przyniosłem wam wspańiałe szaty, bo musicie się także przebrać.

Adaś.

Masz rację.

Alfredek.

W bluzkach nie można?

Franio.

O, głupiutki! Uciekamy przecież, a więc nie życzymy sobie, żeby nas kto poznał. (*rozwiąza paczkę i wyjmuje palto*). Dla ciebie, Adasiu.

Adaś (*oglądając*).

Będzio za długie.

Franio.

To dla Alfreda. (*n. s.*). Miałbym dwa — ale trudno! (*machnąwszy ręką*). Niech tam!...

Alfredek.

Dla mnie? dziękuję. (*podaje rękę Franiowi*).
(*Obydwaj przymierzają ubrania, Franuś patrzy na nich, cofnąwszy się o parę kroków*).

Franio.

No, śmiesznie trochę, prawdę mówiąc.

Adaś.

Chodzić w tem niepodobna—wlecze się po ziemi.

Alfredek.

Ja moje ledwie dzwigam! (*macha rękawami, z których rąk nie widać*).

Franio.

Niezdary! niedołągi! (*do Adasia*) czekaj — rękawy cokolwiek pozawijam. (*zawija z trudnością*). O, tak.

(*spogląda na Alfredka*). Umrę ze śmiechu!... Ten malec zupełnie przepadł w dłuższej odzieży! (*po chwili*). Czekał, zaraz tu poradzę.

Adaś.

Będiesz chyba szył.

Franio.

E — nie. Mam szpilki. (*podwija i przypina pod spodem w kilku miejscach*). Co, teraz będzie dobrze?

Alfredek (*sapiąc*).

Uf! bardzo ciężko! ledwie się ruszam. (*chodzi po scenie z trudnością*).

Franio (*przedrzeźniając*).

Ciężko! ciężko! Gagatek! delikatniś! Przecież jedziemy koleją... w wagonie siądziesz i zapomnisz, że palto trochę za długie na twoją osobę. Nawet później, można będzie je zdjąć.

Adaś.

Tylko nie wiem, gdzie podzieję tornister z książkami.

Alfredek (*powoli*).

A ja co z moim zrobię?

Franio (*ze złością*).

Masz! nowy kłopot!

Alfredek.

Może zostawimy tutaj?

Adaś (żywo).

O, nie! w domu mojego wuja... (*do Franio*).
Sam pomyśl.

Franio.

Prawda! wykryłoby się zaraz. Nie, tu zostawić
nie można w żaden sposób.

Alfredek.

Więc gdzie?

Franio.

Czekaj!... To w gorącej wodzie kąpany! Zamiast, żeby sam co rozumnego wymyślił, krzyczy i nie da mi się zastanowić. (*Przyklada palec do czoła, wreszcie spogląda pod stół i twarz mu się rozjaśnia*). Już wiem!

Alfredek.

Co takiego?

Adaś.

Co wiesz?

Franio (wskazuje pod stół).

Tam!

Adaś (*zarwiedziony*).

O, nie. Sam uznałeś przed chwilą...

Alfredek (*ze strachem*).

Wujaszek Adasia dowiedziałby się zaraz!...

Franio.

O, baranie główki, cielątka, gęsi! trudno z wami dojść do ładu.

Adaś.

Chyba z tobą trudno, bo dwa razy o jednym mówisz.

Franio (*zbliża się i bierze z pod stołu jakiś przedmiot*).

A co? widzicie! (*śmieje się*). Nie, oni patrzą, ale nie nie widzą!

Adaś (*przygląda się*).

No cóż? zwyczajny worek.

Alfredek (*powoli*).

Zdaje się, że worek.

Franio.

Zdaje się? Mądrala!... Widzisz przecież, że worek, a nie co innego. (*ze złością*). Trzeba ich traktować jak małe dzieci, tłumaczyć każdą rzecz. A więc słuchajcie, ułożymy wszystkie książki w ten śliczny

woreczek, następnie zaniosę go do pierwszej lepszej sieni...

Adaś.

I co zrobisz.

Franio.

Wpadnę na podwórko i rzucę w śmietnik... Cała trudność, żeby stróż nie zobaczył.

Adaś.

Wybornie! Tym sposobem zmylimy ślady.

Alfredek.

Coś mi się nie zdaje.

Franio.

Bardzo jesteś mądry, więc proszę cię, zrób lepiej. Może fruniesz do góry i złożysz te skarby na drzewie.

Adaś.

Co ty się miewasz, Fredziu!

Alfredek.

Ale bo — widzicie — worek nie jest naszą własnością.

Adaś.

Prawda. Alfredek ma rację — popełnilibysmy kradzież.

Franio.

Śmieję się z tego! Możemy przecież zapłacić.

Adaś.

Patrz! on na wszystko radę znajdzie.

Alfredek.

Komu zapłacimy, kiedy stróż wyjechał?

Adaś.

Komu? daję słowo, nie wiem.

Franio.

O, barany, baranki, baraneczki! *(po chwili)*. Ma tam który z was kawałek ołówka?

Alfredek *(dobywa z kieszonki)*.

Ja mam.

Franio.

Dawaj! *(Alfredek podaje)*. Ileż zapłacimy za to piękne płótno? *(podnosi worek)*.

Adaś.

Ja nie wiem.

Alfredek.

I ja nie wiem.. Może rubla.

Franio.

Ha! ha! ha! wybornie oszacował — ha! ha! ha! doskonały kupiec!

Adaś.

Z czego się ty śmiejesz?

Alfredek (*rozżalony*).

Jeżeli źle powiedziałem, popraw, zamiast wyśmiewać.

Franio (*do Alfredka*).

Ty jesteś królem dudków, mój Alfredzie. Gdybyś poszedł w świat bez mojej opieki, pierwszy lepszy łobuz obdarłby cię z pieniędzy i odzienia. (*po chwili*). Rublami sypiesz, jak książkę... A ile ich masz?

Alfredek (*dobywając z kieszeni*).

Przeszło dwadzieścia. Rozbiłem skarbonkę i zabrałem wszystkie pieniądze. (*n. s.*). Mój Boże! miały być na skrzypce...

Franio.

Oho! toś ty pan! Ja dziesięciu nie posiadam.

Adaś.

Ja dwanaście.

Franio.

Ale myśmy starsi, możemy zarobić.

Alfredek (*wzdychając*).

Oh, jak to dobrze być starszym, wysokim i mocnym.

Franio.

Nie masz czego płakać! przyjdzie to kiedyś. (*po chwili mówi z żywością*). Kończmy z tym workiem. Zdaje mi się, że jak damy trzy dziesiątki, stróż będzie miał dosyć.

Alfredek.

Lepiej cztery.

Franio (*z fantazją*).

I owszem — niech zna panów! (*pisze*). „Na tem miejscu leżał worek, płacę za niego”. (*do Adasia i Alfredeka*) dobrze będzie?

Adaś.

Dobrze, dobrze — tylko spiesz się. (*kładzie tornistry do worka i wkłada go na plecy Franiowi, który tymczasem położył kartkę i monetę na podłodze*). Tak będzie bezpieczniej. Nikt się nie domyśli co niesiesz w worku.

Franio.

Bądź spokojny. A teraz idę i wracam natychmiast...

Alfredek.

Spiesz się, mój drogi. Tak nam tu będzie straszno bez ciebie!

Adaś (*trąca go z gniewem*).

Co wygadujesz! Mów za siebie — ja tam wcale się nie boję.

Franio.

Mały tchórz! (*wychodzi ze śmiechem*).

SCENA III.

Adaś i Alfredek.

Alfredek.

A może zdjąć tymczasem palto?

Adaś.

O nie, nie! trzeba się przyzwyczaić. Od pierwszego wejrzenia każdy pozna, żeśmy przebrani, a tak choć trochę przyzwyczaimy się...

Alfredek (*n. s.*).

Oj! oj! nigdy nie nawykne! (*głośno*). Słyszysz, Adasiu? ktoś idzie, uciekajmy! (*chce iść ku drzwiom*).

Adaś (*zatrzymuje go*).

Oszalałeś! przecież jesteśmy w mieszkaniu stróża, a on wyjechał. (*nasłuchuje*). Tak, naprawdę, ktoś idzie. (*zmięszany*). Wiesz — no, tak — ale że uciec trudno, trzeba się schować, bo może nas szukają — może to pogonć.

Alfredek (*przerażony biega po scenie*).

Gdzie się schować?

Adaś (*t. s.*).

Oj! oj! gdzie się schować?

(*Alfredek wbiega za łóżko, Adaś próbuje skryć się za kufer, później pod stół — wreszcie przykłęka obok Alfredka*).

Adaś.

O, idzie ktoś! idzie.

Alfredek (*dygocząc*).

Strasznie się boję!

(*Wchodzi Knapek*).

SCENA IV.

Alfredek, Adaś i Knapek.

Knapek (*wpada odrazu na środek sceny*).

Kasiuniu, kobieto kochająca!... (*rozgląda się*).
Masz! znów baba wyszła i zostawiła drzwi otwarte, jak stodołę. Że też nas jeszcze nie okradli, nie wynieśli tej odrobiny gratów i odzienia, sam się dziwię... Nie-wiasta niby bardzo przemądrzała, a w głowie jej się nie mieści, że gdy wychodzi z domu, powinna drzwi zamknąć i klucz zabrać. (*po chwili*). Tak mi oczęło w żołądku, choć przecie obiad jadłem. (*bierze chleb ze stołu i krawełek*). Biedne pożywienie — dzięki

wać jednak Bogu, że jest... *(zaczyna jeść chleb i siada)*. Parę butów sprzedałem — to cóż! trzeba skóry kupić, zbędzie mało wiele... Kobiecisko praniem dopomaga i żyje się jakoś... *(po chwili, machnąwszy ręką)* Czasy ciężkie! psie czasy, szczerze powiadam; każdy po but czy trzewik idzie do sklepu, a ty w suterynie możesz spać całemi dniami, bo nawet pies nie zapyta. *(wstaje)*. Ktoś kołacze się po schodach — pewno Katarzyna wraca z magła. *(otwiera drzwi)*. Czy to ty, Kasiu? *(głos z za sceny)*. Ja, zgadłeś, Jasiu.

S C E N A V.

Knappek, Paluszewski, Adaś i Alfredek.

Paluszewski *(ze śmiechem)*.

Tak, Jasiu — to ja.

Knappek *(podając mu rękę)*.

A niech-że was! to dopiero naśladowiecie mowę Katarzyny! Przysiagliłbym, że to ona. Siadajcie panie Józefie — proszę szczerem sercem.

(Siadają obadwaj).

Paluszewski.

Co słyhać u was, panie majstrze? *(częstuje Knapka tabaką)*.

Knappek.

Zawsze ta sama bieda.

Paluszewski.

Ale chociaż wysiedzicie się w domu. Ani mróz, ani upał nie da wam się we znaki, jak mnie.

Knappek (*z dumą*).

Toć rzemieślnik jestem i majster cechowy.

Paluszewski (*wzdychając*).

A ponieważ ludzie bez obuwia w mieście nie chodzą, roboty dla szewców zimą i latem dosyć.

Knappek.

E — tak wam się zdaje!

Paluszewski.

I ja też nie po co innego przyszedłem do was, panie majstrze.

Knappek.

Po cóżby też kto chodził do szewca!

Paluszewski.

Bez urazy, panie majstrze. Odwiedziłbym ja was i po przyjacielsku, ale człek cały dzień musi orać jak wół. Dziś nóg nie czuję, tak strasznie biegałem, a że buciska mam podarte...

Knappek.

Dajcie, zaraz naprawię.

Adaś (*cicho do Alfreda*).

Tośmy dopiero wpadli!

Alfredek (*placzkliwie*).

O, mój Boże! mój Boże!

Paluszewski.

Teraz nie, bo muszę iść, ale proszę, żeby wieczorem moja robota była pierwsza.

Knappek.

Bądźcie spokojni — zrobię rzetelnie i prędko.

Paluszewski (*podaje mu rękę*).

Oho! robotę waszą, panie majstrze znam, tylko mi idzie o pośpiech. (*wzdycha*). Oj, gnałem dziś jak koń.

Knappek.

Tyle było kursów? No — to dziękować Bogu. (*idzie do szafki, wyjmując butelkę i nalewa kieliszek wódki*). Do was, panie Paluszewski. (*pije*).

Paluszewski.

Niech będzie na zdrowie!... Osobliwą dziś miałem robotę.

Knappek (*nalewa wódkę i podaje Paluszewskiemu*).

Zwyczajnie, jak posłaniec. Pędzą go na wszystkie strony, bo państwu różności się zachciwa, a czasem trudno dostać.

Paluszewski (*pije — ociera usta i stawia kieliszek*).

Nie to — ale że pędzą, prawda. O ósmej, stoję przed cukiernią — jakiś pan przypada do mnie... całkiem porządny pan i miniasty — oczy mu się świecą, a ręce dygoczą jak w febrze... Znam i takich — nie jedno widuję, bo noszę ludziom złe i dobre, więc milczę i słucham czego zażąda. A on mówi: moi drodzy, idzie tu o interes bardzo ważny, do którego trzeba przezorności i sprytu. Proszę pana, tłumaczę, jestem nie dzisiejszy — trafię wszędzie i wykonam podług rozkazu. Otóż powiada rozkazu jest tylko tyle: szukać. Otworzyłem gębę i stoję jak malowany, a on po chwili rzecze: „uciekł mi dziś jedyny syn, cała nadzieja” i jak wybuchnie płaczem... aż mnie ciarki przeszły.

Alfredek (*przerażony*).

Czyżby to mój tatuś!

Adaś.

Cicho siedź.

Knapek.

Zaciekawiliście mnie bardzo... No, i cóż dalej?

Paluszewski.

Dał mi ten obrazek — (*wyjmując fotografię z kieszeni i pokazuje Knapkowi*) to jest niby portrecik jego syna — i kazał szukać po mieście.

Knapek (*oglądając*).

Moiściewy! taka marnota, taki dzieciak, tyle już rodzicom biedy narobił. Znaleźliście go?

Paluszewski.

Gdzie zaś!... Puściłem się kłusem po różnych ulicach, jak pan przykazywał, ale wszystko na nic. Szukaj wiatru w polu.

Knapek.

Policya wynajdzie. Oho! nie takich znajdują, jak trzeba.

Alfredek.

Słyszysz, Adasiu?

Adaś.

Toć słyszę. Wpadliśmy tutaj, niby myszy w pułapkę — niedługo nas szukać będą.

Alfredek (n. s.).

Dzięki Bogu!

(Słychać jakieś krzyki).

Paluszewski.

Co tam się stało?

Knapek.

Nie wiem. Schodziska ciemne — może kto zleciał. Chodźmy zobaczyć.

(Wychodzi — za nim Paluszewski).

SCENA VI.

Adaś i Alfredek.

(Adaś wybiega z za łóżka, Alfredek wysuwa się nieśmiało).

Adaś.

Uciekajmy, dopóki czas — może zdołamy się
wymknąć.

Alfredek.

Ja się boję! Gdzie mamy uciekać?

Adaś *(z gniewem)*.

To los! Ach, po cóż ja go brałem. Ślamazarny
i niedołężny chłopak!

Alfredek.

Kiedy tak mówisz, więc idę. *(zmierza ku drzwiom)*

Adaś.

Idziesz, kiedy już zapóźno. Słyszysz? wracają.

Alfredek *(cofa się)*.

Och, Boże, co ja mam robić!

Adaś.

Dalej, może jeszcze uciekniemy. *(bierze Alfredka
za rękę).*

Alfredek (n. s.).

Tatku drogi, mamuniu, żegnam was. (*obciera oczy*).

(*Spieszą ku drzwiom, Adaś ujmuje klamkę, słysząc rozmowę coraz głośniejszą i śmiechy*).

Adaś (puszcza klamkę).

Masz! namysliłeś się, a tymczasem znowu odcięli nam drogę. Musimy wrócić tam, za łóżko, aby nie wpaść w ręce szewca i jego przyjaciół. (*nastuchuje*) idą już — idą. (*ucieka za łóżko — to samo robi Alfredek*). Poczekamy na stosowną chwilę. Całe szczęście, że Franek nie przychodzi.

(*Alfredek wdycha — Adaś go trąca i milczą obadwaj*).

S C E N A VII.

Adaś, Alfredek, Paluszewski, Knapek, Agata, Niunia i Micia.

(*Agata wchodzi pierwsza, trzymając za ręce Niunię i Micie, ubrane elegancko, w jasne płaszczyki i kapelusze*).

Knapek (do Agaty).

Czemuż panna tak krzyczała? Myślałem, że tam kogo zabijają.

Agata.

Łatwo żartować! Żeby tak panu kto kazał iść po ciemnych schodach, bez poręczy, z temi bębnami, (*wskazuje Niunię i Micie*) bałby się pan również.

Paluszewski (*śmiejąc się*).

Chciałem panienkę przenieść razem z drobiażgiem, (*nachyla się do Mici*) a maleństwo też się darło. (*Micia zastania twarz fartuchem Agaty — Niunia wychodzi na środek i błąka się po scenie*).

Agata (*ostro*).

Proszę dać pokój dzieciom. Grymaśne to, zaraz się rozkrzyczy i będę musiała wyjść, a mam interes do pana majstra.

Knapek.

Służę panie.

Agata (*n. s.*).

Służy!... jaki grzeczny! (*rozgląda się—głośno—podając paczkę, owiniętą w papier*). Naprawka nie duża, ale ja tu przyjdę z obstalunkiem. (*n. s.*). Szkoda, że wczoraj nowe buciki kupiłam!...

Knapek.

I owszem. (*ogłąda obuwie*). Dam podzelówkę, dwie łąteczki i przyszczyпки—będzie zrobione na moc.

Agata (*z żywością*).

O, ja wiem. Słyszałam, że pan Knapek jest majster jakiego poszukać.

Knapek (*n. s.*).

To grzeczna dziewczyna! ma dobre wychowanie i adukację. (*głośno*). No, tak — rzemiosło moje znam.

Teatr dla dzieci.

Niunia (*która chodzi ciągle po scenie spostrzega chłopców*).

Fedzio!

Adaś (*grozi jej pięścią*).

Cicho bądź i wynoś się, malcze!

Alfredek (*z płaczem*).

Ach, daj jej spokój!

Niunia (*przestraszona biegnie do Agaty*).

Fedzio!

Agata (*ze złością szarpie Niunię*).

Fedzio! wiecznie Fedzio!

Paluszewski.

A to cierpliwość! Czego panna chcesz od dziecka?

Agata.

Czego chcę! Gdyby pan był na mojem miejscu...

Niunia (*płacząc*).

Fedzio!

Agata.

Fedzio! Fedzio! — przez cały dzień w domu krzyk i wrzask — o niczem nie mówią, tylko o nim. Zapomnieli, że jeść trzeba, że człowiekowi pracującemu śniadanie się należy, a później obiad... Co prawda, ja

sobie krzywdy zrobić nie dałam, ale nudno, aż strach...
(*po chwili*). Kiedy uciekł, niech go tam!... gdyby miał rozum i dobre serce nie rzucałby rodziców.

Paluszewski (*n. s.*).

Znowu jakiś uciekł... Skaranie Boskie! (*głośno*).
Słusznie panna mówi.

Agata (*do Niuni, która płacze ciągle*).

No, nie drzej się — idziemy. Do widzenia, panie majstrze.

Paluszewski (*do Knapka*).

A gdzież to wasza baba się zapodziała?

Agata (*n. s.*).

Baba? to dopiero!... (*po chwili*). Kobiety babami nazywa! (*z gniewem*) mądrala! (*wychodzi oburzoną, zabrawszy dzieci*).

Knappek.

Po grzeczności, odprowadzimy pannę.
(*Wychodzi, zapaliwszy kawałek świecy, Paluszewski za nim*).

SCENA VIII.

Adaś i Alfredek.

Adaś (*wybiega żywo na środek sceny*).

No, teraz w nogi! byle prędzej.

Alfredek (*biegnie za nim*).

Uciekajmy.

(*Krzyk za sceną*): Nie puścić! trzymać!...

(*Adaś i Alfredek cofają się za łóżko — wchodzi Franio, prowadzony przez stróża, który trzyma worek z książkami, za nimi Knappek, Paluszewski, Agata, Niunia i Micia*).

SCENA IX.

Adaś, Alfredek, Agata, Paluszewski, Knappek, Franio, stróż, Micia i Niunia.

Franio (*szarpiąc się ze stróżem*).

Przecież nie ukradłem! Książki należą do mnie i do moich kolegów, którzy tutaj zostali.

Knappek

A to kłamie! O — mądry ptaszek!

Franio (*oburzony*).

Mój panie, proszę się nie zapominać (*po chwili*).
Wszak to jest dom pana Miłeckiego?

Knappek.

Tak.

Franio.

Siostrzeniec tego pana przyprowadził mnie tu do mieszkania stróża.

Knapek.

Przepraszam, to jest moje mieszkanie.

Franio.

Nieprawda!

Knapek.

A to co znowu? Któż lepiej wie, ja — czy pan? Trzeci rok siedzę — wiem chyba — dla obcych zaś jest but w oknie.

Stróż.

Chciałem ptaszka oddać do cyrkułu, ale tak mnie prosił, tak molestował...

Franio.

Mówilem prawdę.

Agata.

Jak u nas szczotkę ukradli, to...

Franio (*groźnie*).

Cicho panna bądź! nie mów o kradzieży, bo może się stać co złego.

Agata (*cofa się*).

(*n. s.*). Jaki hardy! a pewno mocny, bo duży chłopak. Co mi tam do tego, wolę milczeć.

Franio.

Wzięliśmy ztąd worek i złożyliśmy w niego nasze książki.

Knapek (*przygląda się*).

Mój worek! mój rodzony! otóż to zostawiać drzwi otwarte. Sprawię ja babie!

Franio.

Zapłaciliśmy czterdzieści groszy.

Knapek.

Zapłacili? proszę! tylko nikt pieniędzy nie widział.

Franio (*wskazuje pod stół*).

Tam są.

Paluszewski (*podnosi monetę i karteczkę*).

Tak jest pieniądz i kawałek papieru. (*nakłada okulary i czyta powoli*). Na tem miejscu leżał worek — płacę za niego.

Knapek.

Ten pan prawdę mówi.

Stróż (*puszcza Frania*).

A czemuż uciekał?

Paluszewski.

Gdzie koledzy? bo może i mnie przyda się to wiedzieć.

Franio.

Czekali tutaj.

Knapek.

Kłamstwo, panie złoty. U mnie nikt nie czekał — siedzimy we dwóch z Józefem ..

Alfredek (*do Adasia*).

Nie wytrzymam dłużej. Biedny Franio musi tyle cierpieć dla nas. Adasiu, ja wyjdę.

Adaś.

Ani się waż!

Stróż.

Co ja mam robić?

Paluszewski.

Idźcie z tym panem do cyrkułu, a może prawda wypłynie na wierzch. I ja szukam takiego — uciekł od rodziców, pewno z drugimi, a ojcu zostawił kartkę, że rusza w świat.

Adaś (*cicho do Alfredka*).

O, to ty zgubiłeś nas. (*Alfredek płacze*).

Knapek (*do Frania*).

Radzę, niech pan powie wszystko.

Franio.

Nie nie powiem, choćbyście mnie krajali.

Stróż.

Kiedy tak, chodźmy do cyrkułu. (*bierze Frania za ramię*).

Paluszewski

Najlepsza sprawa. Pójdę z wami i zaświadczę.

Franio (*z mocą*).

W cyrkule również będę milczał. Nie wam z tego nie przyjdzie.

Knapek.

Bajki!... tam już poradzą.

Franio.

O sobie mówić mogę. Odpowiadam za siebie, co do innych, nie wiem.

Stróż.

A więc chodźmy. (*Chce Frania wyprowadzić, Adaś i Alfredek wybiegają z ukrycia*).

Adaś.

Czekajcie! nie damy go zgubić. Myśmy koledzy, których szukał.

Knapek.

Chryste! a oni zkad się wzięli?

Paluszewski.

Jako żywo, nie rozumiem!

Niunia (z krzykiem).

Fedzio!

Alfred (rzuca się na szyję siostry, potem całuje drugą)

O, moje drogie, kochane siostrzyczki.

Agata (zdziwiona).

Nasz panicz tutaj?

Paluszewski (przygląda się Alfredkowi).

Wasz? a mnie się widzi, że i mój. (ogląda fotografię). Tak, ten sam! znalazła się zguba! (po chwili). Oj, paniczu, paniczu, nie należy tak martwić rodziców.

Agata.

Dopiero tam w domu się ucieszą! (klaszcze w ręce) Paniczu, chodźmy prędzej; to się dopiero ucieszą! (zabiera dzieci) chodźcie, bębny.

Stróż (powoli).

A co ja teraz zrobię?

Knapek.

Pójdiesz także do domu.

Stróż.

A książki?

Franio.

Należą do nas.

Stróż (*drapiąc się w głowę*).

Tyle czasu straconego.

Franio.

Nie stracony on wcale, gdyż dosyć mnie naszarpałeś. (*daje mu pieniądze*). Masz za tę przysługę.

Stróż (*klaniając się*).

Dziękuję paniczowi. (*wychodzi*).

S C E N A X.

**Adaś, Alfredek, Franio, Knapk, Paluszewski, Agata
Niunia i Micia.**

Adaś.

Piękna przysługa! jeszcze mu zapłaciłeś.

Franio.

Wiesz? wcale niezła. Wyleczyła mnie bowiem z chęci szukania przygód.

Adaś (*z żalem*).

Co? nie chcesz podróżować? nie pojedziemy razem w dalekie kraje.

Franio.

Nie, mój drogi — chyba później, gdy dorośniemy i będzie to się mogło odbyć jawnie.

Alfreddek.

Ach, moi drodzy, jestem bardzo szczęśliwy!
(*Całuje Frania i Adasia*).

Franio (*wskazując Alfredka*).

On najlepszy z nas wszystkich — jechał tylko przez przyjaźń dla ciebie. (*całuje Alfredka*) Pocziwy chłopak.

Agata.

Paniczu, chodźmy do domu.
(*Dziewczynki biorą Alfredka za ręce, wszyscy zmierzają ku drzwiom*).

Paluszewski.

Pójdę i ja zobaczyć, jak się ten biedny pan ucie-
szy. (*wyjmuje i chowa fotografię*). Ale obrazka nie oddam!...

(Zasłona spada).

K O N I E C .



SPIS RZECZY.

Córka króla Ćwieczka	7
Pensyonarki	45
Sknera	77
Awantura w Buczynku	107
Dobra wróżka	163
Podróżnicy	195
